

## **POWSTAŁA LIMANOWSKA KALWARIA**



Fot. Ryszard Kulma

**Guliwer w świecie miniatur  
- modelarskie pasje  
arch. Leszka Pilawskiego**

**Szczery bunt to wolność  
- wernisaż  
Małgorzaty Wielek-Mandreli**

**Ameryka w Limanowej  
- wystawa fotografii  
Jacka Jońca**

**„Ślepcy” Jerzego Zonia  
w Teatrze KTO**

**35. rocznica  
limanowskiej statystyki**

**Fenomen naszej klasy  
- wspomnienia Zofii Wiśniewskiej**

**Wspomnienia śp. Stanisława Jasicy,  
żołnierza**

**Batalionu ON „Limanowa”**

**Żydzi limanowscy  
i ich zagłada**

**Krwiobieg limanowskiej rafinerii**

**W słońcu i w cieniu  
- życie rodzinne Beków**





Fot. Ryszard Kulma

## Limanowska Kalwaria



Fotografie: Zbigniew Dutka





# Myśl w realnym kształcie zamknięta – powstała limanowska Kalwaria

Ilona Machowicz-Jurowicz

„Koniec wieńczy dzieło” - w niedzielę 1 sierpnia br. ks. bp Andrzej Jęz w obecności przedstawicieli kościoła, władz samorządowych, fundatorów oraz wiernych dokonał poświęcenia kolejnych stacji Drogi Krzyżowej prowadzącej do Krzyża Jubileuszowego na Miejskiej Górze. Uroczystość zakończyła Msza święta. Koncelebrze przewodniczył ks. bp Andrzej Jęz, który wygłosił okolicznościową homilię.



W ten sposób został zrealizowany pomysł, który powstał po postawieniu Krzyża Jubileuszowego, choć sama idea Drogi Krzyżowej poza sanktuarium MBB jest starsza. „Już śp. ks. bp Piotr Bednarczyk pragnął, aby limanowska Kalwaria została wkomponowana w malowniczy krajobraz górski. Ta tradycja jest kultywowana w sanktuariach europejskich i polskich, gdzie powstały Drogi Krzyżowe prowadzące przez pola i lasy ku szczytom wzniesień. Otoczenie natury, cisza, spokój sprzyjają kontemplacji i przeżywaniu Męki Pańskiej” - wyjaśnia ks. prałat Józef Poręba, kustosz limanowskiej Bazyliki MBB, jeden z inicjatorów budowy Drogi Krzyżowej.

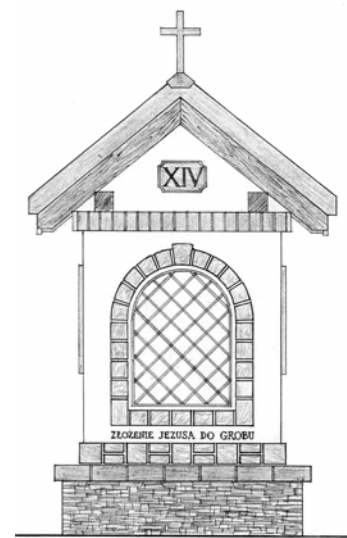
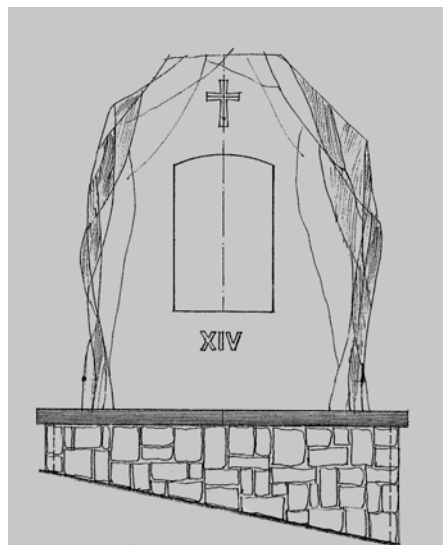
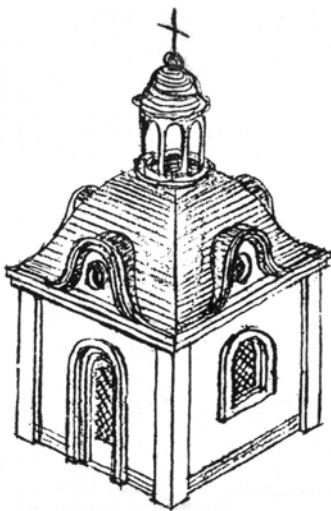
Początkowo w zamiarach ks. bpa Piotra Bednarczuka limanowska Kalwaria miała prowadzić w kierunku Lipowego, gdzie jedna z parafianek ofiarowała na ten cel działkę. Później, po wybudowaniu Krzyża Jubileuszowego powstał pomysł, aby

wiodła ul. Leśną. Ze względu jednak na trudności w poruszaniu się pielgrzymów i długość trasy ostatecznie wytyczono drogę prowadzącą od ośrodka na Łysej Górze.

W pięknym otoczeniu, w głębi lasu powstały skromne, swojskie kapliczki, podobne do stojących przy polnych drogach Limanowszczyzny.

## Trzy projekty Leszka Piławskiego

„Pierwszy projekt Drogi Krzyżowej powstał tuż po ukończeniu budowy Krzyża Jubileuszowego” - mówi architekt Leszek Piławski. „Na prośbę ks. prałata Józefa Poręby zaprojektowałem 14 kapliczek – stacji, z których każda była inna. Rozmiary budowli umożliwiały wejście do niej”. Ten pomysł zainspirowany Kalwarią limanowską nie doczekał się realizacji. ▶



Trzy kolejne projekty arch. Leszka Piławskiego stacji Drogi Krzyżowej na Miejskiej Górze. Od lewej: z roku 2000, 2006 i 2009.





Stacja Drogi Krzyżowej prowadzącej na szczyt Miejskiej Góry - stan przed realizacją kapliczek.



Teren budowy poświęcił ks. prałat Józef Poręba Komitetu Budowy D.K. - kwiecień 2010 rok.

Uplłynęło 6 lat. W 2006 roku, aby uczcić 40-lecie koronacji Piety limanowskiej ks. prałat Józef Poręba i władze miasta podjęli decyzję o budowie Drogi Krzyżowej. Wtedy też z inspiracji Księdza Kustosza Bazyliki MBB powstał oryginalny pomysł kapliczek w formie głazów z piaskowca na podmurówce. „W każdym głazie o wysokości 180 cm miała być wydrążona wnęka na płaskorzeźbę przedstawiającą obraz danej stacji. Stabilność miał zapewnić fundament na głębokości 120 cm w ziemi” - wyjaśnia Leszek Pilawski.

Ten bardzo ciekawy urzekający prostotą projekt nie został również zrealizowany. Na przeszkodzie stanęły problemy z transportem głazów – nie było możliwości wywozu ich na górę, trzeba było korzystać z pomocy helikoptera, a to wiązało się z koniecznością wycinki drzew.

Trzy lata później 15 października 2009 roku arch. Leszek Pilawski przekazał trzeci, ostateczny projekt limanowskiej Kalwarii. „Jest on rozwiązaniem nawiązującym do wcześniejszych pomysłów” - wyjaśnia projektant. „Kapliczki mają formę jednakowych budowli, skromniejszych rozmiarów, a swoją prostotą harmonizują z otoczeniem. Nawiązują formą do regionalnych kapliczek, białych, na podmurówce, krytych gontem lub dachówką”. Wnętrza kapliczek zostały oszklone i podświetlone, znajdują się w nich płaskorzeźby wykonane z materiału żywicznego przypominające brąz.

## Powstały kapliczki...

O historii Drogi Krzyżowej i związanych z jej budową okolicznościach mówi Ryszard Kulma – przewodniczący Komitetu Budowy Drogi Krzyżowej. Wspomina zamysł, który powstał po wybudowaniu Krzyża Jubileuszowego, pierwsze projekty, decyzję o realizacji przedsięwzięcia w 2006 roku i trudności uniemożliwiające wykonanie limanowskiej Kalwarii w formie kapliczek głazów. „Po upływie 2 lat na spotkaniu Komitetu Budowy D.K. u ks. prałata Józefa Poręby w 2008 roku rozpoczęliśmy realizację budowy” – mówi Ryszard Kulma. „Poprosiliśmy limanowskich geodetów o bezpłatne sporządzenie planów terenu. Swą pomoc zaoferowali: Andrzej Limanówka, Zbigniew Gala, Zbigniew Wrona, Jan Widomski, Janusz Michniak, Krzysztof Zimirski,

Antoni Kmon, Paweł Piechura, Michał Czachurski. Od marca do września 2009 roku trwały uzgodnienia dotyczące budowy. W październiku ostateczny projekt Drogi Krzyżowej przedstawił architekt Leszek Pilawski, a następnie złożyliśmy dokumentację do zatwierdzenia w Starostwie”.

Prace rozpoczęły się wczesną wiosną 2010 roku – 24 marca firma *Eugeniusza Wojaka* bezpłatnie wykonała zalanie fundamentów. Budowę kapliczek powierzono firmie ALP-BUH *Lilianne Peciak*. Mimo trudnych warunków pogodowych, uniemożliwiających użycie ciężkiego sprzętu, prace postępowały w szybkim tempie. Nadzór budowlany sprawował inż. *Robert Jaworz-Dutka*.

Dodatkową ozdobą kapliczek stało się zamontowane wewnątrz oświetlenie. Początkowo pomysł wydawał się niemożliwy do realizacji, później jednak dzięki przychylności *S. Biedy* i *A. Lisa* z firmy „EMITER”, *J. Biedy* i *A. Mól* z firmy „ELEKTRET”, *J. Sukiennika*, *G. Banasia* i inż. *J. Kowalskiego* udało się znacznie obniżyć koszty.

W ostatnim tygodniu lipca, poprzedzającym uroczystość poświęcenia Drogi Krzyżowej wewnątrz kapliczek umieszczono płaskorzeźby z materiału żywicznego. Zadbano również o otoczenie kapliczek – dookoła każdej został wykonany chodnik sfinansowany przez *M. i H. Kurczabów*. Poprawiono drogę. OSP zamontowała ławeczki, wykonane przez *Grzegorza Michurę* i *Kazimierza Wojtasa*. Przy wielu pracach pomocą służył *Józef Wróbel*.

## Darczyńcy

Zrealizowanie budowy nie byłoby możliwe bez darczyńców. Kolejne kapliczki ufundowali: *Grażyna i Eugeniusz Wojak*, *Janina i Kazimierz Wojtas*, *nauczyciele i pracownicy Zespołu Szkół Samorządowych nr 1, 2, 3 w Limanowej*, *radni Rady Miasta i pracownicy Urzędu Miasta*, *Joanna i Janusz Zoń*, *Zofia i Marian Wielek*, *Cech Rzemiosł i Przedsiębiorczości*, *Halina i Jakub Tokarz*, *Maria i Zbigniew Szubryt*, *parafianie z Limanowej*, *Grażyna i Maciej Wojtas*, *Członkowie Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej oraz anonimowy fundator kapliczek – stacji VIII, IX i X*. Na każdej z kapliczek zostanie umieszczona tabliczka z nazwiskiem fundatora lub nazwą instytucji.





w obecności przedstawicieli Społecznego



W maju 2010 r. przystąpiono do realizacji projektu. Budowę kapliczek wykonała firma ALP-BUH Lilianny i Pawła Peciak.

Wiele wspomnianych wyżej prac zostało wykonanych bezpłatnie, począwszy od projektu, fundamentów, a skończywszy na oświetleniu, nadzorze budowlanym, zagospodarowaniu otoczenia.

Szczególne jest, że Droga Krzyżowa powstała na terenie miejskim, który został użyczony parafii MBB w Limanowej bezpłatnie. Podobnie stało się też w przypadku terenu na którym postawiono stację XV należącego do *Danuty* i *Stanisława Matłagów*, którzy wcześniej użyczili działkę pod budowę Krzyża Jubileuszowego.

## Rozważając Tajemnicę Męki i Zmartwychwstania

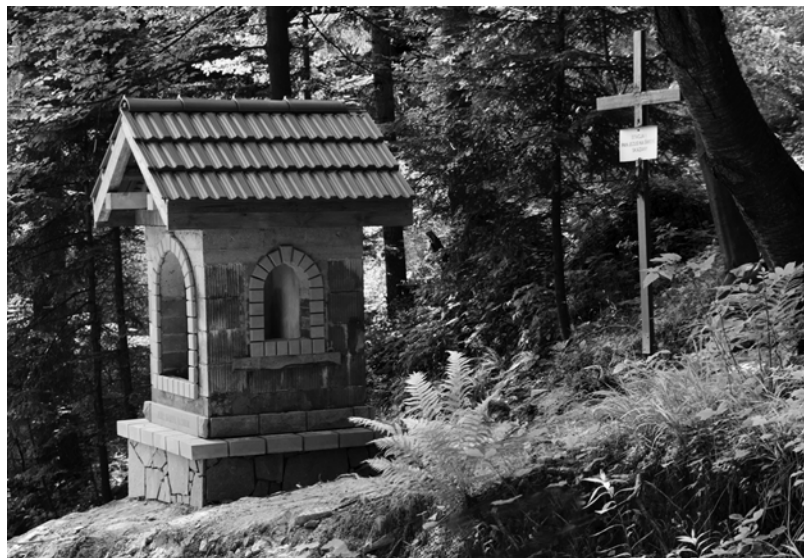
„Limanowska Kalwaria to przede wszystkim miejsce skupienia i przeżywania Męki Pańskiej” - wyjaśnia ks. prałat Józef Poręba. „Co roku tradycyjnie odprawiane są tutaj nabożeństwa 15 sierpnia w rocznicę poświęcenia Krzyża Jubileuszowego, w święto Podniesienia Krzyża oraz w Wielkim Tygodniu. Pielgrzymi, podążając kamienistą drogą przypominającą Chrystusową Kalwarię, rozważają Tajemnicę Wielkiego Piątku, łącząc się z Matką Bożą Bolesną odbierającą cześć w limanowskim Sanktuarium”. Zgodnie z duchem czasu powstała Droga Krzyżowa ma 15 stacji; ostatnia ukazuje Zmartwychwstanie, które nadaje sens Męce Jezusa i stanowi podstawę naszej wiary.

„Droga Krzyżowa może mieć swoją kontynuację” – mówi ks. prałat J. Poręba. „W roku Jubileuszowym z inicjatywy Sługi Bożego Ojca Świętego Jana Pawła II powstał zwyczaj celebrowania *Via Lucis* (Drogi Światła). Są to rozważania czternastu stacji przedstawiających spotkania z Chrystusem Zmartwychwstałym. Odprawiamy to nabożeństwo podczas pielgrzymki do Mordarki z okazji Święta Bożego Miłosierdzia. Na drodze prowadzącej od stacji XV Drogi Krzyżowej do Krzyża Jubileuszowego mogłyby powstać stacje *Via Lucis*. U końca tej Drogi Światła wyobrażam sobie piękną bramę, na wzór choćby Bram Szeklerskich na Węgrzech”.

Pozostaje wierzyć, że sugestywna wizja *Via Lucis* wiodącej słoneczną polaną ku Krzyżowi Jubileuszowemu znajdzie realizatorów. Dzięki zamysłom, które później przybrały realne kształty na Miejskiej Górze stanął Krzyż Millenijny, powstała limanowska Kalwaria...



W czasie jednej z wielu wizyt na miejscu budowy Drogi Krzyżowej. Uzgodnień dokonują przedstawiciele: Parafii - inwestor projektu; Społecznego Komitetu - wspierający inwestycję i właściciele firmy wykonującej kapliczki.



Stacja Drogi Krzyżowej - stan końcowej realizacji projektu - czerwiec 2010 r.





## Historia miasta odkrywana na nowo

Po Galerii Sztuki w Miejskiej Bibliotece Publicznej i Limanowskim Domu Kultury wystawa starej fotografii znalazła stałą ekspozycję. Dziś można ją oglądać w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej. Tym razem zatytułowana jest „Limanowa w okresie międzywojennym; 1918-1939 rok”.

Przygotowana została w 2008 roku przez zespół opracowujący album „Okruchy pamięci. Limanowa na starej fotografii” w ramach promocji tej publikacji oraz z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i 90. rocznicy poświęcenia limanowskiego kościoła. W trzech salach galerii pokazano wówczas portret miasta i jego mieszkańców w latach międzywojennych.

W kolejnych salach ukazano: w pierwszej - *II Rzeczypospolitą w Limanowej*, w drugiej - *Budowę limanow-*

*skiego kościoła*, w trzeciej - *Obraz z życia limanowian*. Wystawa cieszyła się wielkim uznaniem i powodzeniem. Zwiedziła ją liczna rzesza mieszkańców Limanowej, a przede wszystkim młodzież limanowskich szkół. Wiele wrażeń z wystawy zapisano w kronice galerii, w której można było m.in. przeczytać: „Wystawa ta ukazuje cząstkę wspaniałej historii miasta Limanowa. Jest rzeczą wspaniałą, gdyż ci, którzy nie mieli okazji uczestniczyć w tych wydarzeniach, ani nawet słyszeć o tym wszystkim z opowieści przodków, mogą jakby wejść na chwilę w rzeczywistość poprzednich stuleci”, a w innym miejscu kroniki: „Pozółkłe fotografie, a tyle w nich historii”.

Po prezentacji w Miejskiej Galerii Sztuki organizatorzy wystawy zapowiedzieli przekazanie do Muzeum Parafialnego część ekspozycji przedstawiającej etapy budowy limanowskiego kościoła

w latach 1914-1918. Od roku w jednej z sal Domu Pielgrzyma można te fotografie oglądać. Pozostałe fotografie oczekiwały na ekspozycję. Z satysfakcją informujemy, że zrealizowały się całkowicie zamierzenia organizatorów i w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej od sierpnia br. w trzech muzealnych salach można oglądać na starej fotografii historię miasta, odkrywając ją na nowo. Zapraszamy!

Dla przypomnienia informujemy: autorką fotografii z budowy limanowskiego kościoła jest Klementyna Zubrzycka-Bączkowska, zaś fotografie pozostałe zostały przekazane przez limanowskie społeczeństwo. Retuszu fotografii dokonał Dariusz Ociepka, a powiększenia zostały wykonane w zakładzie fotograficznym Franciszka Natanka. Prace sfinansował Urząd Miasta Limanowa.

**Tekst: Stanisław Ociepka**  
**Fotografie: Dariusz Ociepka**





# Poplenerowe wydawnictwo

Ukazał się folder „Sztuka nie zna granic” wydany przez Limanowski Dom Kultury z Międzynarodowego Pleneru, który odbył się w Limanowej. We wstępie tego wydawnictwa dyrektor LDK Stanisława Obrzut napisała: „Wystawa prac to wynik 10 – dniowego Pleneru Rzeźbiarsko – Malarskiego twórców z Limanowej i z zaprzyjaźnionego od 40 lat Dolnego Kubina na Słowacji. Współpraca obu miast rozwija się w wielu dziedzinach, również w kulturze, ale do realizacji wspólnego pleneru doszło po raz pierwszy. Wspólnie spędzony czas zaowocował 40 pracami wystawianymi w Galerii Sztuki Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej jak również Galerii Sztuki w Miejskim Domu Kultury w Dolnym Kubinie. Ekspozowane prace dają obraz postrzegania sztuki przez dwa pokolenia twórców, którzy odmiennie widzą świat i jego wartości.

Na wystawie obejrzyć zatem możemy rzeźby, pejzaże, martwą naturę, kompozycje figuralne i inne. Wszystkie prace cechuje świadomość twórców inspirowana indywidualnym widzeniem świata”.

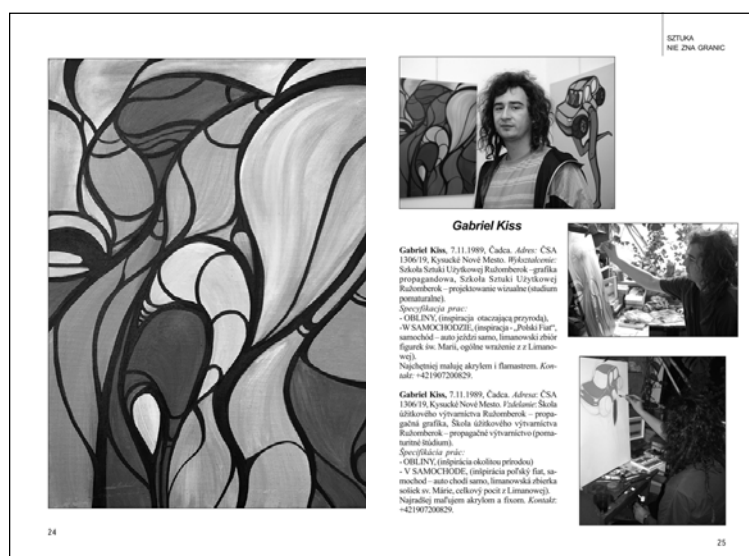
Prace po zakończonym plenerze ekspozowane były w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej, a w ramach obchodów Dni Limanowej 14 sierpnia otwarta została wystawa w Galerii Sztuki Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej.

**Stanisław Ociepka**

**Hustracje od góry:**

Okladka folderu.

Prezentacja jednego z 16 artystów międzynarodowego pleneru.



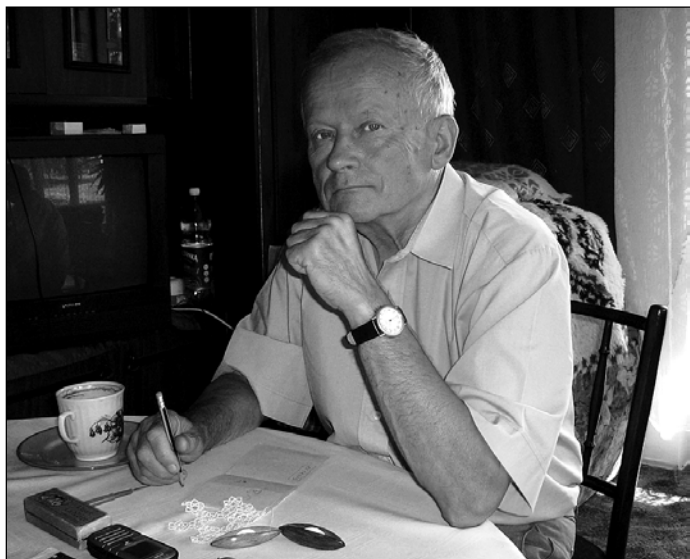


# ► ŚP. prof. Jan Jeż – wspomnienie

Kocham moje rodzinne miasto Limanową, kocham wspomnienia - są treścią życia.

Jan Jeż

*/do red. Stanisława Ociepki z okazji ukazania się albumu „Okruchy pamięci”/*



**Prof. Jan Jeż (1942-2010)**

Z żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że w dniu 1 sierpnia 2010 r. zmarł wybitny limanowianin Prof. nadzwyczajny dr hab. inż. Jan Jeż. Był Profesorem Wydziału Budownictwa i Inżynierii Środowiska Politechniki Poznańskiej, wybitnym specjalistą z dziedziny geotechniki i biogeotechniki. Jest autorem wielu naukowych publikacji wśród których do najważniejszych należą: „Przyrodnicze aspekty bezpiecznego budownictwa”, „Gruntoznawstwo budowlane” i „Biogeotechnika”. W trakcie swojej długoletniej pracy na uczelni sprawował funkcję zastępcy dyrektora Instytutu Inżynierii Lądowej i kierownika Zakładu Geotechniki i Geologii Inżynierskiej. Za swoje osiągnięcia odznaczony został m.in. dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Medalem Złotym za Długoletnią Służbę.

Jako nauczyciel akademicki wychował wiele pokoleń inżynierów budownictwa. Wspominając profesora, jeden ze studentów P. Świrzyński, napisał: *W trakcie zajęć można było odczuć jego wielkie przywiązanie do miejsc, z których pochodzi. Na jednym z wykładów pokazywał nam slajdy zdjęć z tych okolic. Omawiał wówczas problem techniczny osuwisk gruntów, jednak dało się odczuć w jego głosie wielkie poruszenie... Olbrzymia wiedza zarówno praktyczna jak i teoretyczna w połączeniu ze skromnością zachowania Pana profesora, zachęca wręcz do rozmowy z nim. Student nigdy nie musi bać się tego, że czegoś nie wie bądź nie rozumie. Chyba najważniejszą rzeczą, jaką należy powiedzieć o Panu profesorze, jest jego niezwykle wręcz uwielbienie przyrody. Każda praktycznie rozmowa prędzej czy później przejdzie na ten temat. Pan profesor jest jednym z niewielu specjalistów, którzy tak dobrze rozumieją, jaki jest rzeczywisty wpływ przyrody na człowieka i budowle przez niego wznoszone.*

Prof. J. Jeż swój los od czasów studiów związał z Poznaniem, ale zawsze utrzymywał ściśle związki z Limanową i górami, spędzając tu każdy urlop z całą swoją rodziną.

Do rodzinnej Limanowej przyjeżdżał nawet kilkanaście razy w ciągu roku. Każdy z jego studentów wiedział, że profesor pochodzi z Limanowej i jest to „najpiękniejsze miasto”. W jednym z ostatnich wywiadów publikowanych na łamach Dziennika Polskiego na pytanie redaktorki: *- Tęskni Pan za rodzinną Limanową?* odpowiedział: *- Proszę o to nie pytać, bo zaraz lzy staną mi w oczach.* Był ciekawy wszystkiego co dotyczyło Limanowej. Oczekiwał na kolejne numery Echa Limanowskiego przesyłane w imieniu redakcji. Był dumny z tego, że Limanowa ma taką gazetę. Na łamach Echa Limanowskiego kilkakrotnie prezentowaliśmy działalność naukową i pasję profesora Jana Jeża, wśród których należy wymienić uprawę roślin ozdobnych i górskich, turystykę górską, oraz obojętne uprawiane koronkarstwo tzw. koronka artystyczna - frywolitka. W tej dziedzinie osiągnął mistrzostwo, stosując niepowtarzalne wzory często precyzyjnie odzwierciedlające wygląd kwiatów górskich. We wspomnianym wywiadzie sam siebie charakteryzuje krótko: *- Kocham góry, przyrodę, Limanową i robienie frywolitek. Jestem chrześcijaninem zafascynowanym mądrością „Biblii”. Największą wartością jest dla mnie moja rodzina – kochająca żona, synowie i wnuki.*

Mimo choroby do końca był człowiekiem bardzo aktywnym, spotykał się ze studentami, z uwagą nanosił poprawki na prace magisterskie, których był promotorem, planował wyjazd do Limanowej i projektował wzór frywolitki limanowskiej. Trudno uwierzyć, że mówimy już o Nim w czasie przeszłym. Nie umrze jednak nigdy do końca ten, który zrobił tak wiele, który pozostawił po sobie dzieła przypominające Jego osobę i ludzi, którzy będą o Nim pamiętać. Profesor żyć będzie w naszej pamięci.

Pogrzeb Profesora Jana Jeża odbył się 4 sierpnia w Poznaniu, na zabytkowym cmentarzu parafii Bożego Ciała przy ulicy Bluszczowej na Wildzie.

**Stefan Bugajski**



Pogrzeb prof. Jana Jeża odbył się na cmentarzu parafii Bożego Ciała na Wildzie w Poznaniu.



# Album z twórczością Wincentego Kućmy

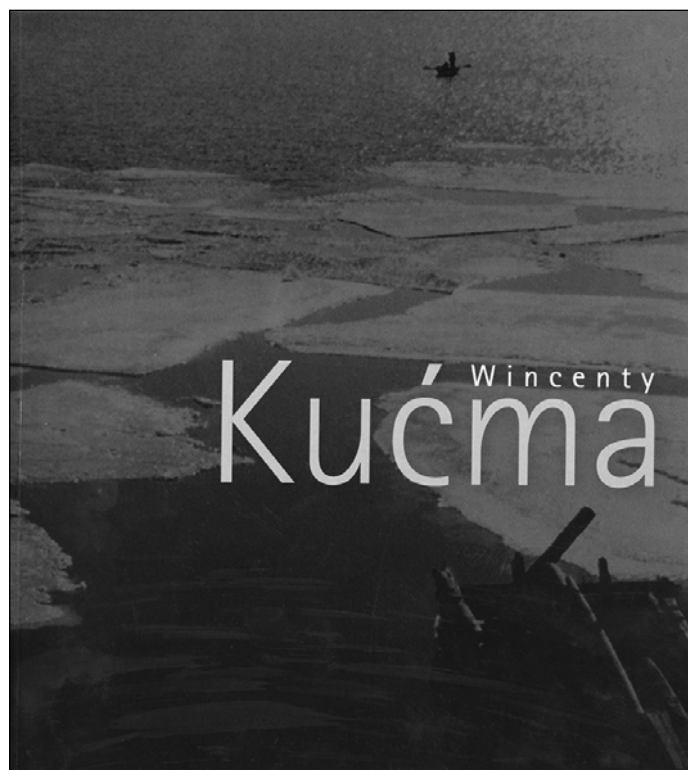
Warto we własnych zbiorach posiadać publikację – album o twórczości jednego z najwybitniejszych, współcześnie żyjących, polskich rzeźbiarzy prof. Wincentego Kućmy. Jego twórczość, trudna do ogarnięcia wyobraźnią, jest wspaniała. Profesor jest autorem niezliczonej ilości dzieł sztuki. Przypomnę tylko te, które są znane wszystkim Polakom, a w swej formie zawierają głęboką treść. Są to: *Pomnik Powstania Warszawskiego 1944* w Warszawie; *Łuny dymów krematoryjnych* w Bloku 27 KL Auschwitz; *Pomnik Obrońców Poczty Polskiej* w Gdańsku; *Pomnik Poległych w Obronie Ojczyzny* w Częstochowie; *Pomnik Armii Krajowej* w Kielcach oraz *Najświętsza Rodzina – Rodzina Rodzin* w kościele w Nowym Bieżanowie i *Ołtarz Trzech Tysiącleci* na Skałce w Krakowie.

Nam limanowianom bliskie sercu są stacje Drogi Krzyżowej realizowane przez 12 lat w Sanktuarium w Pasierbcu. Pisaliśmy o tym wyjątkowym miejscu kilkakrotnie na łamach „Echa Limanowskiego”. To tu powstała Droga Krzyżowa, która wkomponowała się nie tylko w górski pejzaż, ale także wpięła w historię regionu i Polski.

Szkoda, że nie ukazał się w naszym regionalnym piśmie zaplanowany, lecz niezrealizowany wywiad z autorem tego dzieła, niezwykle oryginalnego w pomyśle, nowatorskiego w formie i bogatego w symbolice.

Wcześniej prof. Wincenty Kućma zaprojektował i wykonał ołtarz dla kościoła w Pasierbcu. *W ten sposób wnętrze jak i otoczenie kościoła uzyskały harmonijny układ kompozycyjny wzajemnie się przenikający i uzupełniający* – napisał dr Józef Szymon Wroński.

Wszystkich miłośników twórczości prof. Wincentego Kućmy informuję, że wydana publikacja – album zatytułowany **Wincenty Kućma** na 453 stronach zawiera opis twórczości tego wybitnego, utytułowanego i doświadczonego artysty, który za swoją twórczość został odznaczony wieloma orderami i wyróżniony nagrodami. Album ma ciekawą formę graficzną, zaś fotografie dzieł sztuki dopełniają wyobrażenie rozmiarów twórczości artysty.

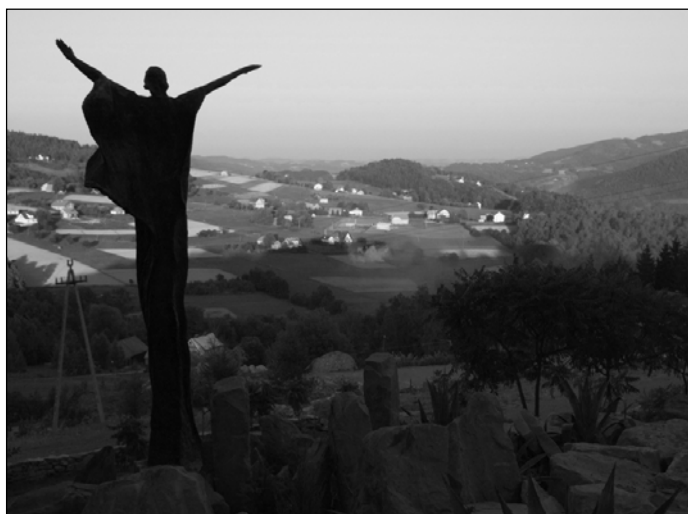


Na stronach 189-227 tej publikacji znajduje się rozdział napisany przez znanego czytelnikom „Echa” wspomnianego dr. Józefa Szymona Wrońskiego zatytułowany: *Pasierbiec. Droga Krzyżowa [2010]*. W rozdziale w sposób spójny i barwny zostały opisane poszczególne Stacje Drogi Krzyżowej. Autor rozdziału zwraca uwagę na ich głęboką treść i symbolikę religijno-narodową.

W podsumowaniu rozdziału autor napisał: „Droga Krzyżowa rozciąga się na odcinku ponad 500 m, pnie się łagodnie stromiznami ku górze, ku szczytowi Golgoty, by zakończyć się u grobu Chrystusa, schodząc w dół z Góry Czaszki, Góry Ukrzyżowania, skąd nad pustym grobem na wyniosłej skale góruje Zmartwychwstały Chrystus. Te dramatyczne wydarzenia, których jesteśmy świadkami, rozgrywają się na tle przyrody w pejzażu jednego ze wzgórz Beskidu Wyspowego, dlatego zwiemy ją Pasierbiecką Drogą Krzyżową. Na górzystym, pofałdowanym terenie wokół nowoczesnego kościoła, który swą formą przypomina Namiot Pana, a jego fasada układająca się w kształt maryjnego Monogramu **M**, wpisuje się wybornie w krajobraz Beskidu Wyspowego, mówi ponadto, że tu jest Przybytek Pana i Dom Maryi, do którego wszyscy strapieni i obciążeni mogą przychodzić, otrzymując od Matki Boskiej i Chrystusa pociechę(...)”.

Zachęcam więc zainteresowanych do zdobycia tej ciekawej pozycji wydawniczej. Warto!

**Stanisław Ociepka**



**Zmartwychwstanie** (fundacja: K. W. Kućmowie - Kraków, Piszczkiewiczowie - Podłęże, Z. W. Smoterowie - Bielsko-Biała).



## ► Korzenie

**Pasierbiec, Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia. Sobota, 26 czerwca - Erygowanie VIII Stacji Drogi Krzyżowej, niedziela, 27 czerwca - Uroczyste wprowadzenie wiernej kopii łaskami słynącej figury Matki Bożej z narodowego Sanktuarium Niemiec Altötting.**

VIII Stacja Drogi Krzyżowej (fundacja: ks. kard. Joachim Meisner - arcybiskup Kolonii). Chrystus spoutyka niewiasty jerozolimskie.



Fot. Dariusz Ociepka

Tak w skrócie przedstawiał się program uroczystości, jakie miały miejsce w Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia na Pasierbcu.

Trudno opisać ogrom pracy i zaangażowania całej wspólnoty parafialnej w budowę pasierbieckiego sanktuarium. Początkowo z ks. profesorem Władysławem Rysiem (proboszczem od 1956 roku) na czele, który dokonał niewiarygodnych przemian w tej miejscowości. Następnie z ks. kanonikiem Michałem Korzeniem (1962-1980) budowniczym kościoła oraz obecnym kustoszem tej parafii - ks. prałatem Józefem Waśniowskim. To oni uczynili to święte miejsce takim, jakie jest obecnie. Dla przykładu podam tylko, że budowa samej drogi krzyżowej trwała 12 lat. Jej ścieżki rozciągają się na długości ponad pięciuset metrów. W Jerozolimie długość *Via Dolorosa* wynosi pięćset metrów. Żeby jednak częściowo zrozumieć obecne wydarzenia, które są naszym udziałem, należy cofnąć się do roku 1793, do wojny francusko-austriackiej pod Rostad. Bo tam na niemieckich ziemiach jest tego wszystkiego początek. Tam należy szukać korzeni, które po latach głęboko wrosły w naszą polską ziemię. Jakimi dziwnymi drogami Pan Bóg prowadzi nas do swoich celów, jak często używa zwykłych, prostych ludzi jako swoje narzędzie? Bo gdyby nie było tych wydarzeń przed 217 laty, cudownego ocalenia od niechybnej śmierci rannego żołnierza Jana Matrasa i jego przyrzeczeń spełnionych po latach, nie byłoby kapliczki na

Pasierbcu, nie byłoby Łaskami Słynącego obrazu Matki Boskiej Pocieszenia, nie byłoby tej świątyni, drogi krzyżowej i tego wszystkiego, co zdobi to piękne wzgórze.

26 czerwca 2010 roku kardynał Joachim Meisner z Kolonii przewodniczył w uroczystej mszy św. wraz z biskupami Wilhelmem Schramlem z Passau, biskupem Marianem Buczkim ze Lwowa i biskupem Władysławem Bobowskim oraz licznym gronem kapłanów. Byli obecni przedstawiciele parlamentu, władz samorządowych, fundatorzy poszczególnych stacji Drogi Krzyżowej i liczne rzesze wiernych czcicieli Matki Bożej Pocieszenia. Po nabożeństwie kardynał Joachim Meisner eryguje wyjątkową Drogę Krzyżową. Teksty do tego nabożeństwa są opracowane przez ks. profesora Alojzego Drożdża. Poświęcona jest także ósma stacja - Spotkanie Jezusa z niewiastami. Są tu dwie niewiasty, przedstawione jako więźniarki KL Auschwitz: *Stefania Łacka i Stanisława Leszczyńska*. Pozostałe stacje zostały poświęcone wcześniej. Projektantem całej Drogi Krzyżowej jest prof. Wincenty Kućma, który przyjechał na tę uroczystość do Pasierbca. Powiedział wtedy, że praca nad tym dziełem była ważnym etapem w jego życiu. Mówił: „Długo myślałem, jak przedstawić wydarzenia Męki Pańskiej, aby dotrzeć do współczesnego człowieka”. Rzeźby są wykonane z brązu, mają ponad dwa metry i robią ogromne wrażenie na każdym, kto przychodzi rozważać mękę i śmierć Chrystusa.

Ten Chrystus początkowo samotnie niosący swój krzyż, zdaje się przemawiać do nas: „Pomóż mi, pomóż cierpiącemu drugiemu człowiekowi, pomóż ubogiemu, samotnemu”. I oto podchodzą współcześni Cyrenejczycy: *Jan Paweł II* - stacja V,  *błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko* - stacja VI,  *ks. Franciszek Blachnicki* - stacja VII,  *prymas Stefan Wyszyński* - stacja X,  *ks. Jan Czuba i o. Zbigniew Strzałkowski* - stacja XIV. Przy IV stacji - Spotkanie Matki z Synem - wmurowana jest urna z prochami Polaków poległych na syberyjskiej ziemi. Stacja XI jest wstrząsająca w swojej wymowie. Bo oto człowiek rzucony w proch ziemi ulega okrutnej przemocy, jest przybity do krzyża. Czyż nie jest to obraz dzisiejszego świata? Stacja XII jest najważniejsza ze wszystkich, ale czy ona wywiera na nas takie wrażenie. Przecież przywykliśmy do tego widoku. Bo ten krzyż mamy przed oczami niemal wszędzie, a czasem w pośpiechu życia nawet go nie zauważamy albo przechodzimy obok niego obojętnie. Stacja XIV - przygotowana pusta pieczara na grób Jezusa. Grób, ale na krótko. Znowu pustą pieczarę zastają niewiasty wczesnym rankiem pierwszego dnia po Szabasiu. „Nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie Go położono” - usłyszały niewiasty. Tak...nie ma Go tu. Podnoszę oczy na następną stację: Zmartwychwstanie Jezusa. Nade mną błękitne niebo i jaśniejące gorące słońce. Jakże to wymowne...

27 czerwca, niedziela, uroczysta Eucharystia, której przewodniczył kardynał Joachim Meisner wraz z biskupem ordynariuszem z Passau, na którego terenie znajduje się sanktuarium z Altötting. Podczas homilii kardynał Joachim Meisner powiedział, że podczas spotkania w Rzymie z Ojcem św. Benedyktem XVI nadmienił o zamiarach przekazania łaskami słynącej figury z Altötting na Pasierbec do Polski. Ojciec święty z tego się ucieszył i przesłał swoje błogosławieństwo. Kardynał Joachim Meisner zaznaczył, że jest to jedyny przypadek, gdzie wierna kopia tej figury została przekazana do innego sanktuarium. Zaszczytu tego dostąpił Pasierbec. Po nabożeństwie nastąpiło poświęcenie przez kardynała łaskami słynącej figury i w uroczystej procesji została przeniesiona do starej kaplicy pod wezwaniem św. Józefa i umieszczona w głównym ołtarzu w specjalnie przygotowanym do tego miejscu.

**Antoni Mamak**



Początki kultu tej figury sięgają czasów św. Ruperta zwanego apostołem Bawarii (zmarł ok. 718 r.). On to polecił wybudować w Altötting mały kościółek zwany dzisiaj Kaplicą Łask. Kaplica ta powstała na miejscu dawnego kultu pogańskiego Siedmiu Planet i stała się ośrodkiem życia religijnego w Niemczech. Cudowna figura ma 65 cm wysokości i została wykonana w drewnie lipowym. Przedstawia Maryję trzymającą Jezusa, która w lewej ręce dzierży berło. Duża dłoń Jezusa symbolizuje ogrom rozdawanych łask. Bardzo liczne wota umieszczone w kaplicy świadczą o doznawanych tutaj łaskach.



Uroczystość związana z wprowadzeniem wiernej kopii łaskami słynącej figury Matki Bożej z Altötting do kaplicy pw. św. Józefa na Pasierbcu.  
Fot. Marta Mamak





## ► KTO MA CZAS – spotkania promocyjne

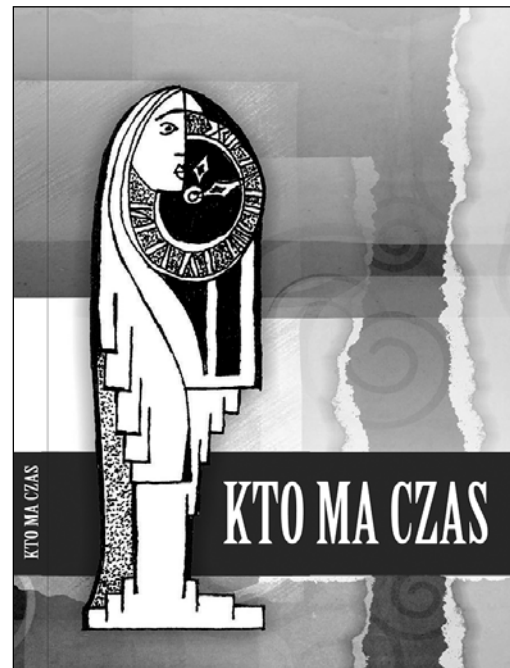
23 lipca w limanowskiej Miejskiej Galerii Sztuki odbyło się spotkanie promocyjne polsko-słowackiej książki pt. **KTO MA CZAS**.

*„KTO MA CZAS. Dlaczego? Bo kto ma czas, ten otworzy książkę. Kto ma czas pisać poezję, prozę, podsumowania. Kto ma czas opowiadać, kto ma czas wspominać, kto ma czas przyglądać się ludziom przez czterysta lat. Ale również kto ma czas wędrować, kto ma czas wsiąść w samochód i jechać przed siebie, kto ma czas zatrzymać się w pędzie. W końcu kto ma czas rozmawiać, porozumiewać się, nawiązać i prowadzić dialog?*

*Jak widać, ktoś ma czas.”*



Autorzy tekstów w publikacji „Kto ma czas”.



zenie forum dla promocji młodych, polskich i słowackich talentów literackich. A dopełniają próby literackie uznanych – nie tylko w swych społecznościach – regionalnych sztukmistrzów pisarskiej roboty. Warto tu zajrzeć.

Ogółem prezentowane są teksty aż 35 autorów – 16 Słowaków i 19 Polaków. Jakież? A różne. Dominuje szeroka tematyka i stylistycznie poezja, ale są i ciekawe prozy, eseje, relacje czy oparte na faktach teksty wspomnieniowe. Ilu autorów – tyle spojrzeń na pisarską materię.

Książka ta, to wspólne wydawnictwo dwóch klubów literackich, działających przy dwóch partnerskich bibliotekach, zlokalizowanych w dwóch zaprzyjaźnionych miastach: polskiej Limanowej i słowackim Dolnym Kubinie. Nie jest to pierwszy wspólny arkusz Limanowskiego Klubu Literackiego i Klubu Literackiego FONTANA, ostatni pewnie też nie. Tak się akurat składa, że zawiązana kiedyś tam znajomość pomiędzy literatami – czy ogólniej: środowiskami kulturalnymi – limanowskimi i dolnokubińskimi, przeistoczyła się w prywatne koleżeństwo, czy nawet autentyczną przyjaźń. I literacko zapewne jeszcze nie raz będzie owocować w przyszłości w podobny sposób, jak tu i teraz. Są w tej książce utwory, które odwołują się do historii autentycznych i podejmują tematykę początków zawiązywania się tych znajomości i partnerskiej współpracy miast i ich społeczności w ogóle. Jest znaczna ilość tekstów osób młodych – bo jednym z zamierzeń wydawniczych było m.in. stwo-

Limanowskie spotkanie promocyjne tej książki, jak wyżej wspomniano, odbyło się 23 lipca (27 lipca tożsama promocja odbyła się na Słowacji w dolnokubińskiej Bibliotece Orawskiej). Rozpoczęła ją multimedialna prezentacja (słowo-obraz-dźwięk), oparta o fragmenty tekstów autorów, ilustrowane plastycznymi sekwencjami filmowymi oraz muzyką w tle. „Żywą” muzykę zapewniła młoda limanowska wokalistka Iwona Mamak. Jej profesjonalny recital - odwrotnie proporcjonalny do wieku - zrobił na wszystkich zebranych nie lada wrażenie. Na początku - po rodzajowych powitaniach, podziękowaniach i informacjach wstępnych dotyczących książki - głos zabrali zaproszeni goście. Rudolf Zaczyński, zastępca burmistrza Limanowej, podkreślał istotną rolę wspólnych transgranicznych inicjatyw kulturalnych



Zbigniew Sułkowski prezentuje swój tekst.



Sławomir Łużny prowadzi spotkanie promocyjne wydawnictwa „Kto ma czas”.

Limanowej i Dolnego Kubina – miast partnerskich, obchodzących w tym roku jubileusz 40-lecia współpracy. Dziękował za zaproszenie i podkreślał dużą, osobistą przyjemność z możliwości uczestnictwa w tym spotkaniu. Podobnie zresztą jak i przewodniczący Rady Powiatu Limanowskiego Jacenty Musiał, który następny zabrał głos. *Bardzo cieszę się, że mogę uczestniczyć w tym spotkaniu razem z wami. Kultura, nawet między-państwowa, łączy – nie dzieli. To bardzo dobrze, że ten projekt, TRANSGRANICZNY DIALOG KULTUROWY, jest realizowany – bo tworzy sposobność do organizowania naprawdę ciekawych inicjatyw, takich jak choćby wydanie tej wspólnej książki. Jest potrzeba, by czasem zatrzymać czas i pomyśleć o tym, co jest potrzebne nie tylko dla egzystencji, ale i dla ducha. I właśnie ta publikacja, zawarte w niej myśli i tego typu spotkania temu mają służyć* – podkreślał Jacenty Musiał. Następnie krótkie wystąpienie, poświęcone ogólnie pojętemu zjawiskom regionalizmu literackiego, przedstawił Zbigniew Sułkowski, odwołując się w nim też do KTO MA CZAS. Głos zabrał też Aleksander Majerski – autor projektu okładki książki i grafik w niej zamieszczonych. No i dalej wywoływani do tablicy byli sami zainteresowani, czyli literaci, którzy autorsko, na różne sposoby albo zachęcali do sięgnięcia po książkę, albo odwoływali się do swoich tekstów, albo opowiadali o swoim jestestwie literackim – bo i tacy

byli. Wszystko to w luźnej, sympatycznej atmosferze było zanurzone, a czas, tenże przedmiotowy tutaj czas, szybko mijał. Spotkanie zakończył poczęstunek i kuluarowe dyskusje, dysputy i dociekania.

Ogólne wnioski? 1. warto starać się i wydawać prowincjonalne (w sensie geograficznym pojmowane co najwyżej tylko) próby literackie, 2. limanowskie i dolnokubińskie środowiska literackie (różnorodne pod każdym możliwym względem) mają się dobrze, 3. warto je wspierać.

No to co – do następnej książki...

To wspólne polsko-słowackie wydawnictwo urodziło się jako jedno z działań projektu TRANSGRANICZNY DIALOG KULTUROWY, którego realizatorem jest limanowska Miejska Biblioteka Publiczna a partnerem słowackim Oravská knižnica Antona Habovštia-ka w Dolnym Kubinie.

Publikacja współfinansowana przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu Tatry w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska-Republika Słowacka 2007-2013.

**Tekst: Sławek Łużny**  
**Fotografie: Bogdan Skrzekut**

*\*Książka jest egzemplarzem bezpłatnym – można ją odebrać w administracji limanowskiej biblioteki.*



## I Powiatowy konkurs wiedzy o ochronie przyrody na terenie powiatu limanowskiego

Starostwo Powiatowe w Limanowej, Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe Nadleśnictwo Limanowa oraz Liga Ochrony Przyrody Oddział Limanowa zapraszają uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych powiatu limanowskiego do udziału w I Powiatowym Konkursie Wiedzy o Ochronie Przyrody na terenie powiatu limanowskiego.

Celem konkursu jest popularyzacja wiedzy o ochronie środowiska, kształtowanie świadomości przyrodniczej i ekologicznej oraz wypracowanie wrażliwości społecznej wśród młodzieży szkolnej na otaczające środowisko naturalne. Konkurs będzie polegał na rozwiązaniu testu, który obejmuje zagadnienia z zakresu wiedzy o ochronie przyrody na terenie powiatu limanowskiego. Nadzór merytoryczny nad przeprowadzeniem konkursu sprawować będzie Powiatowe Centrum Ekologiczne działające w Wydziale Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa Starostwa Powiatowego w Limanowej.

**Zgłoszenia do udziału w konkursie należy składać do 30 września br. do biura Starostwa Powiatowego w Limanowej.**

Na łamach „Echa Limanowskiego” zostaną przekazane informacje po rozstrzygnięciu konkursu.

**Stanisław Ociepka**

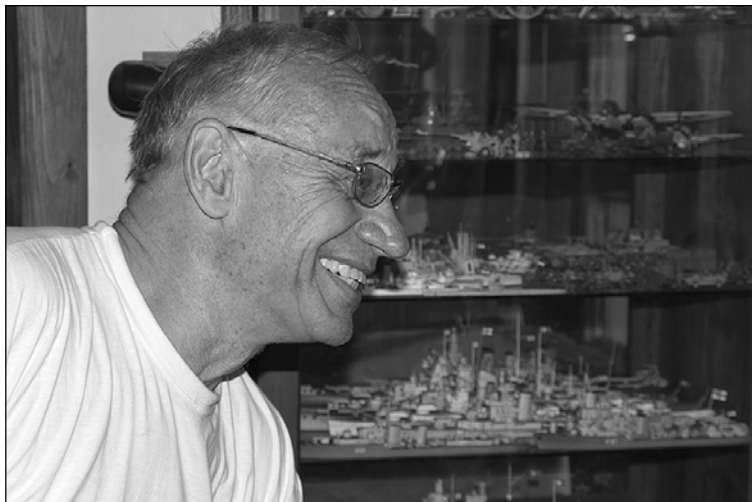


W Gorczańskim Parku Narowowym. Z Turbacza widok na Tatry.  
Fot. D. Ociepka



Najwyższy w Polsce Krzyż na Miejskiej Górze, kościoły w Starej Wsi i Młynem, połyskująca z oddali wieża kościoła pw. św. Stanisława Kostki w Sowlinach, białe, wtopione w krajobraz kapliczki – stacje limanowskiej Kalwarii – to dzieła powstałe według projektów architekta Leszka Pilawskiego. Ich realizacje były wyzwaniem dla budowniczych, napotykały na trudności, wymagały czasu. Czytelnicy „Echa” pamiętają, że sprzyjające okoliczności dla budowy wieży kościoła w Sowlinach powstały dopiero w latach 90-tych, a w obecnym numerze mogą przeczytać o trzech projektach Drogi Krzyżowej na Miejską Górę.

Zdumiewa, że Leszek Pilawski, twórca tych monumentalnych budowli w domowym zaciszu starego dworku lubi przebywać w świecie miniatur. Od lat licealnych jego pasję stanowi modelarstwo. Mówi o sobie: „Czuje się jak Guliwer”, pokazując uporządkowane tematycznie modele.



Leszek Pilawski prezentuje modele zgromadzone w gablotach i z pasją opowiada o żaglowcu San Juan Bautista.

## **Trzy okręty – świadkowie przeszłości**

Pasję modelarską łączy z fascynacją przeszłością: galeon Santísima Trynidad z XVIII w. i model San Juan Bautista z XVII w. - stanowiące ozdobę kolekcji, legendarny Bismarck, kilkadziesiąt samolotów z okresu II wojny światowej, militaria, działa, czołgi, pojazdy pancerne to świadkowie często niewiarygodnych, porwujących historii.

W domu rodzinnym architekta Leszka Pilawskiego, kupionym w latach 30-tych XX wieku przez dziadków Bronisławę i Romana Reymanów, zatrzymał się czas. W saloniku pamiątkowe meble, odrestaurowane przez Leszka Pilawskiego, na ścianach – obrazy o tematyce marynistycznej oraz płótno przedstawiające Żurawia Gdańskiego (przypomina lata młodości matki Ireny Pilawskiej, spędzone w Gdańsku). Na komodzie stoi galeon – San Juan Bautista z XVII wieku. San Juan Bautista (Św. Jan Chrzciciel) – żaglowiec japoński został zbudowany w 1613 roku jako jeden z pierwszych okrętów wg wzorów europejskich. Wiózł japońską delegację do papieża Pawła V przez Pacyfik do Acapulco. Został zrekonstruowany w 1993 roku na podstawie zachowanych opisów i rysun-



W saloniku na komodzie stoi galeon – San Juan Bautista.

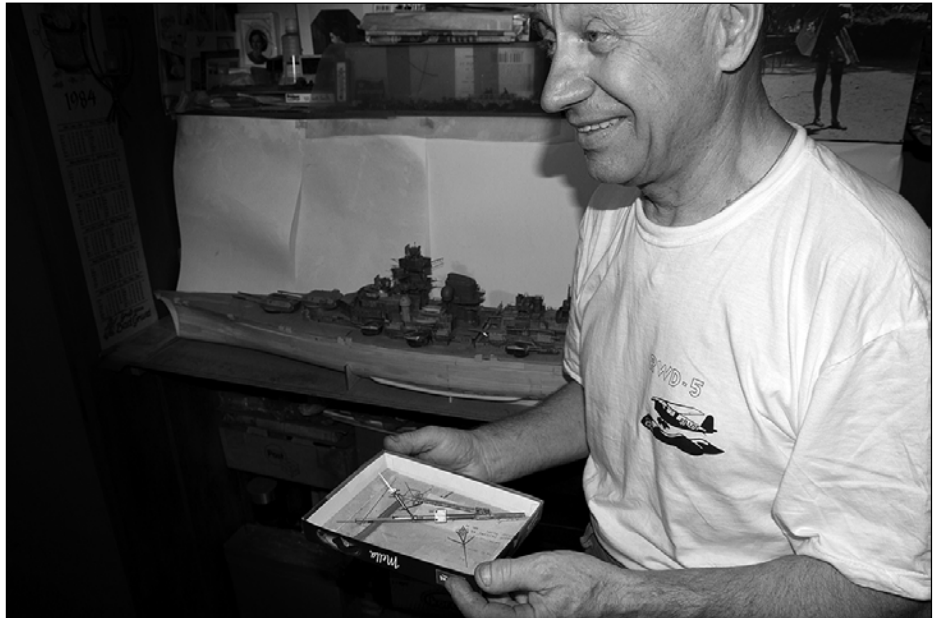
ków. Obecnie stanowi eksponat parku tematycznego w portowym mieście Ishinomaki. Model został złożony 5 lat temu z gotowych części na podstawie schematów opracowanych przez wydawnictwo Artesania Latina, których dystrybutorem jest De Agostini. Wykonany jest

Wielki żaglowiec japoński został zbudowany w 1613 roku jako jeden z pierwszych okrętów wg wzorów europejskich. Wiózł japońską delegację do papieża Pawła V przez Pacyfik do Acapulco. Został zrekonstruowany w 1993 roku na podstawie zachowanych opisów i rysun-

# **Guliwer w świecie miniatur – modelarskie pasje arch. Leszka Pilawskiego**

z wielką dokładnością, z dbałością o każdy szczegół, kadłub składa się z elementów drewnianych z mahoniu i sapeli, które były dopasowane i piłowane ręcznie. „Część kadłuba została przeze mnie zabudowana” – wyjaśnia twórca. „W oryginalnym projekcie był otwór, który miał umożliwić oglądanie wewnętrznych pokładów, ale niszczył ogólny wygląd”. Uwagę zwraca sieć linek, których skomplikowany układ służył do sterowania rejami i żaglami. Żagle, wykonane z llnego płótna zostały ręcznie przyszyte do masztów. Wykonawca stara się zadbać o wierność wobec oryginału – nawet jeśli trzeba „poprawić” projekt. „W projekcie proporce na masztach były ustawione „pod wiatr”- mówi. „To wbrew prawom natury”.

W pokoju pracowni uwagę zwraca czteropokładowy żaglowiec z niewykończonym olinowaniem. „To okręt wszech czasów” – mówi z pasją Leszek Pilawski – „Santisima Trinidad (Święta Trójca). Zbudowany w 1769 roku w Hawanie na Kubie uchodził za największy okręt wojenny na świecie”. Początkowo trójpokładowiec został zmodyfikowany przez dodanie pokładu z baterią ośmio funtowych dział. Łącznie mieściło się na nim 140 dział na 4 pokładach. Uczestniczył w bitwach morskich z Brytyjczykami, został zatopio-



Elementy Bismarcka przygotowane do montażu.

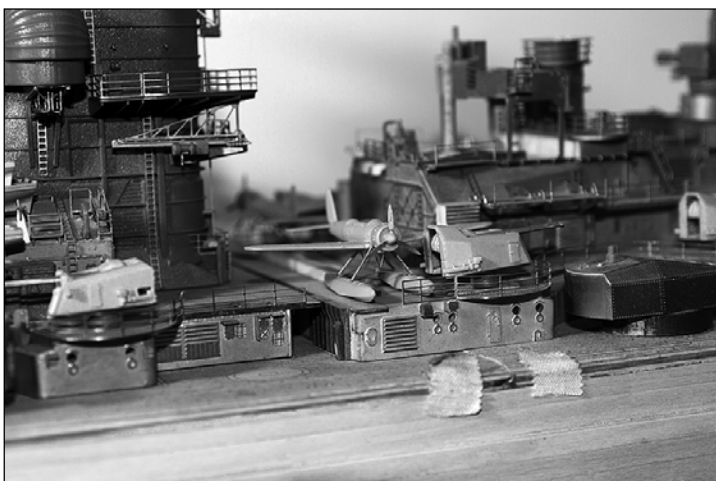
ny w 1805 roku w bitwie pod Trafalgarem. Replika – model rzeczywistej wielkości jest udostępniony do zwiedzania w zatoce portowej miasta Malaga.

„Praca nad modelem trwa już 3 lata. Pokłady z uzbrojeniem zostały pokryte listewkami mahoniowymi. Latarnie sprawiają wrażenie zapalonych dzięki użyciu farby transparentnej. Obecnie postępuje mozolna praca nad olinowaniem. Składa się ono z sieci sznureczków połączonych

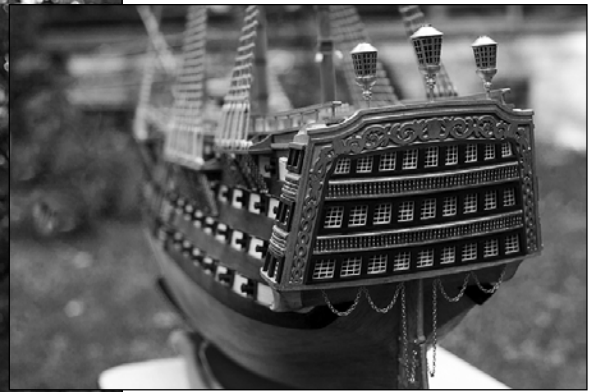
bloczkami łącznie jest 3030 węzłków łączących wyblinki na wantach” - wyjaśnia twórca. „Pracuję nad modelem wieczorami. Czeka na tę chwilę z niecierpliwością, to najprzyjemniejszy moment dnia. Inni spędzają czas, klikając myszką w komputerze, natomiast ja tworzę model ze świadomością, że coś po mnie pozostanie.”



Pancernik Bismarck zbudowany w 1939 roku. Model w skali 1:200. Poniżej: fragmenty modelu.







**Powyżej:** Santísima Trinidad (Św. Trójca), żaglowiec hiszpański zbudowany w 1769 roku.

**Poniżej:** San Juan Bautista (Św. Jan Chrzciel), żaglowiec japoński zbudowany w 1613 roku - modele w skali 1:90.



Leszka Pilawskiego interesuje historia II wojny światowej – w kolekcji nie mogło więc zabraknąć słynnego Bismarcka. „To najdoskonalszy i najskuteczniejszy pancernik” – mówi pokazując model w skali 1:200 (żaglowce są w skali 1:90). Został zbudowany w Hamburgu w lutym 1939 roku. Podczas wojny był stałym zagrożeniem dla konwojów alianckich. Został zatopiony po dramatycznym, trzydniowym pościgu przez flotę brytyjską – 27 maja 1941 roku w Zatoce Biskajskiej (w pościgu brał udział m.in. polski niszczyciel ORP „Piorun”). „Ma niezwykle piękną sylwetkę dzięki optycznemu przesunięciu środka ciężkości ku dziobowi” – podsumowuje. Wszystkie elementy zostały wykonane z pedantyczną dokładnością, nawet poruszający się dzwon okrętowy. Bismarck czeka na pomalowanie farbami modelarskimi Humbrol. Ciekawostką jest, że projekt modelu powstał na podstawie oryginalnej dokumentacji, udostępnionej wydawnictwu przez stocznnię w Hamburgu.

## Pasja – to sposób na życie

Trzy opisane okręty to efektowna, ale niewielka część liczącej kilkaset eksponatów kolekcji modelarskiej, która powstawała od lat. Pasja modelarska narodziła się w latach licealnych, kiedy Leszek Pilawski sklejał dostępne wtedy modele kartonowe w skali 1:400. Były to właśnie okręty – krążowniki, niszczyciele, pancerniki. Młodzieżowe zainteresowania zdecydowały o wyborze kierunku studiów. „Rozpocząłem naukę na Politechnice Gdańskiej na kierunku budowa okrętów. Szybko doznałem rozczarowania – mnie interesowały kształty, rozwiązania architektoniczne, a nie parametry techniczne” – mówi L. Pilawski. „Po roku więc zdecydowałem, że przeniosę się na architekturę. „Wypożyczyłem” świadectwo maturalne z sekretariatu, złożyłem dokumenty i... powiodło mi się na egzaminie zapewne dlatego, że potrafiłem realistycznie rysować”.

Po modelach kartonowych przyszedł czas na plastikowe myśliwce alianckie i niemieckie m.in. Spitfire, Mustang, Messerschmitt, transportery, czołgi itp. Przełomem w polskim modelarstwie było pojawienie się na rynku modeli drewnianych profesjonalnie opracowanych przez firmę Artesania Latina, których dystrybucją zajmuje się De Agostini. Kilka lat temu rozpoczął składanie okrętów żaglowych. Urzekły go jeszcze w latach 80-tych podczas pobytu w USA – wtedy za całe swoje kieszonkowe nabył katalog najsłynniejszych modeli żaglowców. Zakup części był niemożliwy ze względu na ograniczenia finansowe.

Zapytany, czy jako architekt zamierza stworzyć własny projekt modelu odpowiada, że to zbyt czasochłonne zajęcie, niewspółmierny wysiłek do efektu. Schematy dostępnych modeli są bardzo profesjonalnie opracowane przez firmy na podstawie planów, zdjęć, rysunków lub opisów. Jednakże w środowisku modelarzy można spotkać osoby, które podjęły ten trud – Janusz Skulski zbudował model japońskiego pancernika w skali 1:1000 na podstawie zdjęć. Natomiast wiedza projektanta okazuje się przydatna przy poszukiwaniu nowych rozwiązań konstrukcyjnych (o czym pisałam wcześniej).

Gromadzone przez lata modele tworzą prywatny świat. Ze względu na obawę przed ich uszkodzeniem nie były nigdy wystawiane, można je podziwiać w domu twórcy oraz na opublikowanych po raz pierwszy w „Echu” zdjęciach. Składanie modeli pochłania wolny czas Leszka Pilawskiego, pozwala osiągnąć dystans wobec spraw codziennych, jest sposobem na samorealizację.

**Tekst: Iłona Machowicz-Jurowicz**  
**Fotografie: Dariusz Ociepka**

*Serdecznie dziękuję Panu Leszkowi Pilawskiemu za miłą rozmowę i wiele objaśnień dotyczących kolekcji.*





# Wspomnienia jeńca wojennego

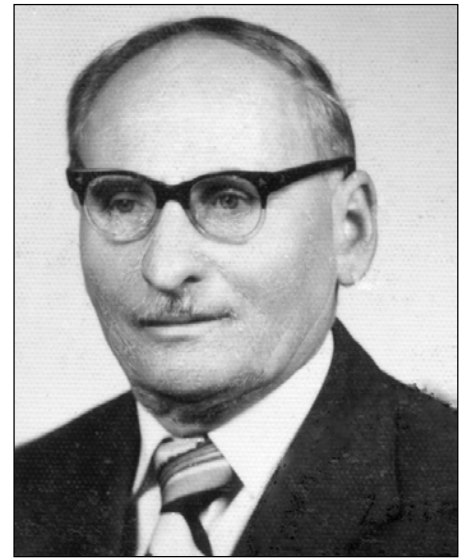
Wykruszają się szeregi żołnierzy września 1939 roku. Nic dziwnego, bowiem od wrześniowych walk mija 71 lat, a ludzie którym przypadło bronić Polski przed hitlerowską agresją, mieli wówczas co najmniej 20 lat. Ukazujące się co roku artykuły z okazji wrześniowych wydarzeń mają charakter opracowań rocznicowych. Mniej znaleźć można wspomnień walczących żołnierzy. Chociaż wspomnienia nie dają pełnego obrazu wydarzeń, mają wspaniałą wartość rekonstrukcyjną i oddają nastrój tamtych dni.

Sięgnijmy zatem do wspomnień limanowianina Stanisława Jasicy – po wojnie wieloletniego pracownika Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Limanowej i działacza Ochotniczej Straży Pożarnej, który w kampanii wrześniowej uczestniczył w walkach w rejonie Krościenka i Tylmanowej, a następnie Jasła w Batalionie Obrony Narodowej „Limanowa”.

27 sierpnia 1939 roku w niedzielę ogłoszono dla naszego batalionu alarm. Około godziny 15 razem z trzema kolegami skierowany zostałem do służby w kolumnie transportowej. Ku wielkiemu zdziwieniu otrzymaliśmy nowe maski przeciwgazowe, chlebaki i karabiny, po czym zgodnie z rozkazem całą noc zaopatrywaliśmy nasz batalion w broń i amunicję. 28 sierpnia po porannym raporcie i wysłuchaniu przemówienia radiowego Marszałka Polski Rydza-Śmigłego, nastąpił wymarsz poszczególnych kompanii na linie frontowe. Moja kompania udała się przez Kamienicę do Krościenka. Wyznaczono nam do obrony rubież w rejonie góry Marszałek, gdzie kompania Korpusu Obrony Pogranicza „Żytyń” przygotowała już rowy obronne, zaś na szczycie góry wyciągnięto końmi i krowami armatę dużego kalibru, ale starego typu, do której było tylko 50 pocisków.

2 września kompania nasza przesunięta została na wzgórze Wietrznica koło Tylmanowej, gdzie w wielkim pośpiechu okopaliśmy nasze stanowiska. Drużyna minerów zakładała ładunki w ścianie skarpy biegnącej równoległe do koryta Dunajca, a prostopadle do naszego wzgórza. W kierunku drogi prowadzącej do Krościenka ustawione zostały CKM-y i broń przeciwpancerna, armatę i moździerz skierowano na zachód. Od rana dolatywały do nas odgłosy dalekich detonacji.

Wczesnym rankiem 4 września zauważono w pobliżu patroli niemieckie, później rozpoczęło się ostrzeliwanie artyleryjskie naszych stanowisk, kilkakrotnie nad naszymi głowami przeleciały trzy niemieckie samoloty, strzelając do nas z karabinów maszynowych. Od strony zachodniej natarły niemieckie wojska pancerne, którym na razie skuteczny opór



Stanisław Jasica (1920-1994)

stawiała nasza jedyna armata. Od południa, od Krościenka ukazała się na drodze jadąca na motocyklach grupa nieprzyjacielska, ale szybko została zmuszona do odwrotu. Wzmagala się natomiast kanonada artyleryjska, a samoloty coraz częściej przelatywały nad naszymi głowami. Bomby zrzucone z samolotów trafiły w naszą armatę. W powietrze wyleciała reszta amunicji. Obsługa działa szczęśliwie została wycofana wcześniej, wybuch jednak poranił kilku żołnierzy.

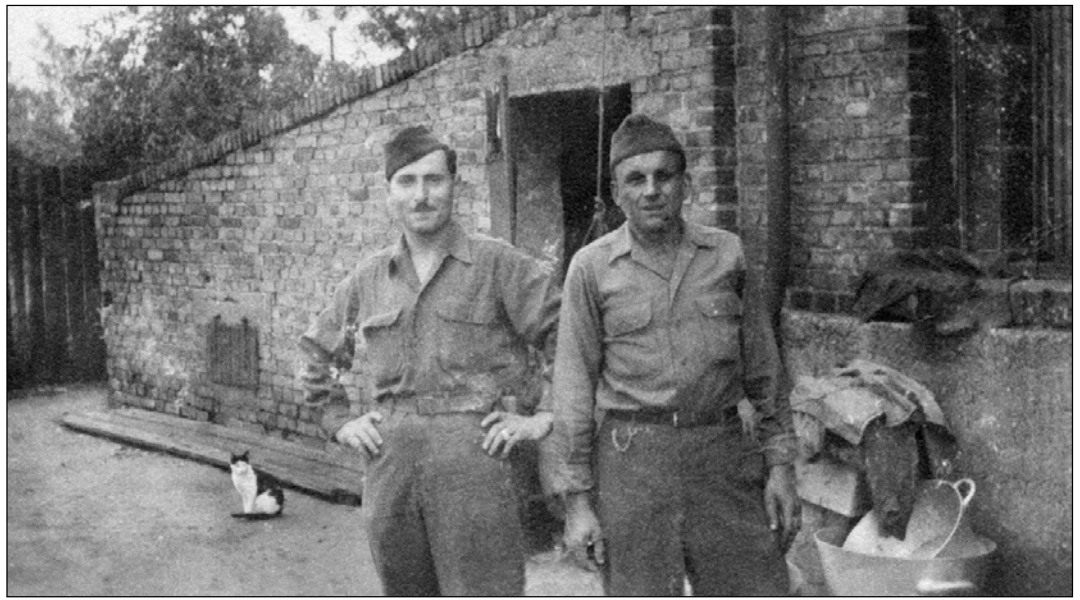
Pod wieczór zaatakowały nas od strony Nowego Targu i Ochotnicy czołgi niemieckie. Dwa przedostały się przed nasze pozycje, lecz szybko zostały unie-



Prałat ks. Kazimierz Łazarski przyjmuje ślubowanie na rynku limanowskim. Obok kapitan Władysław Wojtowicz.



Podczas obchodów święta niepodległości defiluje batalion Obrony Narodowej „Limanowa”.



Stanisław Jasica w obozie jenieckim w Calmar 1943 rok; W 21 korpusie artylerii 7 armii US (stoi od lewej).

ruchomione, a załoga zlikwidowana. Niektórzy żołnierze pędzili przeciw czołgom tylko z bagnetami na karabinach i z wiązkami granatów. Moje stanowisko było przy obsłudze CKM-u. Dobrze widziałem jak dwukrotnie wymieniano lunę w karabinie, był tak nagrzwany, iż chwilami odmawiał posłuszeństwa.

Od strony północno-zachodniej nastąpiło natarcie niemieckie, oskrzydłujące nasze pozycje. Zgodnie z rozkazem wycofaliśmy się wtedy na drugi stok góry za Dunajec. Największy kłopot sprawiała ewakuacja rannych. Z braku noszy brałiśmy ich na plecy, a silny nurt wody utrudniał marsz i przewracał niosących, tak że wielu rannych potonęło. Po zajęciu pozycji na wzgórzu nad Biegonicami, otrzymaliśmy rozkaz dalszego wycofania się. Trzeba było z powrotem przeprować się przez Dunajec – tym razem do dyspozycji mieliśmy 3 łodzie i mimo tłoku przeprawa przebiegała sprawnie. Zajęliśmy nowe stanowiska pomiędzy Nowym a Starym Sączem – mnie przypadło w udziale kartoflisko, więc okopałem się szybko i bez trudu. Widziałem wtedy jak eskadra niemieckich samolotów bombardowała most „Helena” w Nowym Sączu. Niemiecka artyleria z pobliskich wzgórz ostrzeliwała nasze stanowiska, gęsto padały również serie z pokładowej broni samolotów.

Pod ostrzałem wycofaliśmy się, jako ostatnia grupa w stronę Grybowa. Podano nam wtedy wiadomość, że koło Grybowa dołączymy do większego zgrupowania wojsk i stworzone zostanie przeciwuderzenie. Pod osłoną nocy kolumna nasza składająca się z żołnierzy wielu różnych ugrupowań szła na wschód.

O świcie napotkaliśmy inną gromadę rozbitków z różnych jednostek – między innymi żołnierzy z 3 kompanii Batalionu Obrony Narodowej „Limanowa”. Zajęliśmy stanowiska obronne na wzgórzach, z których rozlegała się panorama (widać było również Nowy Sącz) – wystarczyłoby tu tylko kilka dział i trochę broni maszynowej, by stawiać długi opór. Po kilku godzinach ostrzeliwania znowu się cofamy. Idziemy teraz w kierunku Ropy. Nie zdążyliśmy tam nawet zająć nowych stanowisk, gdy przyszedł rozkaz dalszego marszu. Nastąpił wówczas dramatyczny moment. Przed nami rozległa równina, poprzecinana rowami doprowadzającymi wodę do szybów wiertniczych – naftowych, które forsujemy skokami, pod ostrzałem broni pokładowej z niemieckich samolotów. Ludzie już tak zmęczeni, że mało kto potrafi przeskoczyć rów. Najgorzej z moździerzami i karabinami maszynowymi. Grozy dopełniają jęki rannych i ich wołania o pomoc. Zbieramy się jednak powoli w drużyny i zgodnie z rozkazem kierujemy się w stronę Gorlic, wykorzystując osłonę lasu.

8 września gdzieś w okolicach Ropicy Górnej okrzykiem radości powitaliśmy kuchnię polową – nareszcie dostaniemy coś do jedzenia! Niektórzy z nas nie jedli od 4 dni nic poza tym, co dostali od ludzi po drodze. Właśnie zaczęto wydawać gulasz, kiedy niepostrzeżenie nadleciały samoloty i ostrzelały niewielki zagajnik osłaniający kuchnię. Spłoszone konie popędziły naprzód, wywracając kocioł z jedzeniem. Zrobił się wtedy niesamowity bałagan, jedni żołnierzy uciekali do kryjówek, drudzy rękami zbierali z ziemi gulasz i jedli. Kilku żołnierzy za-

częło strzelać z broni maszynowej do samolotu, cóż to była za radość, gdy jeden z nich zaczął ciągnąć za sobą smugę ciemnego dymu. Samoloty już nie wróciły, pobiegliśmy więc szukać jedzenia, ja znalazłem między trawami kilka kawalczków rozdeptanego mięsa. Nakazano dalszy marsz w kierunku Rozdziela – Biecza uratowało nas to, bo niedługo nasz zagajnik pokryty został zmasowanym atakiem artylerii niemieckiej.

Zatrzymaliśmy się na wzgórzach przed Bieczem. Zgodnie z rozkazem mieliśmy je utrzymać aż do wieczora. Nocą znów dalszy marsz na wzgórze za Skołoszynem, gdzie mieliśmy spotkać większe zgrupowanie naszych wojsk i rozpocząć kontratak. Znaleźliśmy tylko niewielką grupę rozbitków, niektórzy żołnierze mieli nawet niekompletne umundurowanie, a ich uzbrojenie stanowiły stare karabiny ćwiczebne i kilka sztuk amunicji. Noc i lasy nie pozwoliły na zorientowanie się w sytuacji, jaka stała się teraz naszym udziałem. Dowództwo przejęli nieznanymi nam oficerowie i rygorystycznie wprowadzali drużyny na wyznaczone stanowiska. Wczesnym rankiem doszło do wymiany ognia na skrzydłach. Z meldunków wynikało, że Niemcy zajęli już Biecz. Skierowani zostaliśmy wtedy na inne stanowisko, wzdłuż szosy Biecz – Jasło. Nacierała tam na nas kolumna wojsk pancernych wspieranych przez lotnictwo. Otrzymaliśmy zatem rozkaz wycofania się do Jasła i zajęcia stanowisk obronnych na wzgórzach za miastem. Na szosie widać było duże zamieszanie – tabory wojskowe gubiły się w tłumie uciekinierów. W pewnym momencie dwa samoloty nieprzyjacielskie



ostrzelały naszą kolumnę. Żołnierze przedostawali się do miasta przydrożnymi rowami. Wchodząc na ulice Jasła, zostaliśmy nagle ostrzelani silnym ogniem z boku – to do boju wchodziła osławiona niemiecka V Kolumna. Razem jednak z innymi oddziałami Wojska Polskiego przedostajemy się w kierunku wzgórz na Jedlicze. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza, brakowało już amunicji. Nasze moździerze ostrzeliwały przedmieście Jasła, gdzie od Skołyszyna zbliżały się wojska niemieckie. Zacięte boje trwały aż do późnych godzin wieczornych. Z nastaniem zmroku zobaczyliśmy pióropusze czerwonych rakiet – znak, że nasze jednostki zostały okrażone. Część żołnierzy zaopatrywała się w amunicję, zabierając ją mniej bojowym kolegom i postanowiła się przebić w kierunku południowym. Nie wiedzieli jednak, że do walki włączyły się niemieckie jednostki wkraczające z terenów Słowacji (rejon Krępnej i Dukli), wraz z jednostkami słowackimi. Rano 10 września ranny w lewą nogę zostałem zabrany do niewoli w lesniczówce za Jedliczami.

Żołnierze naszego batalionu wierzyli do końca, że nawiązana zostanie równorzędna walka z wrogiem, niestety przez 7 dni nie spotkaliśmy ani jednego polskiego czołgu czy samolotu, zaś naszą broń pancerną reprezentowały tylko moździerze i działka małego kalibru z zaprzęgiem konnym. Był tylko bojowy nastrój, ale to nie wystarczyło do pokonania opancerzonych i zmotoryzowanych wojsk niemieckich.

**Wspomnienia Stanisława Jasicy przekazała córka.**

## Batalion Obrony Narodowej „Limanowa”

Wiosną 1939 roku powołano pod broń kilka roczników rezerwy i utworzono oddziały Obrony Narodowej. Formacja ta wchłonęła również przeszkoloną wojskową młodzież ze szkół średnich i zawodowych oraz tych, którzy ukończyli 3 stopień przysposobienia wojskowego w organizacji „Strzelec”. W Limanowej jednostka oficjalnie nosząca nazwę Batalion Obrony Narodowej „Limanowa” zakwaterowana była w budynku kolonii byłej rafinerii nafty w Sowlinach. Dziś w budynku tym mieści się IV Liceum Ogólnokształcące. Na ścianie frontowej znajduje się tablica pamiątkowa przypominająca, że z tego budynku 28 sierpnia 1939 roku wymaszerował batalion, rozpoczynając swoje działania.

Żołnierze batalionu otrzymali drelichowe mundury, czapki „polówki”. Nie fasowano natomiast płaszczy. W dzień odbywały się ćwiczenia wojskowe, na noc ci, co mieli pole szli do domu, by pomagać w opóźnionych pracach polowych. Dowódcą Batalionu ON „Limanowa” był kapitan Władysław Wojtowicz. Batalion dzielił się na trzy kompanie strzeleckie – dowódcą pierwszej był porucznik Władysław Klasura, drugiej podporucznik Zięba, trzeciej porucznik Winter. W skład batalionu wchodziły 3 plutony specjalne: pluton ciężkich karabinów maszynowych (CKM) dowodzony przez chorążego Jankowiaka, pluton łączności podlegający sierżantowi Janowi Szewczykowi oraz pluton administracyjny pod dowództwem starszego sierżanta Potoka. Limanowski Batalion



Tablica wmurowana na budynku IV Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej.

ON podporządkowany został dowództwu Armii Karpaty, a ściślej wszedł w skład II Brygady Górskiej, dowodzonej przez pułkownika Aleksandra Stawarza.

28 sierpnia 1939 roku żołnierze batalionu opuścili miasto i skierowani zostali na pozycje bojowe: jedna kompania zasilala komisariat Straży Granicznej w OW „Krościenko”, którego dowódcą był kapitan Roman Wróblewski, druga kompania weszła w skład OW „Piwniczna”, trzecią przeznaczono do Straży Granicznej w Piwnicznej.

Zbigniew Sułkowski

# Piękną karierę zmarnować ...

Lato tegoroczne bardziej jak sen wariata, a nie lato ...

Ale i w takie da się czasem wakacyjnie to i owo przemyśleć, zanim telefon czy inne parszywe urządzenie spróbuje przywołać nas do porządku, tzn. reakcji zgodnej z założeniem – czy nie o to na ogół chodzi, gdy ktoś operuje z nami przez eter?

Więc niech na początek taka anegdota...

*Już po śmierci Reymonta A. Grzymała – Siedlecki odnalazł dróżnika kolejowego, u którego późniejszy noblista rozpoczął (3 razy!) służbę na sztrece.*

*- O, jaki to był dobry i zdolny chłopak, nie wie pan, co się z nim stało? – spytał stary kolejarz. Siedlecki nie miał prostemu człowiekowi za złe, że nic nie wie o pozycji pisarskiej Reymonta, opowiedział o wszystkich sukcesach i splen-*

*dorach pisarza z Noblem włącznie i w odpowiedzi usłyszał - A taką piękną karierę mógł Staś na kolei zrobić!*

Ale nie zrobił, bo człowiek często nie postępuje tak jak „panny mądre”, które zawsze mają świece, by wyjść naprzeciw oblubieńca.

„Idę, bo szczyt jest nade mną” – miał odpowiedzieć George Mallory na pytanie, po co już trzeci raz próbuje zdobyć Mont Everest, a szanse ma znikome. No i poszedł, przez lunetę zobaczono go z towarzyszem blisko wierzchołka, a w 1999 r. znaleziono w końcu jego zamarznięte zwłoki pod szczytem i nadal nie wiadomo czy wyszedł, czy nie - 29 lat przed Tensingiem i Hillarym!

Zastanawiałem się czasem, przed laty oczywiście, czy dałbym się tak zauroczyć górami, by dla efektu zdobycia zaryzykować wszystko (?) Pewnie nie, ale w ogóle mój wysokogórski „re-

kord” to ponad 30 lat temu bułgarski Wichren w Pirynie (2915 m n.p.m.), z którego widać czasem wyższy tylko o 2 m Olimp, odległy o 200 km (!) Blżej się znaleźć w tamtych czasach było trudno, więc klęknąć się chciało z szacunku dla tysięcy lat kultury, z której i my się w wielkiej części wywodzimy.

W Tatrach zdarzyło mi się wspinać (tylko w ramach kursu przewodników tatrzańskich) – tak gdzieś w granicach „trójki” w 5 – stopniowej skali trudności. Żabi Mnich na przykład. Pamiętam, że tuż przed wystymaniem się na niego od strony Wyżnej Przełęczy Białczańskiej pokazało mi się na chmurze widmo Brockenu. Nawet toto tym razem sfotografowałem. A jak wyleźliśmy już (w kilkoro) na Mnicha to uświadomiłem sobie, że to mój trzeci Brocken w życiu – mówią, że wróży śmierć w górach, ale do trzech razy sztuka, jak zobaczysz po raz czwarty, to już masz spokój. I wtedy, jak na zawołanie pojawiło mi się znowu, nie tak wyraźnie jak na przełęczy, ale ewidentnie.

Zeby puenta była dobra, powinienem jednak polecić na łeb, na szyję... ale nie. I nawet okazało się, że beze mnie zleźć byłoby trudno. Otóż wspinając się na Żabiego trzeba pokonać niewielką, ale jednak przewieszkę, przez którą przewlekliśmy nawet jedną koleżankę. Podsadzając ją za to i owo, nie zapominałem o starej trapersko-saperskiej zasadzie: *idąc do przodu, myśl o drodze odwrotu* i zapamiętałem jak trafić nogami na odpowiednie, niewidoczne na przegięciu skalnej buli stopnie. Więc wiedziałem jak się opuścić na półkę, a potem głosem i rękami ustawiałem buty kolegów (i owej koleżanki) gdzie trzeba.

A owa taterniczka, całkiem wtedy do rzeczy dziewczyna, była jedyną na kursie, której nie wykosili przed końcem. Jezu, jak się to „do Tater” rwało i pewnie to niejake wrażenie na naszych kapralo – instruktorach zrobiło, że ją póki co oszczędzali. Potem był końcowy egzamin w Sączu, który na 40 dusz zdało 13 i pewnie ona czternasta. Ale komisja egzaminacyjna jak się już z tymi, co zdali i nie, do żywej szczeroci spila, wygłosiła następującą rezolucję: Pani ... neczko (już nie „ty”, tylko „pani”) Pani ... neczko! Wielki bład popełniono w 1946 roku, kiedy Zofii Paryskiej jako pierwszej kobiecie dano tatrzańskie uprawnienia przewodnickie. Straszny bład! I najwyższy czas z tym skończyć!

I pocieszali ją aquavitą, jak umieli, a potem nawet podwieźli do domu po drodze do Zakopanego.

I co dalej? Tragediante – comediante! Kobita nie mogąc się realizować w wodzeniu po Tatrach, stoczyła się w rymszok polityki i dziś, budząc litość i trwogę, zasila PiS w Sejmie. Słyszę ci raz przypadkowo z telewizora jej nazwisko: patrzę, a tu już nie z urody, ale płci niewiele zostało.

To tak na marginesie o tym.

Zaproszony na spotkanie przez nasze koło przewodnickie pierwszy zdobywca Everestu w zimie Leszek Cichy napisał nam w kronice: „Życzę Wam wszystkim własnego Everestu”. Też ładnie. A na swój użytek rozumiem, że jakiś Mont Everest dla ubogich mi pozostał. Też już z tym różnie: owszem, wylazłem jakiś czas temu na wysoki dość Dziumbir, ale tak dziadowato.

Tymczasem kolega, taki od dziecka, przysłał mi z Ameryki zaproszenie i pisze: Przyjeżdż stary, ruszymy w dwa Harleye na bezdroża Arizony (*Arizona Highway*). Dwóch harleyowców takich na Dzikim Zachodzie to dobrze nawet może wyglądać. Na filmie. Bo w życiu...?

„Szefie! – wołał Grek Zorba – widziałeś piękniejszą katastrofę?”

W ogóle - *Życie jest piękne, ale drogie* – mówi mądrość żydowska – *Mogłoby być tańsze. Ale już nie tak piękne.*

Dolar póki co dość tani, więc czy ta Arizona jeszcze piękna tak, jak na widzianych w wieku cieleącym westernach? Był na początku lat 90 – tych dokument filmowy o jakimś relikcie PGR – u, gdzie jedyną perspektywą i pociechą było wino „Arizona”.

\* \* \*

- Jezu! Co to się z człowiekiem z latami wyrabia!!!

Kończę więc tę autokompromitację, może jakim limerykiem? To taki specyficzny wierszyk, który ma być pięciowersowy, do rymu oraz idiotyczny i z sensem jednocześnie.

Może taki:

Pewien gazda w Getyndze,  
co z pamięcią miał bryndzę,  
rzekł raz swojej gaździnie,  
siedząc z nią na pierzynie:  
Wiys! Jo nawet jak...  
(niech będzie: cie kce) to glyndze!

A tekścik wzięłem od – nie zgadniecie - Wojciecha Młynarskiego: nie wiem tylko czy jego autorstwa, czy tylko przekazu.

Raz w życiu za pieniądze Cyganka wyróżyła mi „wielką karierę w wojsku, może nawet do porucznika”. I szybko, bo więcej niż czterdzieści lat dla mnie nie przewidywała. A ja niegodny „wielką karierę” zmarnowałem i żyję 65 lat w stopniu szeregowca.

A na pociechę mam wiarę w bożą mądrość przeciw rozmaitemu pogaństwu.

Edward Stachura

### ***Piosenka szalonego jakiegoś przybłądy***

*Skąd idę, skąd?  
Nie wiecie, nie?  
Skąd idę więc?  
A czy ja wiem?*

*Jak zowią mnie,  
Pytacie się?  
Jak zowią więc?  
Zakuty Łeb.*

*A ja, ja się śmieję,  
Ja znam bory, knieje,  
Ja znam ostatnie ziemskie łąki,  
Nad kwiatami tam brzęczą bąki,  
W rzece nie zatrutej baraszkuje pstrągi...*

*Co robię tu,  
W tym cudzym śnie?  
Co robię więc?  
Znalazłem się! ...*

Zmarły niedawno lubelski poeta Tadeusz Kwiatkowski – Cugow tak skomentował powyższy tekst „Steda” – Czy tak się dziś pisze? CZYSTE LITERACKIE WARIACTWO!

Może dlatego „Piosenka” doczekała się kilku aranżacji muzycznych - różnego nastrojenia i nastroju. A ja ją zamiast obrazka dodam jako ornament do swego nieudolnego pisania.





Uczniowie Liceum w Sowlinach przed budynkiem szkoły w 1950 roku (rok przed maturą).  
Pośród młodzieży profesorowie: Józef Staniszewski, Antoni Bieda, ks. Władysław Ryś.

## Fenomen naszej klasy

W lipcu, podobnie jak od wielu lat, odbyło się koleżeńskie spotkanie tych, którzy zdali egzamin dojrzałości w Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej w 1951 roku. Od tej daty minęło 59 lat. Szmata czasu.

W tym roku przybyło nas niewielu. Duże odległości, choroby, upały, skutecznie przeszkodziły. Pozostała nas też zaledwie gromadka. Uczęszczaliśmy do szkoły średniej w latach 1945-51. W szkole byliśmy *nietypową* klasą. Nasza wyjątkowość polegała na tym, że zostaliśmy przyjęci do gimnazjum po ukończeniu klasy szóstej jako ostatni, bo w następnym roku nie było już wpisów do szkoły średniej, gdyż władze oświatowe zaplanowały reformę. Przez następne 3 lata byliśmy ciągle najmłodszą *pierwszą klasą*. Dopiero w 1948 r. „wymyślono XI-latkę i nazwano nas, „9 a1”.

Trochę czuliśmy się dziwnie wśród starszych o kilka, czasem o kilkanaście lat kolegów, którzy traktowali nas *z góry*. Powtarzaliśmy jednak sobie - przyjdzie i na

nas czas. Przyszedł rzeczywiście, nawet trochę za szybko, ale czasu ni zatrzymać, ni cofnąć nie można.

Te szkolne lata scementowały naszą klasę, staliśmy się zżyтым i dobrym zespołem młodych ludzi.

Wiele zawdzięczamy Panu Profesorowi Józefowi Staniszewskiemu, który został naszym wychowawcą w III klasie gimnazjalnej w 1947/48 r. i był nim przez 4 lata, aż do naszej matury. Byliśmy jego pierwszymi wychowankami. Nasz Profesor po skończeniu studiów przed wybuchem II wojny światowej podjął pracę asystenta w Uniwersytecie Wileńskim, a po okupacji los rzucił go do Limanowej i związał z tym miastem do kresu swoich dni.

Uczył nas matematyki, która, jak wiadomo, jest trudną dziedziną wiedzy, bo nie każdy ma ścisły umysł. Toteż naszemu Profesorowi nie było z nami łatwo, zwłaszcza, że był wymagającym pedagogiem. Przygotował nas jednak tak, że wszyscy zdali egzamin dojrzałości.

*Już nie wróci, nie wróci  
młodości mojej burza.  
Czas się przede mną króci,  
a za mną się wydłuża.  
Rośnie sztandar krwi mojej,  
maleje las mych czynów.  
Cóż mi zatem zostaje?  
Popiół z traw i wawrzynów.*

**Władysław Orkan - Przyspiewka**

Okazał się też wyjątkowym wychowawcą. Zasady wychowawcze wpały na nas na swoich lekcjach jakby mimochodem (wtedy nie było godzin do dyspozycji wychowawcy), a więcej na wycieczkach krajoznawczych urządzanych w niedziele lub podczas wakacji. Moralizował nas wówczas i wciągał niepostrzeżenie do rozmowy. W ten sposób rozwijał uczniowskie horyzonty umysłowe.

Ważne były także nasze rozmowy *koło pieca*. W okresie zimy klasy były niezbyt dobrze opalane, toteż ciepły piec miał wielkie powodzenie w czasie przerw. Stawaliśmy koło niego prawie wszyscy, zostawiając miejsce dla Profesora. Podchodził i przekazywał nam niezbite prawdy mające iść z nami przez życie w świat. Wchodziły do głowy szybciej jak wzory i twierdzenia matematyczne.

Mówił o różnych rzeczach, między innymi o nawiązaniu takich więzi koleżeńskich, które pozostają na resztę życia będącego dopiero przed nami.

Pewnego razu powiedział: - „Szkoła to nie restauracja, do której przychodzimy raz w życiu, spożywamy posiłek, płacimy rachunek i nie wracamy więcej. Szkoła to miejsce nie tylko zdobywania wiedzy, lecz wzrastania, nawiązywania więzi tak bardzo potrzebnych, często kończących się wraz z odejściem z tej ziemi. To się już właściwie na studiach nie udaje. Kiedyś sobie o tym przypomnicie i ocenicie to, co dzisiaj wam mówię”.

Podkreślał, że kończył szkołę średnią w Zamościu i co 5 lat spotyka się z kolegami, choć wojna mocno przerodziła ich szeregi.

Takie rozmowy zaowocowały tym, że na naszym pomaturalnym pożegnaniu postanowiliśmy spotykać się, zgodnie z sugestią Profesora co 5 lat.

Naszym gospodarzem klasowym był *najstateczniejszy* z nas kolega Józef Paruch pochodzący z Rozdziała, starszy od pozostałego bractwa o kilka lat. Pełnił tę funkcję przez cały czas pobytu w szkole średniej.

O nim to powiedział p. dyrektor S. Gajewski jego krajan tak: - „Dokonałście trafnego wyboru. Ja tego chłopca znam od dziecięcych lat. On wie, po co przyszedł do naszej szkoły”. To były prorocze słowa.

Na ostatnim spotkaniu każdy zapisał sobie adres kolegi Parucha. Myśmy także podali swoje adresy i zobowiązaliśmy się informować go o każdej zmianie.

Pierwszy zjazd naszej klasy odbył się pod koniec czerwca 1956 r. w *starej budzie*. Niektórzy byli już po studiach, inni kontynuowali je lub od razu po maturze poszli do pracy. Warto zaznaczyć, że 75% naszego rocznika zdobyło wyższe wykształcenie.

W 1961 roku spotkania nie było, bo jedni kończyli później podjęte studia, inni zakładali rodziny, szukali lub zmieniali pracę, urządzali się.

Za to od 1966 r. zjazdy odbywały się rytmicznie co 5 lat. Trwały przeważnie 2 dni. W pierwszym - po uroczystej koncelebrowanej mszy odprawianej przez Ks. Prof. Władysława Rysia w asyście naszych kolegów kapłanów, a mianowicie: dr hab. Szczepana Ślągę prof. ATK w Warszawie, Jana Młynarczyka prałata w Woli Baronowskiej, Jana Franczyka - prałata w Woli Rzędzińskiej k/Tarnowa i Adama Wątroby proboszcza w Kamienicy Dolnej k/ Jasła, przechodziliśmy na część oficjalną do budynku szkolnego, a potem jechaliśmy do zamówionego wcześniej hotelu w Kamienicy, Szczawie lub

w Szczyrzycu, by bawić się do świtu, a następnie kontynuować rozpoczęte rozmowy.

Gdy większość naszych profesorów odeszła na Drugą Stronę Smugi Cienia, spotkania odbywały się już na gruncie neutralnym, w wynajętych salach. Zapraszaliśmy jeszcze żyjących pedagogów, ale w nowym budynku szkolnym czuliśmy się obco. Nasze zjazdy trwały już wtedy 1 dzień i zawsze poprzedzała je msza święta.

W 1981 r. w czasie zjazdu z okazji 30-lecia matury postanowiliśmy w przyszłości spotykać się na tzw. półmetkach. Czuliśmy potrzebę *bycia z sobą*, wygadania się, wymiany zdań, wypowiedzenia tego, co boli, uwiera, przeszkadza, osiągnięcia rady, podzielenia się sukcesami i smutkami. Należy przyznać, że w trudnościach wiele nam pomagał Józef Paruch, który potrafił poruszyć *niebo i ziemię*, by rozwiązać problem. Podobnie przejmował się naszymi troskami i czyni to do tej pory kolega Mieczysław Sułkowski.

Na nasze spotkania zwykle przyjeżdżali lub przychodzili profesorowie p. Eugenia Naturska, p. Olga Ilukiewicz, p. Adam Biedroń. Zawsze byli obecni - Ksiądz Prof. Władysław Rys i nasz Wychowawca Pan Prof. Józef Staniszewski.

Warto podkreślić, że wpisywali swoje uwagi do „Księgi wspomnień” prowadzonej przez kol. Mieczysława Sułkowskiego, który ponadto założył Kronikę naszych zjazdów. Na nasze spotkania nie zapraszaliśmy przedstawicieli prasy, bo czasy były dosyć trudne.

W 1983 r. *na półmetku* odwiedził nas zaproszony przez Księdza Profesora Jego Ekscelencja Ks. Biskup Piotr Bednarczyk, który rozmawiał z nami bardzo serdecznie, a żegnając napisał: - Choć *upływa szybko życie* i utwór ten wydaje się smutny, to wcale tak nie jest, gdy to życie upływa na pracy dla dobra Ojczyzny i chwały Boga. Wtedy jest się czym radować”.

Pan Profesor J. Staniszewski interesował się życiem każdego z nas. Z wiadomych sobie źródeł wiedział o nas więcej, niż my sami o sobie. Na każdym spotkaniu zdawaliśmy relacje z minionego okresu. Pytał szczegółowo o nasze życie, o rodzinę, dzieci, pracę, mieszkanie, zamiary na przyszłość. O dziwo, nikt się nie czuł dotknięty i zdawał sprawozdanie z detalami z *włodarstwa swego*. Zdarzało się, że uzupełnialiśmy swój życiorys w osobistych rozmowach z Wychowawcą. Profesor cieszył się z naszych osiągnięć i zachęcał do podejmowania dalszych wysiłków, często w listach osobistych.

W Księdze wspomnień pod datą 17.09.1983 r. napisał: „Cieszę się ogromnie, że łączą Was nadal tak silne związki uczuciowe i pamięć przeżytych szkolnych. Niech one trwają w Was jak najdłużej. Pięknie się Wam to ułożyło. W roku Waszego Zjazdu przypadła 300-setna rocznica Odsieczy Wiedeńskiej, II wizyta Papieża - Rodaka, jubileusz 600-lecia M. Częstochowskiej w obrazie na Jasnej Górze, a także rozpoczęcie parafialnego odpustu u stóp Matki Bożej Limanowskiej. Czyżby to tylko przypadek?”

(ciąg dalszy na stronie 40)



40-lecie matury - 1991 rok.



# Szczery bunt to wolność

## Rozmowa z Małgorzatą Wielek - Mandrelą

- W którym momencie zaczęłaś malować?

- W szóstej klasie szkoły podstawowej trafiłam na kółko plastyczne do pana Stanisława Franczyka. Zaczęłam co sobotę chodzić na zajęcia i... zaraziłam się tym całkowicie. A ponieważ pan Franczyk chodził do liceum plastycznego, więc postanowiłam, że też tam pójdę.

- Już wtedy, w podstawówce, wiedziałaś, że to jest to, co chcesz w życiu robić?

- Tak, już wtedy. Poszłam do pięcioletniego liceum plastycznego im. Antoniego Kenara w Zakopanem. Nie było tam wydziału czysto malarskiego, wybrałam więc rzeźbę. Ale rzeźba to nie dla mnie - to strasznie ciężka fizyczna praca. Po liceum startowałam na wydział malarstwa na ASP w Krakowie. Za pierwszym razem się nie udało. Przez rok pracowałam i po roku podeszłam do egzaminów ponownie. Tym razem zostałam przyjęta. Studiowałam u prof. Adama Brinckena i w dodatkowej pracowni u prof. Zbigniewa Bajka. Po pięciu latach zrobiłam dyplom pt. „Człowiek – kamień”. To było zupełnie inne malarstwo niż to, które teraz uprawiam - bardzo fakturalne, dużo farby, materii, bardziej abstrakcyjne. Po skończeniu akademii długo próbowałam się otrząsnąć z naleciałości po tej pięcioletniej nauce.

- Dlaczego? Tamto malarstwo było zbyt akademickie?

- Chyba tak. Generalnie wszystkim trudno po akademii jest się odnaleźć. Po pierwsze nie wiadomo co robić, jak zarobić na życie. Po drugie trudno jest samemu określić, co się chce robić, jak się chce malować. Nikt już nad dawnym studentem nie czuwa, trzeba znaleźć własną koncepcję.

- Potem zrobiłaś doktorat. To praca pisemna i prace malarskie?

- Właściwie odwrotnie. Studia doktoranckie trwają trzy lata, na drugim roku otwiera się przewód i przedstawia temat. Robi się serię prac a praca pisemna jest ich opisem, autokomentarzem. Moim promotorem był prof. Adam Brincken. To czynny artysta, który prowadzi jedną z pracowni malarskich, ale uprawia malarstwo, którego ja nie podzielam.

- To dość ciekawe - uczeń, który nie uznaje mistrza.

- Rzeczywiście, gdy zapisywałam się na studia doktoranckie, było małe spięcie. Musiałam przekonać profesora do tego, co ja robię. On ma dość konserwatywne podejście, to inne pokolenie.

- Skąd pomysł na pracę doktorską „Badanie serca”?

- To dość długa historia. Kiedyś na studiach doktoranckich zrobiłam video pt. „Mała makabreska” - to skadrowane ręce, które w rytm psychodelicznej, transowej muzyki nerwowo rozpruwają kolejne pluszowe zabawki. Dopelnieniem są kolorowe obrazy – wyszywanki, płótna na które zostały ponaszywane szczątki tych zabawek. Analizując tę destrukcję, wpadłam na pomysł zajęcia się... wnętrznościami, czyli najważniejszą ich częścią - sercem. Poza tym nie do końca poważnie traktowałam sam doktorat. Doktorem można być jako lekarz, ale doktor sztuki? Stąd to skojarzenie: lekarz – medycyna – badanie. A że wcześniej wpadł mi w ręce atlas anatomiczny, więc zaczęłam zajmować się sercem na poważnie.

- Twoje prace można podciągnąć pod jakiś kierunek?

- Recenzent mojej pracy doktorskiej zaliczył mnie do transawangardy, ale nie do końca się z tym zgadzam. Trudno jest dzisiaj kogokolwiek skatalogować. Sztuka nie jest jednolita dlatego wszystko wrzuca się do jednego wora pt. postmodernizm lub transawangarda. Moim zdaniem każdy artysta musi mieć dużą dozę wolności. Mieć poczucie, że może pozwolić sobie na wszystko bez ograniczników. Teraz przykładowo jest modna tematyka holokaustu, problematyka społeczna i polityczna, która udziela



**Małgorzata Wielek-Mandrela**

*Urodziła się w 1976 r. w Limanowej, w 2002 r. zdobyła dyplom z wyróżnieniem krakowskiej ASP, w 2009 r. otrzymała tytuł doktora. Ma na swoim koncie mnóstwo wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. w Krakowie, Warszawie, Gdyni, Łodzi, a także w Czechach i Niemczech. Zdobyła nagrodę Prezydenta miasta Legnica w konkursie „Promocje 2002” i wyróżnienie w konkursie „Triennale z Martwą Naturą” w 2006 r. w Sieradzu oraz I nagrodę w 8 Triennale Małych Form Malarskich – Toruń 2010. Jej prace można zobaczyć na stronie: [www.wielekmandrela.republika.pl](http://www.wielekmandrela.republika.pl)*

się innym twórcom. Tymczasem to poddawanie się modzie jest najbardziej fatalne dla artysty. Ja zawsze byłam za totalną wolnością.

- Łatwo być buntownikiem w sztuce?

- Nie widzę innej możliwości. Nie mogłabym inaczej działać. Pewnie zanudziłabym się śmiertelnie, zasnąłabym przy sztaludze.



Wernisaż w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej.



- **Sama też jesteś zbuntowaną osobą...**

- Zawsze tak było. To kwestia charakteru. Najważniejsze, żeby być szczerym w tym co się robi. Tylko takie rzeczy przetrwają próbę czasu.

- **Z jakimi opiniami spotykają się Twoje prace?**

- Dozę uznania w niektórych kręgach mam, ale jestem outsiderem, nie udzielam się w tym światku, nie lubię wernisaży i całych imprez około artystycznych.

- **Utrzymujesz się z malowania?**

- Zależy od okoliczności. Jak mam wystawę w Warszawie, to rzeczywiście bardzo dużo obrazów się sprzedaje. Ale np. po ostatniej wystawie w Krakowie nie sprzedał się ani jeden.

- **To kwestia gustu odbiorcy?**

- Raczej miejsca. W Krakowie ogólnie bardzo trudno jest sprzedać obraz. Jest tu bardzo dużo malarzy, ludzie są biedniejsi i mieszkańcy są bardziej konserwatywni.

- **To dla Ciebie przeżycie, że po raz pierwszy wystawiasz w Limanowej?**

- Dla mnie to taka sentymentalna wystawa. Zawsze lubiłam to miasto, z chęcią tu przyjeżdżam. Sama nie wpadłam na pomysł wystawy, to mój tata był inicjatorem. W salach muzealnych pokazuję obrazy ze swojej pracy doktoranckiej i kilka późniejszych.

- **Twoja wystawa w Limanowej może wywoływać zdziwienie. Odbiorcy są chyba przyzwyczajeni do realistycznych pejzaży, martwych natur, portretów. A tu... „ale co to jest”.**

- Chyba będę musiała się gęsto tłumaczyć. Generalnie nie podejmuję się zadania interpretacji swoich prac. Mogę wyjaśnić skąd pomysł, na czym mi zależało. Ale jeśli do kogoś obraz nie przemawia, to nie ma sensu próbować go objaśniać. Rzeczywiście, konwencja moich prac jest inna. Ale właściwie każdemu artyście chodzi o pokazanie uczuć, najprostszyc rzeczy, które dotyczą każdego człowieka. Nie sądzę więc, żeby ta wystawa była tu jakąś rewolucją. Wbrew pozorom osoby, które może nie mają jakiegoś teoretycznego przygotowania do odbioru sztuki, mogą mieć o wiele trafniejsze spostrzeżenia.

- **Była interpretacja, która cię zaskoczyła?**

- Lubię wszystkie interpretacje, może dlatego, że sama czasami nie do końca wiem, co mam na myśli. Te obrazy nie są jednoznaczne. Mają wiele warstw znaczeniowych, które każdy może inaczej odczytać.

- **Praca nad takim obrazem, może się wydawać, jest szybka. Jak to jest – masz weny i malujesz, snuje się za tobą pomysł aż go dopracujesz, a może szkicujesz, ciągle zmieniasz, poprawiasz?**

- Generalnie maluję kilka obrazów naraz. Maluję, gdy jeden schnie, a drugi czeka. Nieraz mam wszystko zaplanowane, ale bywa też i tak, że namaluję tło, a dopiero po jakimś czasie przychodzi pomysł na temat główny. Bywa i tak, że maluję, maluję i nic z tego nie wynika.

- **Masz obraz, którego w życiu byś nie sprzedała?**

- Właściwie nie. O tych namalowanych już nie myślę. Najważniejsze jest to, co będzie. To jest szansa na rozwijanie się, a wierzę, że następne prace będą lepsze. To mój mąż ma takie przywiązania, że to jest jego ulubiony obraz i nie mogę się go pozbyć.

- **No właśnie, możesz opowiedzieć coś o sobie prywatnie?**

- Mam męża Krzysztofa i 11-letnią córkę Oliwię, a wkrótce będę mieć drugą. Mieszkaliśmy chyba 10 lat w Krakowie, a od trzech lat mieszkamy w drewnianym domku z ogrodem w Przebieczanach koło Wieliczki. Mam tam prawdziwą pracownię. Myślę, że osiadłam tam na stałe. Jestem takim niepodróżującym człowiekiem, który lubi być w jednym miejscu, ale musi cały czas coś robić.

- **Cały czas coś robisz, masz na koncie mnóstwo wystaw. Po doktoracie w malarstwie zajęłaś się czymś innym, czyli...?**

- Nigdy jeden temat tak długo mnie nie trzymał. „Badanie serca” zajęło mi aż dwa lata. To stało się nużące. Teraz krążę wokół trzech tematów. Pierwszy to krajobrazy w różnych konwencjach, dość uproszczone, stonowane, abstrakcje, z jednym kolorem dominującym. Drugi – portrety pamięciowe – olbrzymie realistyczne białe-czarne twarze inspirowane politycznymi portretami pamięciowymi. Każdy z nich przysłonięty niebieską wypływającą plamą, która ma zachwiać równowagę. Trzeci wątek to włosy - portrety bez twarzy. Poza tym luźno współpracuję z Akademią w Krakowie. Przygotowuję projekt wymiany międzynarodowej „Przedmieścia” – sztuka w przestrzeni publicznej czyli instalacja, rzeźba, video, happening na ulicach miast. Będzie to wymiana z Czechami i Austrią. Projekt zacznie się w maju przyszłego roku. Raz w tygodniu prowadzę też zajęcia dla dzieci, młodzieży i dorosłych w Centrum Sztuki Współczesnej Solway.

Prezentacja prac Małgorzaty Wielek-Mandrelki na stronie 32

# AMERYKA W LIMANOWEJ

Na przestrzeni lipca i sierpnia w limanowskiej Miejskiej Galerii Sztuki prezentowano fotografie Jacka Jońca - limanowianina z pochodzenia, mieszkającego w USA. Tytuł wystawy: *Duże jest piękne - Ameryka w obiektywie*.



Jacek Joniec prezentuje swoje prace.

W gorące, piątkowe popołudnie 16 lipca została ona uroczystie otwarta. Dokonali tego: zastępca burmistrza Limanowej Rudolf Zaczyński, przewodniczący Rady Powiatu Jacenty Musiał oraz Jolanta Szylar - naczelnik Wydziału Promocji limanowskiego magistratu. Podkreślając dużą wartość artystyczną prezentowanych prac, jednocześnie dziękowali Jackowi, że - mimo iż żyje i mieszka tysiące mil od Limanowej (Phoenix, Arizona) - to i chciał, i potrafił dotrzeć ze swoją fotograficzną prezentacją do miasta swej młodości. Jacek powitał licznie zebranych gości - w tym swoich bliskich i znaczącą grupę znajomych z czasów limanowskich. Powspominał je trochę, odwołując się m.in. do szkolnej i harcerskiej przeszłości. Mocno zaznaczył, że dla niego jest to ważna chwila i emocjonalnie duże przeżycie: móc właśnie tutaj prezentować efekty swojej pasji. Powiedział też kilka słów o prezentowanych fotografiach i miejscach, których dotyczą.

Jacek nie kłamał konstruując tytuł swojej wystawy: to *duże* - czyli mikry, ale piękny wycinek Ameryki uchwyconej w jego obiektywie i pokazywanej w Limanowej - było naprawdę *emejzing*.

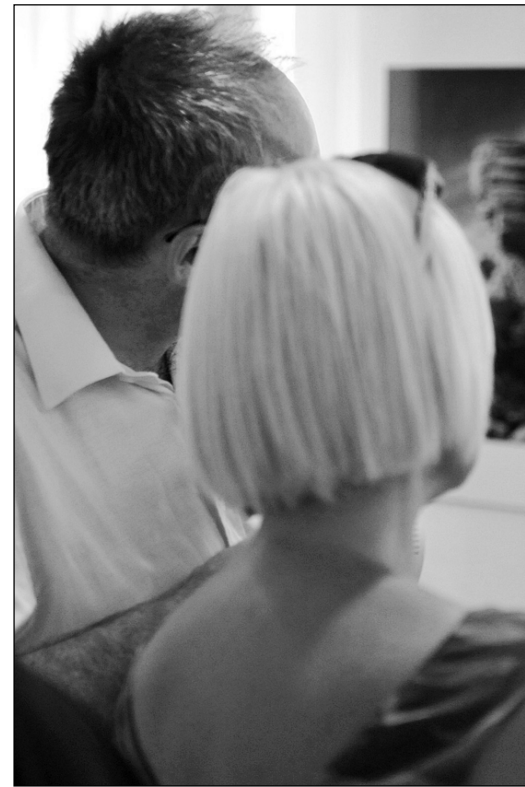
## Najbardziej jestem z Limanowej

**Jacek, byłeś krnąbrnym dzieckiem? Dawalesz popalić rodzicom?**

*(śmiech, chwila zastanowienia)* Wiesz co - chyba nie. Nie byłem jakimś bardzo krnąbrnym dzieckiem. Po tyłku dostałem parę razy za różne wygłupy, nie powiem, ale kto nie dostał? Ale nie byłem bardzo krnąbrnym dzieciakiem. Mieściłem się w takiej przyzwoitej średniej limanowskiej, myślę.

**A ten Jacenty to skąd jest, skąd się wziął? Ksywa, jakiś przydomek?**

Kurczę, nie wiem skąd się wziął. Naprawdę nie wiem. Przyplątał się gdzieś w 80-tych latach, chyba przy okazji wyjazdu na jakiś tam obóz harcerski. Wiadomo - każdy dostawał jakiś przydomek albo sobie bierał. I od wtedy tak to przyłęgło chyba i zostało.



**Jak w ogóle doszło do tego, że wyjechałeś do Stanów? Świadoma, przemyślana decyzja czy z dużą dozą spontanu?**

Wiesz, taka świadoma, i nieświadoma zarazem, bo człowiek wyjeżdżając na drugi koniec świata zawsze do końca nie może być pewien jak to będzie. Możesz to sobie próbować jakoś poukładać w głowie czy wstępnie planować, ale nigdy tak naprawdę nie wiesz do końca. Trafiła się okazja na pracę, a akurat też w życiu wtedy miałem taki okres, że już byłem znużony swoją sytuacją zawodową i pracą. Pojawiła się szansa, ja z drugiej strony miałem potrzebę zmiany i jedno z drugim zagrało. Nie przypuszczałem, że tak to się dalej potoczy i ułoży w moim życiu. Wyjazd w domyśle miał być na trzyletni kontrakt, bo na taki okres miałem wizę. Wyłądowałem najpierw w Chicago i praktycznie przez 10 lat tam byłem.

**A od trzech lat mieszkasz w Phoenix, co cię tam zagnało?**

Najkrócej: praca.

**Czym obecnie tam się zajmujesz?**

Jestem programistą, w zasadzie już od lat. Z wykształcenia jestem fizykiem jądrowym - ukończyłem taki kierunek na AGH-u - ale nie pracowałem w zawodzie, tylko już po studiach poszedłem w informatykę. I tak zostało do dziś - programuję sobie komputerki...





**A miłość do fotografii to jak się rozpoczęła? Była to momentalna, jednorazowa iluminacja od razu po wzięciu pierwszego aparatu w dłoń czy np. efekt podróży, wycieczek i ich stopniowego utrwalania? Musiałeś ją stopniowo odkrywać i odsłaniać czy od razu cię „wałnęła”?**

W sumie i tak, i tak, bo już w pacholęcym wieku się ta fotografia w moim życiu pojawiła. Na pewno to, że mnie tata w to wciągnął, i że mi pokazał ciemnię – to niezatarcie wpłynęło na moje życie. To są wielkie słowa, ale prawdziwe i tak jest. Ja o tym cały czas mówię, bo ludzie teraz tego już nie mają. Jak już po latach chodziłem sobie w Chicago do szkoły fotograficznej, ucząc się tej fotografii tak profesjonalnie i robiliśmy w ciemni zdjęcia – to cały czas jest to dla mnie niesamowita rzecz. To realna niesamowitość – że możesz iść, zrobić i stworzyć swoje własne zdjęcie i ono się z niebytu pojawia. Poważnie – to jest magiczny moment. Kto tego nie przeżył, ten dużo stracił. To bardzo na mnie wpłynęło. Później było kółko fotograficzne tutaj w Limanowskim Domu Kultury. No i robiło się te zdjęcia przy różnych okazjach. Potem miałem przerwę, bo poszedłem na studia i nie miałem czasu, żeby w ogóle fotografować. To był trochę taki martwy czas. I potem, będąc już w USA, to sobie robiłem od czasu do czasu, hobbystycznie. A jak już się pojawiła

cyfrówka to skusiłem się na cyfrową fotografię i zacząłem zajmować się nią tak na poważniej trochę. Zacząłem sobie do fotoszkoły chodzić, postudiowałem u paru profesjonalistów. I trochę się nauczyłem. I tak mi zostało.

**Co ci daje fotografowanie, czy fotografować trzeba umieć?**

Czy trzeba umieć...dzisiaj właściwie już nie. To jest dobre i złe. Z jednej strony dzisiaj każdy może zrobić i robi zdjęcia. Jeszcze 15 lat temu jak nie umiałeś zrobić zdjęcia to nie miałeś nic. Ten kto umiał robić foty, ten miał zdjęcia. Kto nie umiał – ten nie miał fot i koniec, kropka. I żeby robić zdjęcia to musiałeś sporo umieć, albo się nauczyć. Dzisiaj głupią komórką zrobisz zdjęcie i masz zdjęcie. Dlatego dzisiaj poprzeczka poszła bardzo wysoko w górę. Żeby jakoś tam przebić się z fotografią to trzeba dużo więcej nad tym popracować. Jest trudniej, bo tych zdjęć jest miliardy, w każdej możliwej chwili powstają.

**...wszyscy robią zdjęcia, ale nie każdy fotografuje.**

Otóż to – wszyscy wszystko focą, ale nie każdy fotografuje. W sensie ogólnym tak spróbowałbym to ocenić.

**A nie boisz się, że robienie zdjęć ze zwiedzanych miejsc, zabije ci np. przyjemność i pewną dosadność z obcowania tamże, bo jednak będziesz miał świadomość, że – jakby co – to i tak masz to uwiecznione na karcie pamięci?**

Nie. Wiesz, to jest odwrotnie, dokładnie odwrotnie – choć standardowi turyści mogą takim tokiem myśleć podróżując gdzieś i zwiedzając coś. Jednak jak chcesz coś fajnie sfotografować, a nie zrobić po prostu zdjęcie, to musisz „wejść” w to miejsce, które fotografu-

jesz i musisz mu mnóstwo czasu poświęcić. Dlatego też ja jak jadę gdzieś robić zdjęcia - np. w góry - to nie biorę nikogo, chyba że to jest fotograf. Bo się nie da, bo by ci ludzie „zabili” to miejsce. Bo wszyscy już popatrzyli, ocenili, powiedzieli *ooo, pięknie* jest i idą dalej, a ty dopiero statyw zaczynasz rozkładać i zaczynasz wstępnie myśleć, co chcesz z tym kawałkiem widzialnej rzeczywistości zrobić. Musisz wsiąknąć w ten świat, musisz go jakoś tam wyczuć i spróbować przynajmniej zrozumieć. Po co? No, choćby po to, żeby go potrafić uwiecznić na karcie sd (*śmiech*).

**Masz jeszcze jakieś inne zainteresowania poza podróżowaniem, foceniem, harcerstwem i historią?**

Czym się da właściwie (*znowu śmiech*). Przynajmniej próbuję różne rzeczy robić. Nie wszystkie jednak te moje zainteresowania są jakieś trwałe i równomiernie wiodące. Trochę się bawiłem w pletwonurkowanie, zacząłem też robić licencję pilota. Historią się interesuję – II wojny światowej szczególnie i współczesną. Czytam czasami poezję. Prowadzę bloga. Na miarę możliwości staram się zagospodarowywać swój wolny czas na jakieś ciekawe, sensowne sprawy.

**Jesteś też drużynowym 40. męskiej drużyny harcerskiej w Phoenix. Jak harcerstwo wygląda w Stanach? Cała ta otoczka i tradycja harcerska?**

Nikt o tym nie wie – i ja też przez lata o tym nie wiedziałem – że poza granicami kraju od czasu drugiej wojny cały czas istnieje polskie harcerstwo. Bo zostało ono założone w zasadzie w czasie trwania kampanii wrzesniowej we Francji.

(ciąg dalszy na stronie 35)

**Fotografie z wystawy Jacka Jońca prezentujemy na stronie 33**



Powyższa sentencja z *Księgi Przestróg* wprowadza czytelnika w „*Miasto Ślepców*” - bestseller José Saramago, wybitnego prozaika portugalskiego. Ten tekst stał się literacką kanwą scenariusza nowego spektaklu krakowskiego Teatru KTO, kierowanego przez Jerzego Zonia, którego związki i relacje z Limanowszczyzną są tyleż znane, co oczywiste.



9 lipca na krakowskim Rynku odbyła się prapremiera tego spektaklu („*Ślepcy*”), podczas tegorocznej edycji krakowskiego Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Ulicznych, którego Jerzy Zoń jest głównym organizatorem i dyrektorem artystycznym. Jaka jest oś fabularna książki i przedstawienia zarazem? W pewnym mieście - ni stąd, ni zowąd - wybucha epidemia. Ludzie masowo zaczynają tracić wzrok, ślepną – bez po-

wodu, bez przyczyny. Decydenci (elity rządzące?) postanawiają ich izolować i odseparować od innych, by nie zarażali, nie zagrażali (nie przeszkadzali?) zdrowej tkance społeczeństwa.

- *...a poza tym, jak, u diabła, można zarazić się ślepotą?*

- *Śmiercią też nikt się nie zaraża, a przecież wszyscy umieramy\*.*

Ślepcy zostają zgrupowani w pomieszczeniach zamkniętych (a'la szpital czy

obóz), zdani praktycznie wyłącznie na siebie. Jest jeden wyjątek: jedna z kobiet jest widząca, ale z pewnych powodów udaje też ośleplą. Rychło okazuje się, że gdy wzrok śpi, budzą się demony. Ze ślepców szybko odpadają pierwiastki człowieczeństwa, czy szerzej: humanizmu. Wartko budzi się wszelako rozumiana degeneracja. *Kiedyś uważano, że moralność zależy od koloru krwi lub obfitości łez, a oczy nazywano zwierciami*

# Jeśli masz oczy, patrz Jeśli widzisz, spostrzegaj

Sławek Łużny



*dłem duszy, co wkrótce spowodowało, że ludzkość wpadła we własną pułapkę, gdyż jej oczy zaczęły zdradzać kłamliwość ust\**. W grupie ślepych szybko pojawia się hierarchia, zaczyna rządzić brutalna siła narzucająca swoją wolę, porządk. Szerzą się niskie pobudki i jeszcze niższe instynkty. Mamy do czynienia z całym możliwym katalogiem zachowań do jakich – okazuje się – zdolny jest posunąć się człowiek.

- *Byś może w świecie ślepców wszystko będzie wreszcie prawdziwe - odparł lekarz.*

- *A ludzie? - spytała dziewczyna w ciemnych okularach.*

- *Ludzie może wreszcie zaczną być sobą, ponieważ nikt nie będzie się im przyglądał\**.

Na końcu jednak ślepcy, tak jak go utracili, tak też odzyskują wzrok. Znow mogą patrzeć. Widzialna rzeczywistość ponownie pojawia się, czas ślepoty szybko mija, zostanie wtrącony w pustkę zapomnienia. Na pewno?

- *Chcesz wiedzieć, co ja o tym myślę?*

- *Oczywiście.*

- *Uważam, że my nie oślepiśmy, lecz jesteśmy ślepi. Jesteśmy ślepcami, którzy widzą. Ślepcami, którzy patrzą i nie widzą\**.

W „Ślepcach” bierze udział 18 aktorów i kilkunastu statystów. Aktorzy są młodzi, ale grają – jak to zresztą u Zonia obowiązujące – kapitalnie, momentami przejmująco. Wcielić się plastycznie w rolę nagle oślepego, zderzonego z tym wszystkim, co chwilę temu było widzialne i namacalne – to nie lada co. Tym większe jeszcze dla nich słowa uznania, że „Ślepcy” to spektakl pozawerbalny. Liczy się kreacja aktorska, muzyka, rekwizyty, gra świateł i nieco pirotechniki.

Podstawowym rekwizytem aktorów są łóżka szpitalne. Imponuje, jak od strony technicznej oraz „aranżacyjnej” jest on wykorzystywany w przedstawieniu.

Przez media, elektroniczne przede wszystkim, przetoczyły się już przeróżne recenzje i interpretacje „Ślepców”. Chyba nawet dość trafne, dlatego nie ma co ich tutaj powielać. Faktem jest, że zarówno książka portugalskiego noblisty, jak i przedstawienie w reżyserii Jerzego Zonia, uruchamia tak wiele kodów interpretacyjnych - niezależnych od siebie, ale i dopełniających się – że każdy sam, kto tylko chce, „wyrobi sobie zdanie”. Co oczywiste: „Ślepcy” nie są kalką „Miasta Ślepców”, bo jest to po prostu awykonalne. Książka też jest mocniej nasączona brutalnymi sekwencjami w porównaniu do spektaklu.

Reżyser w wywiadach podkreślał na przykład, że m.in. jest to historia o uwalnianiu się z totalitaryzmu. Pewnie tak. Przytaczał zdanie zaczerpnięte z książki, które stanowić by mogło lejtmotyw sztuki: „jeżeli nie możemy żyć jak ludzie, to nie żyjemy przynajmniej jak zwierzęta”. Pojawia się tylko pytanie: nie jak ludzie, nie jak zwierzęta – zatem jak? Jak ślepcy?

- *Spójrzmy prawdzie w oczy.*

- *Nie możemy, przecież jesteśmy ślepi\**.

Po spektaklu była okazja porozmawiać z reżyserem i, nie zapominajmy, dyrektorem całego tego krakowskiego Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Ulicznych. Mimo oczywistego zmęczenia całym projektem, widoczne było na jego twarzy mocne zadowolenie i ze swoich podopiecznych, i też z percepcji widowni na jego teatralną wizję „Miasta Ślepców”. I istotna informacja z punktu widzenia limanowskiego: w przyszłym roku w ramach tego festiwalu na pewno jeden spektakl pojawi się w Limanowej.

*Kiedyś też byli na świecie niewidomi, Było ich jednak znacznie mniej, i to ludzie widzący ustalali reguły gry. Uczucia ludzi ślepych były nam obce. Teraz jest odwrotnie, żyjemy w świecie ślepców, a to dopiero początek\**.

Kończąc więc, należy tylko polecić „Ślepców” wszystkim, którym nadarzy się okazja, aby ich zobaczyć. Warto po wielokroć. O książkach Saramago, wszystkich bez wyjątku, nie wspominając. W myślach pojawia się tylko przelotne zastanowienie, jak teatralny alchemik, Mistrz Zoń, przetransponowałby na grunt swojego theatrum mundi takiego na przykład *Baltazara i Blimundę*...

\* cytaty zaczerpnięte z „Miasta Ślepców”.





# „Ślepcy” Jerzego Zońa w Teatrze KTO

Zwyczajowo cyklicznie po trzech latach nowa realizacja plenerowa KTO, zaprezentowana po raz pierwszy podczas „Nocy Teatrów” w Krakowie 18 czerwca 2010. Sceniczna, a lepiej: wielkosceniczna, adaptacja powieści „Miasto ślepców” Portugalczyka Jose Saramago – noblisty z roku 1998. Widowisko dla mnie o tyle oryginalne, że Zoń inaczej niż w innych teatralnych przetworzeniach znanych utworów („Mazepa”, „Sprzedam dom, w którym nie chcę mieszkać”) wyraźniej się zbliżył ku fabularnej dosłowności.

Powieść Saramago przedstawia społeczność miasta, w którym nagle przerażająco szerzy się epidemia ślepoty. Gdy nie udaje się jej opanować, miasto zostaje wyizolowane na kształt „Dżumy” Camus’a w wielki szpital. Ale czy oślepla zbiorowość jest w stanie egzystować na tyle, by przetrwać? Okazuje się, że tak, choć nie brak w utworze scen koszmarnych, cierpień dantejskich, ale obok tego jest szukanie bliskości drugiego człowieka, bo zresztą tylko to daje szansę. Szansą przeżycia dla wielu jest postać jednej z bohaterek – jedynej, która nie utraciła wzroku. Ciekawe, że się z tym nie zdradza; byłoby to wykluczeniem ze świata niewidomych. Bo paradoksalnie brak jest jednoznacznej oceny, czy jest on gorszy.



I trudno też, jak we wspomnianej „Dżumie”, określić cienką linię między dosłownym odniesieniem do rzeczywistości a metaforą ludzkiego bytu.

Jerzy Zoń, mistrz kreacji ognia w każdej postaci, ograniczył w „Ślepcach” do minimum efekty specjalne, koncentrując się na płaszczyźnie gry aktorskiej

doprowadzonej jak zawsze do perfekcji. I gry rekwizytów, tych – określiłbym – szczególnie mówiących. W przedstawieniu są nimi szpitalne łóżka. To po prostu trzeba zobaczyć, jak mogą być wielofunkcyjne i w charakterze wizualno-artystycznym, i w roli scenicznego wyrażenia zdarzeń.

Finał jest jakby happy endem – wszyscy, którzy przeżyli, stopniowo odzyskują wzrok. I co? Euforia, ale i refleksja po próbie jaką dotknięci nieszczęściem przetrwali – *Jesteśmy ślepcami, którzy widzą; ślepcami, którzy patrzą i nie widzą.*

A na zaśmieconej scenie pozostają niepotrzebne szpitalne sprzęty i porzucone tu i tam łaski niewidomych. I jeszcze tylko przez aprobujące oklaski widzów przebija głos Jerzego Zońa – Właśnie dzisiaj, w dniu premiery „Ślepców” 18 czerwca 2010 roku, w wieku 87 lat zmarł Jose Saramago. I może gdzieś z góry patrzy, co tu na płycie krakowskiego rynku wyrabiamy.







*Kiedyś też byli na świecie niewidomi, Było ich jednak znacznie mniej, i to ludzie widzący ustalali reguły gry. Uczucia ludzi ślepych były nam obce. Teraz jest odwrotnie, żyjemy w świecie ślepców, a to dopiero początek.*



**Fotografie: Bogdan Skrzekut**





Ptakolud



Bukiecik



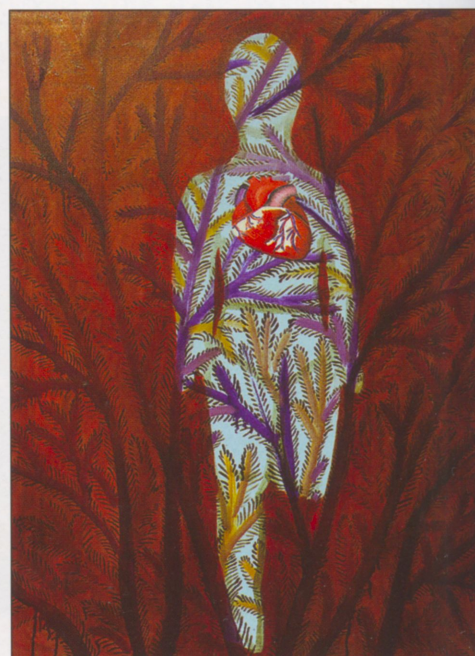
ABC

# Szczery bunt to wolność



Serce niebieskie

Malarstwo  
Małgorzaty  
Wielek-Mandreli



Serce 1





# Ameryka w Limanowej

Fotografie Jacka Jońca







# WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159  
<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: [biuro@wolimex.com.pl](mailto:biuro@wolimex.com.pl)

## ŻWIROWNIA

ZAKŁAD USZLACHTNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH

32-840 Zakliczyn, Charzewice

tel. 14 66 59 193, fax: 14 66 59 158

W nowoczesnym zakładzie uszlachtniania kruszyw naturalnych w Charzewicach k. Zakliczyna produkujemy kruszywado betonu oraz do mieszanek mineralno-bitumicznych. Nasza oferta zawiera natępujący asortyment:

- piasek płukany 0-2 mm, grys 2-4 mm,
- grys 4-8 mm, grys 8-12 mm, grys 8-16,
- mieszanki mineralne 0-16 mm,
- pospółka 0-63 mm

## KOPALNIA PIASKOWCA W MĘCINIE tel. 18 33 27 420

Produkujemy kruszywa o bardzo dobrych parametrach odpowiadających jakości I gatunku, oraz I klasie. Swoje wyroby poddajemy badaniom wykonywanym przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad - Oddział w Krakowie, dzięki czemu uzyskujemy stosowne orzeczenia o jakości kruszywa, które spełniają obowiązujące normy.



Produkty, które oferujemy dzięki doskonałym parametrom technicznym - mają szerokie zastosowanie w budownictwie drogowym oraz hydrotechnicznym.

# WYROBY BETONOWE

Zakład jest producentem prefabrykatów betonowych, służących do regulacji rzek i potoków, oraz do budowy kanalizacji i dróg. Zabezpieczamy produkcję dla potrzeb własnych oraz odbiorców zewnętrznych



Posiadamy komputerowo sterowany węzeł betoniarski do produkcji masy betonowej.

Produkowane prefabrykaty betonowe:

- rury i kręgi betonowe
- pokrywy betonowe
- korytka ściekowe
- płyty chodnikowe
- obrzeża trawnikowe
- płyty ażurowe, jomb (małe i duże)
- płyty i krawężniki drogowe

Oferujemy również masę betonową wraz z transportem i pompą do betonu Stetter.

**tel. 18 33 76 862**





## AMERYKA W LIMANOWEJ

Potem przeniosło się do Londynu. I to harcerstwo przez całą okupację i potem, w czasach komunizmu, cały czas trwało wśród polskiej emigracji. I trwa po dziś dzień. To jest oddzielna formuła harcerska, nie związana z żadną z polskich organizacji. Ja właściwie dopiero od paru lat jestem z tym związany: jak moje dzieci dorosły do wieku harcerskiego i pojawiła się potrzeba, żeby w Phoenix zrobić i stworzyć harcerstwo dla tamtejszych dzieciaków polonijnych – poproszono mnie o to. Zdziwiłem się z początku, ale powiedziałem: *ok, jak chcecie to chętnie*. Odkryłem właśnie wtedy ten kawałek świata harcerskiego poza granicami kraju, który cały czas funkcjonuje. A jak funkcjonuje? Myślę, że nieźle jak na emigracyjne warunki. Gdzieś chyba ponad tysiąc z tych wszystkich ludzi tworzących harcerstwo emigracyjne jest w Stanach. W każdym praktycznie większym ośrodku gdzie jest polonia, tam też jest polskie harcerstwo. Działamy jako drużyna harcerska dość klasycznie, według standardowej harcerskiej metodyki. Prowadzimy zbiórki z dzieciakami – to jest związane z polską szkołą sobotnią. Raz na 2 tygodnie po zajęciach dzieci polskie zostają na zbiórkę. Poza tym – wszystko to, co się robi w harcerstwie: wyjazdy, biwaki, obozy. Teraz np. mamy obóz w Polsce z okazji 100-lecia harcerstwa.

**Jaki jest według ciebie taki największy i najbardziej nieprawdziwy stereotyp o Ameryce?**

O, to trudne pytanie jest. Hmm, właściwie trudność z Ameryką jest taka, że co byś nie powiedział to będzie stereotyp. Ameryka jest potwornie różnorodnym krajem i jakiegokolwiek zdanie nie wypowiedzisz na temat Ameryki, to zawsze znajdzie się cała grupa ludzi, którzy się dadzą zabić za to, że opowiadasz zupełnie bzdury. Jeden z moich znajomych mówił, że w Ameryce można znaleźć wszystko, nawet archiwalne numery Trybuny Ludu, tylko trzeba wiedzieć jak i gdzie szukać. I to jest dość prawdziwe. Dlatego moim zdaniem próba robienia ogólnej syntezy Ameryki jest zawsze skazana na niepowodzenie, bo nie bardzo da się to zrobić.

**I naprawdę wszystko tam jest największe?**

Amerykanie bardzo to lubią. Oni są dumni z tego że mają dużo i duże. To - nomen omen - trochę podobnie jak u Rosjan; oni też lubili i lubią mieć wszystko „bolsze”... Nie wiem czy

wszystko, ale sporo rzeczy jest naprawdę imponujących. Czasem to jest chlām i bzdur bez gustu. Ale jest też wiele rzeczy, miejsc i zjawisk po prostu imponujących.

**Często bywasz w Polsce? Jaka ona jest według ciebie: Polska czy Limanowa? Jaka ci się wydaje, jak tak patrzysz z boku?**

Zależy. Przez ostatnie parę lat udawało mi się bywać mniej więcej co półtora roku i tego staram się pilnować. Ale był i taki czas, że nie byłem tu przez 5 lat. Zobaczymy co będzie dalej. Są dwa aspekty tego postrzegania. Z jednej strony to dla mnie Limanowa jest tym miejscem, w którym przeżyłem najlepszy czas mojego życia i ona jest cały czas taka sama. To jest pewien zapamiętany świat, który jest konstans i pewnie zawsze będzie jakoś tam stały. Z drugiej strony jednak cały czas się coś zmienia, dużo się zmienia. Myślę, że na lepsze. Dużo się dzieje. Co mnie w ogóle w Polsce fascynuje to to, że jest masa inicjatywy w ludziach. Wielu próbuje coś działać, rozkręcać, tworzyć – i to wbrew tej rzeczywistości, która jest... toporna, gdzie cały czas jakaś biurokracja i formalizm rzucają ci kłody pod nogi. Mimo to ludzie potrafią sobie z tym radzić i działać. To robi naprawdę duże wrażenie.

**Przejrzałem twój blog i zauważyłem dużo wpisów i komentarzy dotyczących faktów politycznych. Interesujesz się polskim życiem politycznym i polityką? Jak ją oceniasz z perspektywy tych paru tysięcy mil?**

Interesuję się, ale na zasadzie obserwacji. To jest też jakiś rodzaj przywileju bycia człowiekiem z daleka, że możesz to sobie obserwować z dużej perspektywy i nie musisz opowiadać się po żadnej stronie.

**Ta limanowska, w Miejskiej Galerii Sztuki, to twoja pierwsza wystawa fotograficzna?**

Tak, pierwsza w ogóle.

**Wrócisz jeszcze kiedyś z jakąś do Limanowej?**

Jak tylko będzie okazja i pojawią się możliwości to zawsze! Wiesz, ostatnio się zastanawiałem skąd jestem, bo jak byłem na rynku w Krakowie i kupowałem kebaba to jakiś zupełnie obcy człowiek zapytał mnie: *skąd jesteś, bo masz taki dziwny akcent?* No i zacząłem się zastanawiać: skąd ja właściwie jestem? I gdybym musiał na to odpowiedzieć to chyba tak: najbardziej jestem z Limanowej, jednak tu chyba jestem najbardziej u siebie.



**Jacek „Jacenty” Joniec**  
*Ponadprzeciętnie pozytywna persona. Lat 43. Limanowianin z urodzenia, od 1995 roku żyje w USA. Pracuje w eBay-u. Żonaty, liczna gromadka dzieci. W wieku 19 lat, w wyniku wypadku, stracił prawą dłoń. Nijak to jednak nie zahamowało realizacji jego planów i życiowej ścieżki. Rozliczne zainteresowania, w tym fotografia. Potrafi z niej zrobić taki użytek, że jest na czym oko zawiesić. W Limanowej, w wakacje tego roku, zrealizował swoją pierwszą wystawę autorską. „Limanowa zawsze będzie dla mnie najpiękniejszym miejscem na świecie. Cieszę się, że właśnie w moim rodzinnym mieście mogę podzielić się z Państwem moją pasją i moim wędrowaniem po świecie. Dedykuję moje prace tym wszystkim, od których uczyłem się fotografii, moim Rodzicom i przyjaciółom” – pisał w wystawowym folderze Jacenty.*

**Fotografie z wernisażu:**

**Bogdan Skrzekut  
Dariusz Ocieпка**

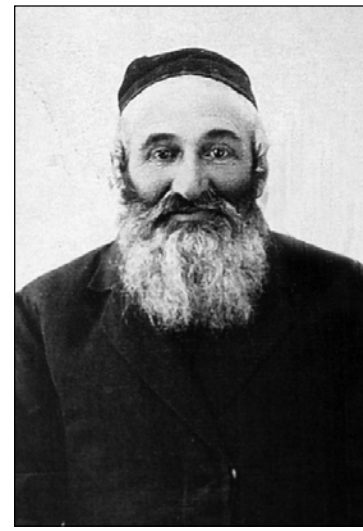




Społeczność limanowskiej gminy żydowskiej.



Typy Żydów limanowskich.



W czerwcu br. minęła 68. rocznica utworzenia getta w Limanowej. W związku z tym wydarzeniem publikujemy obszernie fragmenty artykułu „Żydzi limanowscy i ich zagłada” opracowanego przez Michalinę Elżbietę Bulandę (biografia autorki ukazała się w „Echu Limanowskim” nr 190-191, lipiec-sierpień 2010). Artykuł w całości prezentowany był w „Almanachu Sądeckim” nr 4 w 2002 roku.

Michalina Elżbieta Bulanda

# Żydzi limanowscy i ich zagłada

Pierwsza wiadomość dotycząca obecności w Limanowej ludności żydowskiej pochodzi z roku 1640 i dotyczy odebrania dzierżawy browaru dworskiego dotychczasowemu arendarzowi Izraelowi Izaakowiczowi. Ów arendarz spowodował pożar browaru, dlatego dziedzic odebrał mu prawo do dzierżawy. W połowie XVIII w. mieszkał w Limanowej Michał Różański, który dzierżawił browar w Sowlinach. Był wyznawcą religii mojżeszowej, ale wkrótce przeszedł na katolicyzm.

W połowie XIX w. w Limanowej mieszkało ponad trzydzieści rodzin żydowskich. Ludzie ci utrzymywali się głównie z handlu, z rzeźnictwa (np. rodzina Seidenfelsów), ale był wśród nich także blacharz, trafikant, krawiec, mydlarz, mytnik, furman i piwowar w browarze starowiejskim.

W tym czasie tylko jeden Żyd był właścicielem domu, a reszta podnajmowała mieszkania. Już w pierwszej połowie XIX w. handel skupiał się głównie na odbywających się co trzy tygodnie

jarmarkach, na które kupcy żydowscy z Wiśnicza i Nowego Sącza przywozili towary bławatne, galanteryjne i inne. W Limanowej był w tym czasie tylko jeden kramik żydowski. Miejscowi kupcy wyznania mojżeszowego utrzymywali się przede wszystkim z handlu zbożem kupowanym w Bochni, a sprzedawanym na pobliskich targach. Kilku limanowskich kupców woziło po jarmarkach wapno z Podgórze, a biedniejsi trudnili się handlem obnośnym: szczeciłą, pierzem, skórkami. Niezłe dochody uzyski-



Karczma żydowska na Chmielniku znajdowała się za mostem na potoku Mordarka.



Podhalański Teatr Żydowski w Limanowej. Sztuka „Porwanie Sabine” wystawiona w sali budynku „Przyjaźń” 25 maja 1930 roku.



Limanowscy Żydzi przed sklepem Blecha, właściciel pierwszy od lewej.



Hanna Sandecr - w ogrodzie państwa Tomaszków. W tle po prawej stronie widoczne zabudowania browaru Marsów.

wały natomiast trzy rodziny prowadzące w Limanowej karczmy, wśród których przez kilka pokoleń prym wiodli Goldfingerowie.

Wg szacunku miejscowego proboszcza liczba Żydów w 1841 r. w Limanowej i okolicznych wsiach wynosiła 100 osób. W tym czasie Żydom nie wolno było posiadać ziemi, dlatego zajmowali się głównie handlem i rzemiosłem. Na ogół wieś zamieszkiwała jedna rodzina żydowska trudniąca się wyszynkiem i handlem.

W samym mieście dzieci żydowskie miały możliwość uczęszczania do szkoły niemiecko-żydowskiej. Pod koniec XIX w. nastąpił w Limanowej wzrost liczebny ludności żydowskiej. Mimo tradycyjnej niechęci Żydów do rzemiosła zdominowali oni niektóre branże w mieście, bo potrafili lepiej dostosować się do zachodzących zmian. W mieście osiedlały się coraz to nowe żydowskie rodziny kupiec-

kie. Kupcy ci, dysponując większym kapitałem, zakładali po kilka różnych firm, prowadząc np. prócz trafik, sklep żelazny i korzenny, handel hurtowy, drzewny i nawozów sztucznych. Żydzi najczęściej do prowadzonego handlu detalicznego dodawali hurtowy oraz usługi pieniężno-kredytowe. W 1863 r. było w Limanowej 525 Żydów, a w 1917 r. 1095.

W okresie międzywojennym w mieście mieszkało około tysiąca Żydów. Byli wśród nich ludzie zamożni, średnio zamożni, ale byli również biedacy, a nawet nędzarze. Moje szkolne koleżanki Żydówki były ogólnie lubiane, jako osoby bezkonfliktowe i chętne do udzielania pomocy. Przyjaźniłyśmy się z nimi i nikomu do głowy nie przyszła myśl o dyskryminacji. W naszym miasteczku i sąsiadujących z nim wsiach żyło się ubogo, ale jakoś ludzie radzili sobie i wspomagali się wzajemnie. Na przednówku chłopom często zagrażał głód, wtedy borgo-

wali u Żydów niezbędne towary spożywcze, a spłacali po żniwach. Żydówki, które przychodziły do nas po mleko z poleceniem pilnowania udoju, wołały spędzać czas na rozmowach z nami.

Przed wybuchem II wojny światowej dotarły do Limanowej nastroje antyżydowskie. Katolicy zaczęli zakładać sklepy, ale trudno im było sprostać konkurencji kupców żydowskich. Nadeszła II wojna światowa, a z nią okupacja niemiecka. Tuż po wkroczeniu Niemców do Limanowej (6 września 1939 r.) za oddziałami frontowymi weszła grupa SS. Niemcy sporządzili listę dziesięciu najbogatszych Żydów, do której dołączyli katolika Jana Semika mistrza kominiarskiego za to, że po opuszczeniu miasta przez policję i urzędy uzbroił się i pozostał na straży obywatelskiej Limanowej. Żydzi i Semik zostali aresztowani, a w nocy odbył się nad nimi sąd, wyrokiem którego skazano ich na śmierć. Następnego dnia ►



W ważnych dla miasta pracach publicznych uczestniczyli wszyscy jego mieszkańcy. Grupa limanowskich Żydów przy wykopach.



Kondukt pogrzebowy wychodzący od strony „Kamieńca” (dziś ulicy Kilińskiej), jednego z dwóch większych skupisk budynków żydowskich w Limanowej.

► Żydzi oraz Semik zostali wywiezieni autem ciężarowym i rozstrzelani w kamieniołomie mordarskim. Oto nazwiska niektórych z nich: Blech, Rosenberg, Stern, Kupfenberg, Lejbijas, Padawer.

Po tej egzekucji strach padł na mieszkańców miasta; nikt nie odważył się zbliżyć do miejsca egzekucji. W końcu żona Semika przemogła obawy i pierwsza dotarła do kamieniołomu, skąd zabrała ciało męża i powiozła je do Limanowej wynajętą furmanką.

Ciężki był los Żydów pod okupacją niemiecką. Miejscowy szef niemieckiej żandarmerii Baumack zaciekle nienawidził Żydów. Poszło o to, że kiedy był właścicielem sklepu jarzynowego w Stuttgarcie Żydzi, stosując konkurencyjną ob-

zimy musieli łopatami oczyszczać ze śniegu miasto i ulice nawet w najgorsze zadyмки, zaś wiosną i latem zwozili kamienie wózkami. Tłukli je potem i układali z nich nawierzchnie drogowe. Mściwy szef żandarmów wymyślił dla Żydów jeszcze jedną udkę - nakazał im całkowitą rozbórkę maszynowni w browarze Marsa (właściciela dworu w Starej Wsi), nie dając do tego żadnych narzędzi. Trudno opisać mękę przy rozbiorce ogromnych maszyn żeliwnych i toczeniu ciężkich elementów z pietra budynku na podwórzu. W okresie zbliżającej się zimy nakazano Żydom oddać kozuchy i futra. Co jakiś czas Baumack wymuszał na Żydach okup w złocie, kosztownościach, obcej walucie oraz w trudno dostępnych artykułach.

elówna, Sandetzerówna, Lustigówna, Symchowiczówna. Kolejna egzekucja 50-60 osób miała miejsce w lipcu tego roku pod murem przy ulicy Kilińskiego.

(...) Getto w Limanowej zostało utworzone 4 czerwca 1942 r. Zlokalizowano je na tzw. Kamieńcu (północna część miasta). Obejmowało obszar od budynku szkoły pomiędzy ul. Sowlińską, tyłami Rynku, a rzeką. Przebywała w nim ludność żydowska z miasta i przedwojennego powiatu limanowskiego, ogółem blisko 2 tys. osób. Mieszkańcy getta pracowali w warsztatach rzemieślniczych, przy rozładunku wagonów, przy budowie dróg, wykonywali też prace porządkowe w mieście i na terenie getta. Początkowo działały w getcie sklepy, ale ich



Hendla Traurig. Na rękach jej płaszcz widoczna opaska z Gwiazdą Dawida. Fotografia wykonana w Limanowej w 1942 roku.



Po prawej Rafka Kolender - Żydówka, córka właściciela garbarni, obok poznanianka przesiedlona do Limanowej w 1939 roku.



Kolumna limanowskich Żydów na „Krzyżowej” w Sowlinach -Limanowej w okresie okupacji.

niżkę cen owoców i jarzyn, doprowadzili go do bankructwa. Baumack poprzysiągł wtedy zemstę. Wstąpił wkrótce do żandarmerii i kiedy został szefem, mógł zaspokoić swoją zemstę, robił też wszystko, aby życie Żydów zmienić w piekło.

Dodać należy, że pierwszy rok okupacji niemieckiej był bardzo ciężki dla mieszkańców Limanowej, a szczególnie dla Żydów. Brak żywności, brak opału, zakaz opuszczania miasta. Wszystkie sklepy żydowskie zostały zabrane i oddane wysiedleńcom z Poznania jeszcze w 1940 r. Wyznawcy religii mojżeszowej zmuszeni byli do noszenia na rękawach opasek z Gwiazdą Dawida. Na polecenie Baumacka Żydzi w okresie

W roku 1941 miały miejsce dwie masowe egzekucje Żydów w powiecie limanowskim. W marcu w Starej Wsi (przysiółek Pożary) rozstrzelano 167 osób, głównie starców i ułomnych. 8 maja z prowadzonej w stronę stacji kolejowej w Limanowej grupy dwunastu Żydów zbiegły dwie osoby, reszta zaś w wyniku strzelaniny rozbiegła się. Niemcy zdołali ich jednak dopaść i rozstrzelać w rejonie dzisiejszej ulicy Jana Pawła II pomiędzy mostem na potoku Mordarskim a stacją kolejową. W dniu następnym w odwecie rozstrzelano na cmentarzu żydowskim dwanaście Żydówek. Podaję nazwiska niektórych z nich: Steinerówna ze „Starej Poczty”, Blumenstekówna, Samu-

praca dość szybko ustalała ze względu na brak towarów. 16 lipca 1942 r. nałożono na mieszkańców getta kontrybucję w wysokości 75 tys. złotych i dodatkowo obowiązek dostarczenia 50 litrów wódki i 50 kilogramów konserw rybnych. Rozstrzelano też 33 Żydom.

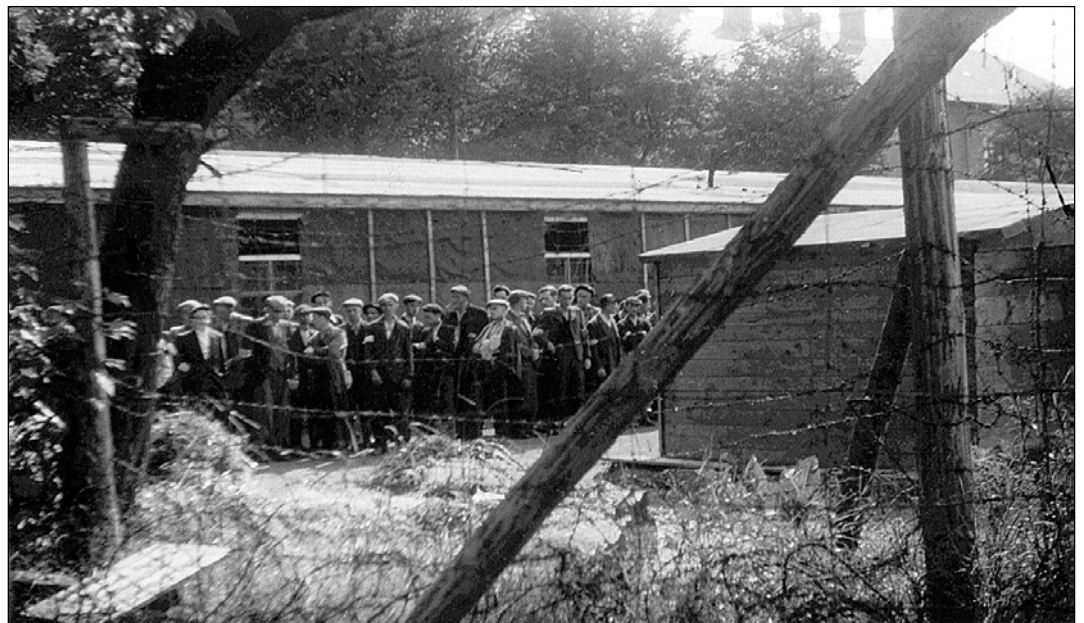
Władzę w getcie wykonywała powołana przez Niemców na początku 1942 r. Rada Żydowska (Judenrat) i jej organy wykonawcze. Pierwszym przewodniczącym Judenratu w Limanowej był Aron Lustik, a po jego rozstrzelaniu zastąpił go Schnitzer ze Słopnic. W składzie Judenratu znaleźli się kupcy, właściciele sklepów, rzemieślnicy. Judenrat pełnił rolę organu pomocniczego miejsco-



wych władz okupacyjnych. Zajmował się aprowizacją, opieką społeczną, pomocą lekarską, szkolnictwem, itp. Miał charakter samorządu więziennego, działał na warunkach narzuconych przez okupanta wewnątrz olbrzymiego zbiorowego więzienia, jakim w istocie było getto. Najprawdopodobniej w limanowskim getcie działał też zorganizowany przez Niemców Związek Rzemieślników Żydowskich. Służbę wewnątrz getta pełniła żydowska straż porządkowa (Judendienst), na zewnątrz zaś bezpośrednią kontrolę utrzymywała policja niemiecka. Kontakt ludności polskiej z Żydami był bezwzględnie zakazany. Za handel i dostarczanie żywności do getta groziła kara śmierci. W stosunku do Żydów usiłują-

limanowskiej o godz. 6 rano wraz z podręcznym bagażem do 10 kg oraz kluczami do swych mieszkań. Dzień wcześniej Żydzi wyzbyli się wszystkiego za bezcen. Policja żydowska oznajmiła mieszkańcom, że getto limanowskie będzie przeniesione w nieznanne miejsce. W pierwszej fazie likwidacji getta limanowskiego rozstrzelano blisko 400 Żydów. Miejscem egzekucji były obrzeża Limanowej (na tzw. Pożarach). Część zagłodzono w Starej Wsi. Wcześniej sprowadzono z Nowego Sącza do Starej Wsi junaków z Baudienstu i kazano im wykopać głębokie doły. Natomiast landrat Centhner przeprowadził wśród zgromadzonych Żydów dokładną selekcję. Wybrał 200 starych Żydów, kazał ich spisać, po czym

go „Rumkiem”. Na tej samej ciężarówce był Taube - kupiec towarów lokciowych z żoną z domu Heller, trzymający się blisko rabina. Obok nich stał znany krawiec Rosenblut z żoną oraz inni starcy żydowscy ze Słopnic, z Tymbarku i z północnych części powiatu, razem 200 osób. Gdy wszystkie ciężarówki skręciły z Rynku w ulicę Starowiejską, stało się jasne, że daleko nie pojedą, gdyż droga kończyła się na trzecim kilometrze - na Pożarach. Wszyscy Żydzi, rozumiejąc że zbliża się koniec, zaczęli dyskretnie rzucać na drogę swoje skarby chowane na czarną godzinę. Czarna godzina była tuż, tuż, więc szlak do niej znał się tu i ówdzie niepotrzebnym już nikomu majątkiem w dolarach, w złocie.



Żydzi przed barakiem obozu w Sowlinach. Po krótkim czasie wywiezieni i rozstrzelani przy drodze w kierunku Tymbark-Dobra.

cych ukrywać się poza gettem stosowano najsurowsze represje, głównie natychmiastowe rozstrzelanie wytropionych. Miejscowe władze dość precyzyjnie realizowały w lokalnej skali założenia globalnej antyżydowskiej polityki. Stale dokonywano pojedynczych i grupowych rozstrzeliwań, grabieży żydowskiego majątku, powszechne były najazdy na getto. Ostatnim etapem polityki hitlerowskiej wobec Żydów była ich fizyczna eksterminacja. W Generalnym Gubernatorstwie plan ten nosił nazwę: Action Reinhardt.

Jak tę akcję przeprowadzono w Limanowej?

18 sierpnia 1942 r. wszyscy tutejsi Żydzi mieli się zgromadzić na targowicy

ową listę przesłał do podpisania burmistrzowi Kirschnerowi i jego zastępcy.

Żydzi przeznaczeni na zagładę gramolili się na ciężarówki, a wśród nich Birkenbaum, karczmarz z Liśnika zwany „Szlamkiem”, oboje starzy Schwimmerzy z karczmy „Gwizdówka”, garbarze Steinhoffy z ulicy Sąddeckiej i ich kuzyn z Kamieńca oraz Heller zwany „Białym” (od jasnobłond włosów, pejsów i brody) z żoną Hawą z Sąddeckiej ulicy. Byli wśród nich stare wdowy po pierwszych rozstrzelanych w Mordarce kupcach: Blechowa, Rosenbergerowa, Sternowa, Kupfenbergowa, Lejbijasowa, Padawerowa; za nimi widziano Tieffenbrunera z mordarskiej cieniawy, zwane-

(...) Po rozstrzelaniu Żydów na Pożarach zapędzono junaków, aby dół wypełniony ludzkimi ciałami zasypali wapnem i ziemią, ale tak, aby nikt nie domyślił się, że rozegrał się tutaj dramat.

Następnie zabrano się do Żydów czekających na swój los na targowicy. Spośród nich wybrano 160 młodych ludzi w wieku do 35 lat, bo byli potrzebni do pracy. Na rozkaz Hamanna żandarmi, polscy policjanci i żydowska policja porządkowa, uzbrojona w drewniane pałki, uformowali z pozostałych Żydów kolumnę i poprowadzili ją ulicą Sąddecką w kierunku Nowego Sącza. Dzieci wspaniałomyślnie wysłano pociągiem, lecz nikt ich już potem nie widział. Zdu-



Transport rozstrzelanych przez Niemców Żydów na limanowski kirkut. W głębi zabudowania stacji kolejowej w Limanowej.

mieni mieszkańcy Limanowej oglądali „swoich Żydów” objuczonych ciężkimi tobołami, pędzonych, a czasami okładanych pałkami przez żydowską policję porządkową. Z tyłu za tą kolumną maszerowało kilku żandarmów z karabinami gotowymi do strzału, a na samym końcu kilku polskich policjantów.

Pozostałych przy życiu 160 młodych Żydów zatrudniono w firmie „Vianowa”, znajdującej się w rafinerii w Sowlinach. Wśród nich byli: Elias i Herman Steine-

rzy, grabarze Aron i Hersch Steinhoffowie, bracia Birkenbaumowie i syn „Białego” Hellera-Jakub.

13 listopada 1942 r. o godz. 4<sup>30</sup> rano żandarmi wymordowali resztę limanowskich Żydów koło rzeczki za rafinerią. Na trzy godziny przed śmiercią ofiary zostały zbudzone. Tym razem organizatorem zbrodni był Baumack. Kazał Izraelitom rozebrać się do naga i zawiadomił ich, że za godzinę zostaną rozstrzelani i dlatego dalsze ukrywanie pieniędzy

i kosztowności jest bezcelowe. Żydzi mimo to nie dowierzali i żaden nie spieszył się z wykonaniem rozkazu. Po jakimś czasie Baumack oświadczył Żydom, że daje im godzinę czasu do namysłu, ale przed tym kazał powiązać ich po dziesięciu. Związanych i nagich trzymał przez godzinę na dworze. Przenikliwe zimno listopadowego poranka wstrząsało posiniaczonymi ciałami. Gdy po godzinie nikt się „nie namyślił”, Baumack nakazał następną godzinę stójki, a gdy i ta upłynęła bez skutku, nadjechały auta ciężarowe. Żydzi byli już skostniałi i nie ruszali się z miejsca, kilku było nieprzytomnych. Żandarmi zmusili ich do wejścia na samochody, które ruszyły gościńcem w stronę Tymbarku. Baumack kazał kierowcom zatrzymać się na za mostem koło rafinerii. Wśród rozpaczliwego lamentu i jęków zagnano ich pod skarpe, którą wyrzeźbiła płynąca tamteży rzeczka. Żydzi w obliczu śmierci krzyczeli żałośnie, wzywając na próżno ratunku. Przez jakiś czas wystrzałom parabellum towarzyszyły krzyki żywych i jęki umierających, lecz nie trwało to długo. Złowroga cisza, która zapanowała oznajmiła, że już skończyło się wszystko.

**Materiał przygotował i opracował**  
**Stanisław Ociepka**  
**Fotografie: archiwum albumu**  
**„Okrucy pamięci”**

(dokończenie ze strony 23)

## Fenomen naszej klasy

Te spotkania zbliżały nas bardzo do siebie. Pan Profesor korespondował z wieloma osobami z klasy, a na spotkaniach obdarzał nas drobnymi pamiątkami. Najczęściej były to fotografie przyrody lub zażytków spotkanych w czasie wycieczek. Myśmy też o nim pamiętali, przesyłając pozdrowienia z odwiedzanych miejsc, a jeśli ktoś publikował, to także swoje utwory.

W 1986 r. zastanawiał się czy dotrwa do naszego 40-lecia, bo 5 lat to długi okres - mówił.

Dziękował za pamięć, radość płynącą z dynamiki naszego życia, które chociaż miało miejsce w trudnych czasach było niecodzienne i twórcze. Przeżywał każdy nasz sukces, a było ich sporo i w różnych dziedzinach. Warto wspomnieć przynajmniej o osobach cieszących się największymi osiągnięciami. Byli to m.in.:

- Ks. dr hab. Szczepan Ślaga - profesor ATK w Warszawie i Seminarium Duchownego w Łodzi autor wielu publikacji;

- dr Maria Czyżewska (Smaga) adiunkt Wydziału Farmacji, która opracowała walory wód mineralnych w Muszynie-Złotkiem, po wyjeździe do USA dyrektor apteki szpitalnej w Chicago, w której pracowało ponad 100 osób, aktywnie działająca w Polsce;

- Józef Paruch - pracownik naukowy Biblioteki Jagiellońskiej, autor „Słownika skrótów”;

- Jan Jarosik - inż. budownictwa lądowego i przemysłowego, projektant mostów, budowniczy Kombinatu Cementowo-Wapniowego „Kujawy” i ropociągu „Surgut” w północnej Syberii;

- Apolinary Lach - absolwent Politechniki Szczecińskiej, projektant bloków w Miasto-

projekcie, laureat konkursów architektonicznych realizowanych w Tanzanii pod jego osobistym nadzorem. Po wyjeździe do Kanady (prowincja Alberta) projektował objazdy głównych miast na północy kraju. Projekty dróg okazały się bezkonkurencyjne. Kolega Lach był przez długie lata ratownikiem w górach północnej Kanady, a jeszcze obecnie pracuje jako wolontariusz i udziela rad młodym ratownikom. „Poldek”, (bo tak na niego mówimy) przybył na zjazd w 1991 r. i odwiedził Wychowawcę.

W tym też roku Pan Profesor był na zjeździe po raz ostatni. Przeczuwając widać swoje odejście, pożegnał się z naszą klasową paczką. Powiedział wówczas tak: „Na każdego przychodzi czas zejścia ze szczytu. Niektórzy zrobili to wcześniej nawet o tym nie myśląc, nie planując. Ja czuję zbliżający się koniec mojego istnienia. Wiem, że widzę was po raz ostatni. Zachowam was w pamięci do końca, bo pamięć mnie, na szczęście, nie zawodzi”.

Potem żegnał się z każdym osobicie, a my nie mogliśmy wydobyć głosu z zablokowanego gardła.

Na kolejne spotkanie już nie przybył. Odprowadziliśmy Go tłumnie na miejsce wiecznego spoczynku w drugi dzień po Zjeździe Absolwentów I Liceum Ogólnokształcącego zorganizowanego z okazji 50-lecia szkoły w czerwcu 1995 r.

W rok później na spotkaniu policzyliśmy braki osobowe. Nasza gromada zmniejszyła się o 11 osób. Odeszli cicho bez dłuższych chorób, a przecież chcieli się jeszcze spotykać z resztą *weteranów* i mimo bagażu lat brać los w własne ręce, bo obiboków wśród nas nie było. Obiecywaliśmy sobie dotrzeć do Złotego Jubileuszu, do 50-lecia matury. Nie wszystkim się to, niestety, udało. Potem był jeszcze jeden półmetek i wreszcie jubileusz.

Uroczystość odbyła się w gronie nas uczestników tamtego wydarzenia i Księdza Profesora Rysia. Otrzymaliśmy piękny list od P. Prof. Olgi Ilukiewicz mieszkającej w Mszanie Dolnej, która nie miała już sił, by do nas przybyć. Cieszyła się, że o niej pamiętamy, choć uczyła nas historii zaledwie 1 rok, ale jak podkreślała, był to dla niej czas wspańiały i niezapomniany, pierwszy w pracy zawodowej. Poprzednio bywała na naszych spotkaniach i witała nas jak grono przyjaciół. Choć uczyła nas tak krótko, pamiętała twarze i nazwiska.

Na końcu listu zaprosiła nas do siebie do Mszany Dolnej *przy okazji i bez okazji*. Niestety, wkrótce odeszła na zawsze, tuż po ukończeniu obszernej pracy dokumentalnej o swoim mieście.

50-lecie przygotował nasz gospodarz Józef Paruch, który przybywał zawsze do nas z Krakowa, nawet, jak to się zdarzyło swego czasu z nogą w gipsie i dwoma kulami. On zajmował się korespondencją i zaproszeniami na uroczystość, natomiast przygotowaniem *bazy* na miejscu, to dzieło, jak go nazwaliśmy *Mieczysława Wspaniałego*, czyli kolegi Micia Sulkowskiego, który zawsze z pedanterią cal po calu obmyślił całe spotkanie. Zamawiał lokal, uzgadniał godzinę mszy świętej, hotel dla tych, którzy nie mieli gdzie się zatrzymać po spotkaniu i troszczył się o każdego z nas. Był i jest rzeczywistym *Sekretarzem Wspólnoty Policealnej Anno Domini 1951*.

Na tak *okrągłym* zjeździe zebrało nam się *na wspominki* dotyczące czasów szkolnych i późniejszych. Niektórzy, jak Jurek Cieśla zamieścili nawet w „Księdze wspomnień” swoje wiersze wesole, żartobliwe, bezpretensjonalne.



Po mszy świętej w Bazylice MBB w Limanowej - lipiec 2010 rok.

Pod koniec Kol. Paruch zaproponował, by nasze spotkania dające nam tyle radości, siły i szczęścia odbywały się w każdym roku, w drugi wtorek lipca, bez zaproszeń, zawiadomień. Trzeba tę datę po prostu zapamiętać. Ci, którzy nie będą mogli przybyć, napiszą *usprawiedliwienie* i notatkę, co ciekawego wydarzyło się w ostatnim roku.

Potem utartym obyczajem udaliśmy się na cmentarz, by na grobach profesorów i kolegów, którzy są już w innym wymiarze złożyć kwiaty i zapalić znicze.

Krótkie pożegnanie z zapewnieniem *przyjedziemy* i okrągła rocznica była poza nami.

W lutym następnego roku nasz Gospodarz i pomysłodawca corocznych spotkań dołączył do WIECZNYCH NIEOBECNYCH. Pożegnaliśmy go na cichym cmentarzu w Krakowie - Podgórze. Zasiana idea przetrwała. Spotykamy się w każdym roku w lipcu. Wspominamy dawne czasy, mówimy o naszych ideałach, marzeniach, pragnieniach i o tym, co udało się zrealizować, z czego trzeba się było wycofać, bo okoliczności do tego zmusiły.

W 2005 roku pożegnaliśmy ostatniego Profesora - Księdza Władysława Rysia, który w mroźny styczniowy dzień wrócił do *swojej dziedziny* na Pasierbiec.

W ubiegłym roku przybyła na nasze koleżeńskie spotkanie po raz ostatni Hanna Jarmolińska z Kotliny Kłodzkiej, niezawodna jak zawsze i optymistycznie nastawiona do świata mimo poważnej choroby, po amputacji nogi. Planowała kolejny przyjazd w następnym roku. Niestety, los zrzucił inaczej.

W obecnym roku było nas niewielu z wymienionych na wstępie powodów. Nieobecni przysłali listy, kartki, dzwonili w czasie spotkania, by chociaż usłyszeć głos nas *ostańców*, lub jak to zawsze podkreśla kolega Jan Jarosik mieszkający w Bydgoszczy - *Dzielnych ORGANOWCÓW*. Snuiliśmy plany i marzenia, bo cóż wart człowiek bez marzeń. Marzenia muszą być na miarę możliwości, ale są bardzo ważne, bo „coś” popycha do ich realizacji i to jest bardzo pozytywne.

Zadziwił nas kolega Jan Dudek, który będąc na emeryturze dokonał tak wiele dla swego Osiedla nr 5, że można by obdzielić tym kilka osób. Oświetlenie, chodniki, boisko sportowe, dojazdy, kolektor i mówił o swych zmaganiach lekko, jak o powinności, a czyni to tylko społecznie, pro publico bono.

Na przyszły rok będzie 60-rocznica naszej matury. Kto będzie mógł, przyjedzie na doroczne spotkanie. Będzie skromne, bez rozgłosu, cicho, spokojnie, za to z uśmiechem spędzającym chłód z ludzkiej twarzy. Porozmawiamy o różnych sprawach, także o szczęściu, które jest zawsze tam, gdzie człowiek je widzi.

To będzie wielkie święto w naszym zaawansowanym wieku, bo „Spotkanie z CZŁOWIEKIEM jest jak święto w kalendarzu” jak to powiedział Jan Grzegorzczak w „Truflach”, a my jesteśmy LUDŹMI prawdziwymi, szlachetnymi. Gdyby było inaczej nie byłoby fenomenu uczniów ANNO DOMINI 1951 – absolwentów I Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej - ORGANOWCÓW spotykających się mimo przeciwności losu przez 60 lat dzielących ich od matury.





Ogólny widok rafinerii od zachodu - lata dwudzieste XX wieku.



Brama wejściowa.

# Krwiobieg limanowskiej rafinerii

O historii rafinerii nafty w Sowlinach napisano wiele. Ostatnio z okazji 100-lecia jej powstania w „Echu Limanowskim” (numer 164-165, maj-czerwiec w 2008 r.) ukazał się artykuł Stanisława Króla „Limanowa naftą pachnąca”, w którym autor ukazał historię powstania, rozwoju i upadku jednej z największych rafinerii nafty w Galicji na przestrzeni XX wieku. Archiwalna wartość artykułu wysoko została oceniona zarówno przez Czytelników „Echa”, jak również fachowców z branży przemysłu naftowego, czego dowodem był przedruk w Zeszytach Naukowo-Historycznych „Wiek nafty” (numer 3 wrzesień 2008 r.). Biuletyn wydawany jest przez Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego im. Ignacego Łukasiewicza w Bóbrce.

W publikowanych do tej pory artykułach mało można znaleźć opisów technicznych rafinerii „Limanowa”. Prawdopodobnie dlatego, że opis taki wymagał znajomości technologii z lat ubiegłego wieku, a niewiele osób jest zainteresowanych tą specjalistyczną tema-

tyką. Bardzo skromnie przedstawiała się również dokumentacja fotograficzna parku maszynowego rafinerii.

Korzystając ze zdobytych przez redakcję „Echa” archiwalnych fotografii oraz historycznych materiałów źródłowych opracowanych przez inż. Józefa Floriana – głównego technologa produkcji, późniejszego wieloletniego dyrektora Rafinerii i Bednarnii (pisał o nim w „Echu” Zbigniew Sułkowski w artykule „Inżynier Józef Florian” - numer 163 marzec/kwiecień 2008 r.) - prezentujemy Czytelnikom ogólny opis urządzeń zakładu w Sowlinach-Limanowej (była to typowa rafineria na przeróbkę ropy silnie parafinowej). Materiał ten pokazuje, z jakim rozmachem pracowała rafineria na początku XX wieku do lat 30-tych, kiedy to rozpoczęły się problemy z produkcją wynikające z kryzysu gospodarczego. *Opis stanowi wartościowy materiał dla historii rozwoju polskiego przemysłu* - napisał we wspomnianych źródłach inż. Florian.



Pracownicy i jeńcy wojenni przy pracy.



W halach produkcyjnych.

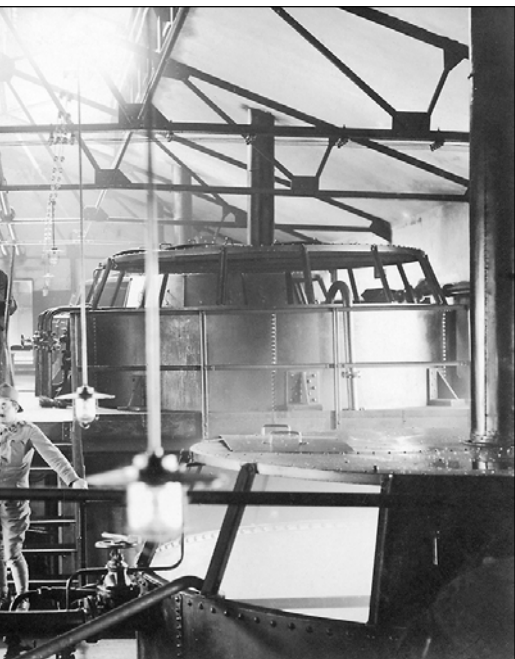
Rafineria „Limanowa” była typowym zakładem zbudowanym dla przeróbki ropy boryslawskiej, a więc ropy o wyjątkowo wysokiej zawartości parafiny – urządzonej stosownie do poziomu i stanu techniki przerobczej z pierwszego dziesięciolecia XX wieku.

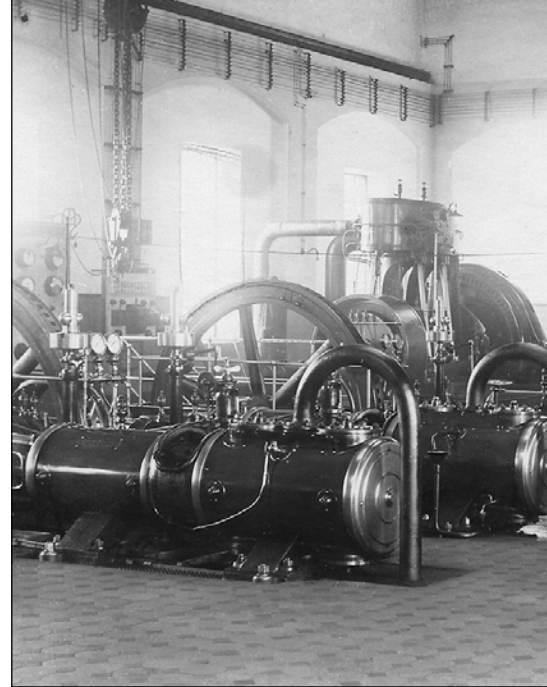
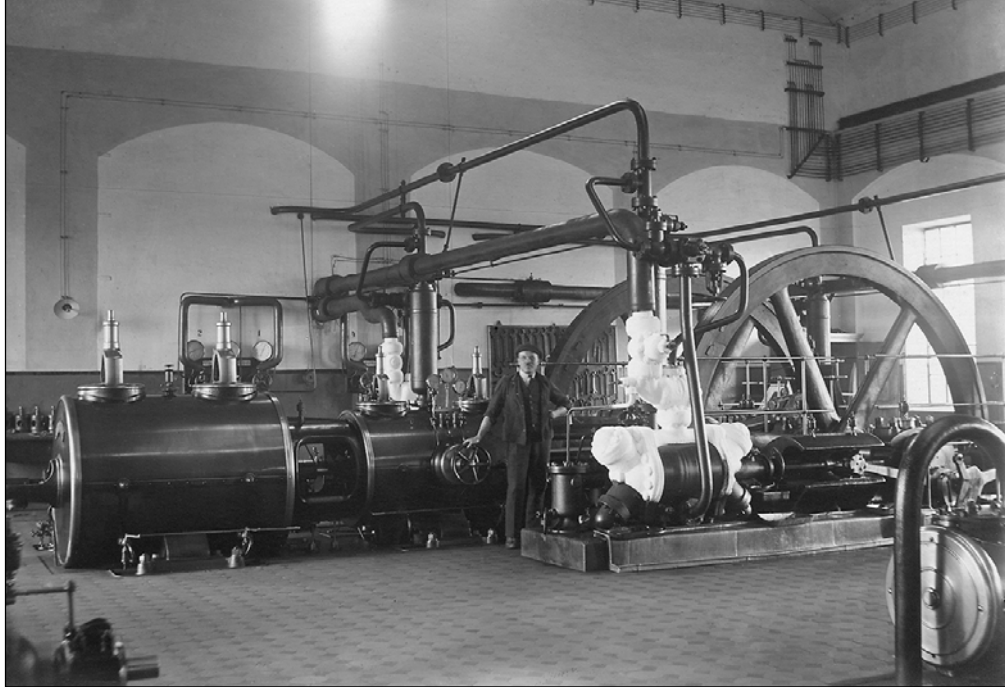
Ówczesne zapotrzebowanie na produkty naftowe, jakim była nafta dla oświetlenia i parafina do wyrobu świec, z drugiej strony, za własności surowca, który wyróżniał się stosunkowo znaczną zawartością lekkich frakcji (benzynowych i naftowych) i bardzo dużą zawartością parafiny było dostarczenie możliwie największej ilości dobrej nafty świetlnej i maksymalnej wydajności parafiny, przy drugorzędnym znaczeniu fabrykacji olejów smarowych, a zwłaszcza benzyny. Te właśnie momenty decydowały o schemacie technologicznym i odpowiednim urządzeniu aparatury przerobczej rafinerii w Limanowej wybudowanej na przeróbkę ropy boryslawskiej. Miała ona duże urządzenia destylacyjne o stosunkowo prymitywnym układzie, w którym za mało zwracano uwagi na zachowawczość przebiegu destylacyjnego.

Charakterystyczną cechą rafinerii na ropę boryslawską była duża zdolność przerobcza obiektów mających za zadanie przeróbkę destylatów parafinowych, a więc oddziałów parafinowych. Przy procesie destylacyjnym dla obniżenia temperatur wrzenia stosowano destylację z parą wodną, a tylko destylacja olejowa była urządzona do pracy pod zmniejszonym ciśnieniem 100-120 cm słupa wody, co niedużo obniżało temperaturę destylacji i nie bardzo chroniło destylowany materiał przed zjawiskiem termicznego rozkładu (krakingu). Proces rafinacyjny polegał na użyciu stężonego kwasu siarkowego i roztworu ługu potasowego, a przy rafinowaniu olejów smarowych używano ziemi odbarwiającej.

W roku 1907 przy pomocy Marsów i Potockiego udało się uzyskać od rządu austriackiego koncesję na budowę rafinerii naftowej w Małopolsce, jak też kupno terenów ropnych. Z początku rafinerię miano budować w Nowym Sączu, jednak to nie nastąpiło z powodu sprzeciwu Rady Miejskiej miasta Nowego Sącza. Wobec tego zdecydowano się na Limanową. Potrzebny teren został odsprzedany przez byłego właściciela majątku w Sowlinach Kazimierza Marsa. Po ustaleniu miejsca budowy przystąpiono do opracowania planów przez zespół inżynierów francuskich, czeskich i polskich. Zasadniczy rozkład ustalono w ten sposób, że przez środek terenu prowadziła droga do byłego dworu, który został zburzony - prawą stroną (od północy) przeznaczono na: *boczną koleją, warsztaty, kotłownię, halę maszyn, destylację olejową, ropną, pozostałości, asfaltową, zbiorniki ekspedycyjne*. Z lewej strony drogi usytuowano: *boczną, bednarnię, nalewaki, zbiorniki ekspedycyjne, rafinację parafiny, komory potne, parafiniarnię, rafinację olejową, rektyfikację i rafinację benzyny*.

*ny, rafinację nafty, stację wodną, pompownię produktów, urządzenie do przeróbki wód odpadowych, wagi pomostowe, łapaczki i zbiorniki magazynowe oraz kolektor do spuszczenia ropy*. Powierzchnia terenu pod budowę rafinerii nafty wynosiła 349974 m<sup>2</sup>.  
Poniżej zestawienie i opis urządzeń zakładu w rafinerii Limanowej:  
- Stacja do napełniania i opróżniania cystern i beczek składała się z 60 różnych nalewaków i spustów mogących miesięcznie wysłać i odebrać około 30000 ton różnych produktów.  
- Destylacja ropna pracująca sposobem periodycznym składała się z 2 stojących podgrzewaczy ropy o poj. 2357 hl, 6 podwójnych leżących podgrzewaczy o poj. 1336 hl, 6 kotłów leżących dwupłomieniowych, 20 odbieralników, 12 zbiorników manipulacyjnych. Destylacja była tak urządzona, że czterdziestoprocentowa pozostałość ropna własnym spadem przechodziła na następną destylację.  
- Destylacja pozostałości czterdziestoprocentowej, pracowała systemem periodycznym, była opalana odpadkami parafinacyjnymi zmieszany z miałem węglowym oraz była zaopatrzona w deflegmatory leżące i stojące Hausmanna i składała się z 9 kotłów, 12 różnych zbiorników manipulacyjnych.  
- Destylacja pozostałości drugiej przeznaczona do redestylacji ciężkich olejów parafinowych i dmuchania asfaltów parafinowych, jak też do odwoniania brudnych olejów parafinowych (...).





Park maszynowy rafinerii.

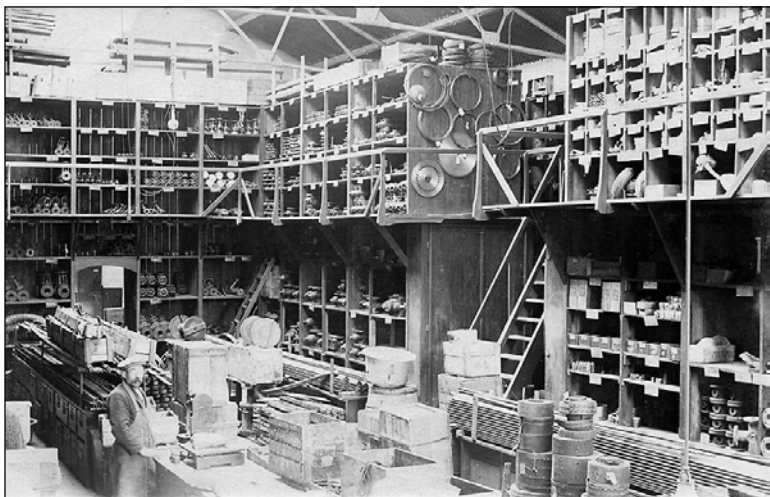
- ▶ - Urządzenie do oczyszczania brudnych asfaltów parafinowych (...).
- Destylacja olejowa pracująca systemem ciągłym pod zmiennym ciśnieniem, opalana odpadkami porafinacyjnymi zmieszany z miałem węglowym (...).
- Rektyfikacja i rafinacja benzyny (...).
- Rafinacja nafty (...).
- Urządzenie do przeróbki wód kwaśnych i alkalicznych (...).
- Rafinacja i filtracja olejów smarowych .
- Zimna filtracja oleju parafinowego (...).
- Ciepła filtracja przeznaczona do przeróbki łusek parafinowych otrzymanych z zimnej filtracji (...).
- Komory potne przeznaczone do usuwania za pomocą pocenia części oleistych z łusek parafinowych (...).
- Rafinacja parafiny przeznaczona do odbarwiania (...).
- Fabrykacja smarów stałych i wozowych.
- Kotłownia parowa składała się z 10

kotłów parowych Tischbeima, 1 kotła parowego Garbe, 11 podgrzewaczy pary, 1 filtra na wodę przemysłową, 3 pomp zasilających kotły parowe i 1 zbiornika na olej opałowy.

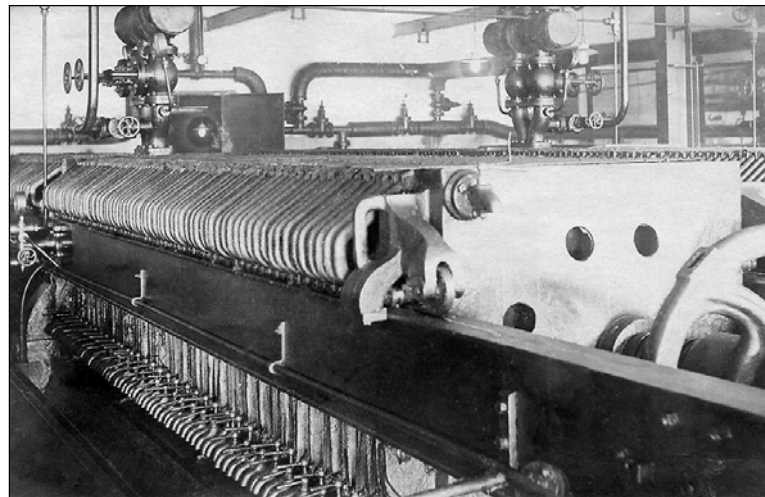
- Hala maszyn składała się z 1 maszyny kondensacyjnej o sile 40 KM, 1 kompresora powietrznego o sile 80 KM firmy Bronovsky-Schultz et Söhne z Pragi, 1 kompresora powietrznego o sile 40 KM, 1 maszyny parowej Lentza firmy Erste Brüner o sile 550 KM, 125 obrotów, 1 stojącej szybkoobrotowej maszyny parowej dwucylindrowej 250 KM, 1 transformatora 30 KW, 1 kondensatora rurkowo-amoniakalnego, 1 wieży kondensacyjnej Balckego 20 m wysokiej (...).
- Stacja wodna posiadała 2 zbiorniki na wodę do picia i przemysłową o poj. 350 m<sup>3</sup>, znajdowała się na wieży o wysokości 25 m.
- Pompownia dla produktów naftowych.
- Rafinacja białych olejów (...).

- Świecekarnia składała się z 9 różnych maszyn do produkcji świec, 1 maszyny do cięcia papieru, sztancy, wag, transformatorów i urządzeń do pakowania świec.

- Warsztaty mechaniczne posiadały 21 różnych obrabiarek, maszyn i silników.
- Ekspedycja – rafineria położona była w odległości 2,8 km od stacji kolejowej i posiadała własny tor przemysłowy połączony z bocznicą kolejową, której obsługa odbywała się za pomocą specjalnych pociągów wg własnego planu z PKP. Ekspedycja posiadała: 2 rozlewnie przeznaczone na naftę i oleje smarowe, 4 wagi od 300 do 1000 kg nośności, 2 wagi pomostowe o nośności 50 ton, 22 aparaty do napełniania beczek i puszek blaszanych, 14 zbiorników manipulacyjnych, 10 nalewaków do napełniania cystern, 2 parowozy opalane olejem napędowym o sile 100 KM i 750 ton ciągu, 323 cystern o poj. 180 hl.

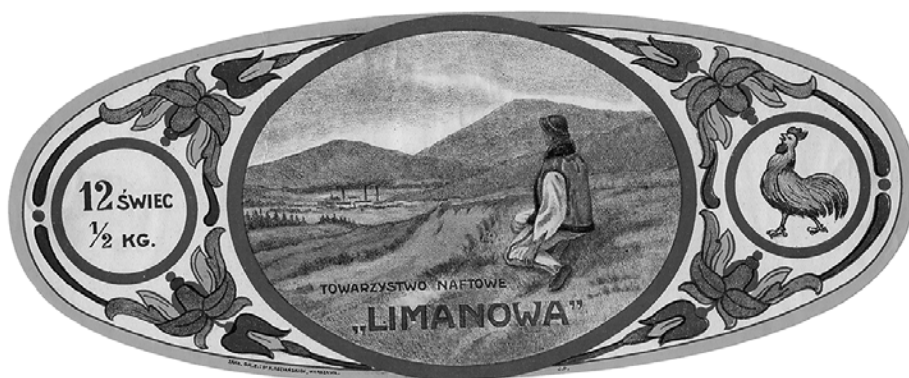
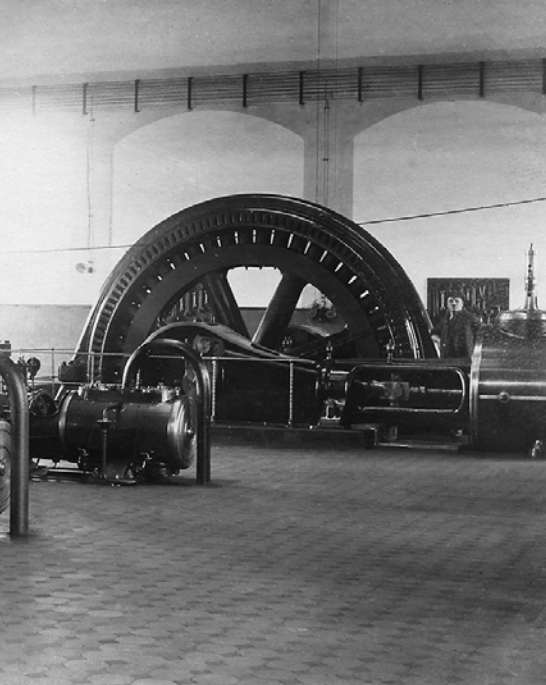


Magazyn części zamiennych.



Prasa podwójna.





Oryginalne nalepki z pudełek świec produkowanych w rafinerii „Limanowa”. Powyżej: na rynek krajowy. Poniżej: na rynek zagraniczny.



- Fabryka beczek i skrzyń posiadała: 44 różne maszyny potrzebne do tejsze produkcji, 3 kotły parowe jednopłomienne, 1 kompletne urządzenie do mycia starych beczek przeznaczonych do naprawy.

Ponadto rafineria posiadała warsztaty: blacharski, stolarski, elektromechaniczny, spawalny; urządzenie do produkcji bębnow blaszanych dla napełniania asfaltem; laboratorium, parowozownię i magazyn materiałów technicznych; wodociągi z rur z lanego żelaza, zapore

wodną na rzece, klarownie, filtr biologiczny, chłodnię wody przemysłowej, łapaczki i baseny na wodę pitną i przemysłową oraz źródła wody pitnej wraz z odpowiednim urządzeniem doprowadzającym do basenów i kolonii 15 budynków mieszkalnych, remizę strażacką, auta osobowe i konie.

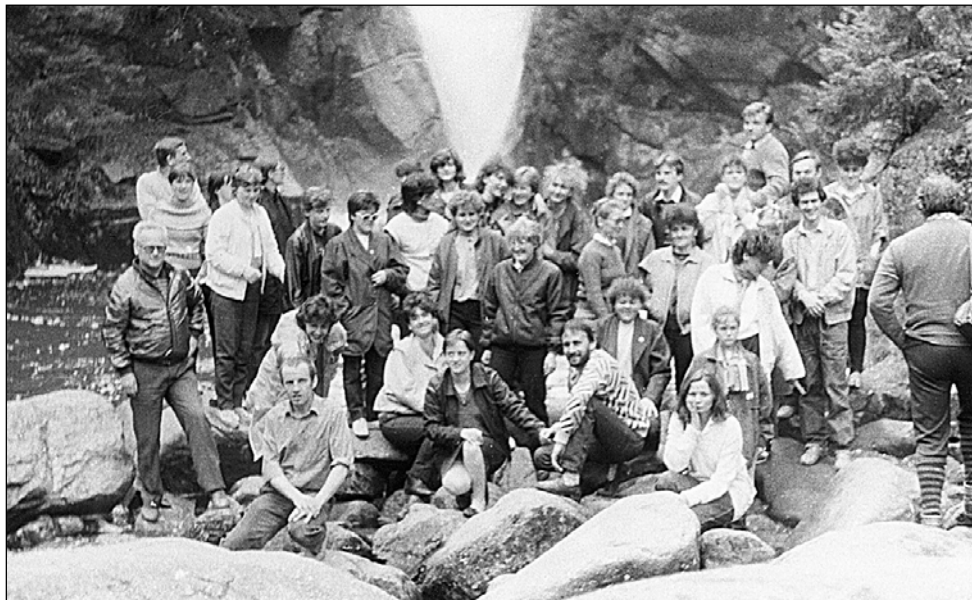
*Redakcja „Echa” dziękuje Pani Władysławie Franczak za udostępnienie materiałów, które inż. Florian przekazał ks. Władysławowi Rysiowi.*

Równoległe z ruchem rafinerii prowadzono w laboratorium intensywne prace badawcze związane z problemami i potrzebami fabryki, rozwiązywano na skalę techniczną cały szereg zagadnień ruchowych mających zasadnicze znaczenie dla technologii przeróbczej. (...) Opracowano następujące zagadnienia:

- Laboratoryjne analizy rop przerabianych w Polsce przed II wojną światową.
- Analizy techniczne rop na skalę ruchomą na aparaturze fabrycznej dla określenia wydajności poszczególnych produktów.
- Badanie własności produktów z różnych rop, przede wszystkim nafty świetlnej.
- Przeprowadzono bardzo dokładne i wielostronne badania nad przeróbką różnych olejów i półproduktów parafinowych (...).
- Szczególnie zajęto się zbadaniem własności, charakterystyką dużej ilości ziem odbarwiających i oceną ich zdolności odbarwiających.

Dla scharakteryzowania pełnej działalności rafinerii „Limanowa” należy nadmienić, że w latach 1925-28 zaczęto dokonywać odwiertów w Pisarzowej koło Limanowej, uzyskując przy głębokości ok. 500 m ropę. Po pogłębieniu szybu do 980 m, produkcja się nie zwiększyła i wynosiła ok. 7 ton ropy miesięcznie, zaś cała produkcja do czasu zamknięcia kopalni wynosiła ok. 390 ton ropy. Była to ropa wazelinowo-parafinowa, o kolorze zielonkawo-trawiaстым.”

**Opracował Stanisław Ociepka  
na podstawie maszynopisu  
inż. Józefa Floriana**



Pracownicy limanowskiego Urzędu Statystycznego na wycieczkach zakładowych w latach 1988 i 1991.

# 35-lecie limanowskiej statystyki

Ustawą z 1962 r. wyłączono zagadnienia statystyki państwowej z gestii rad narodowych, a GUS uzyskał upoważnienie do tworzenia w terenie podległych mu jednostek organizacyjnych. W 1975 r. w miejsce zlikwidowanych powiatów utworzonych zostało 49 województw, w tym również nowosądeckie.

## **Siedziba wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Limanowej**

Miasto Nowy Sącz nie było przygotowane do zapewnienia wszystkim jednostkom wojewódzkim wymaganych pomieszczeń. Nawet Urząd Wojewódzki, nie mieszcząc się w 2 głównych budynkach, zmuszony był rozlokować 6 swoich wydziałów w różnych częściach miasta. Wojewoda podjął więc decyzję, aby WUS na okres przejściowy umiejscowić w Limanowej, gdzie po likwidacji powiatu istnieją warunki lokalowe i wiele osób pozostaje bez pracy.

## **Trudne warunki lokalowe**

W rzeczywistości jednak warunki lokalowe stanowiły „wąskie gardło” w funkcjonowaniu WUS przez cały okres jego istnienia. Przydzielone lokale mieściły się w 3 budynkach (własność państwowa i komunalna) pochodzących ze starego budownictwa i absolutnie nie spełniały podstawowych wymogów technicznych, a także w zakresie bezpieczeństwa ppoż, bhp i ochrony mienia. Ponadto ich powierzchnia była niewystarczająca, zaś korytarze i klatki schodowe wąskie, drewniane i wspólne z innymi użytkownikami. Największe problemy natury lokalowo-technicznej wystąpiły przy uruchamianiu w 1977 r. OŚRODKA INFORMATYCZNEGO WUS wyposażonego w 2 komputery „Mera-306” z pełnym zestawem sprzętu i urządzeń elektronicznych, a także wymaganego zabezpieczenia pomieszczeń, w których znajdował się nowoczesny sprzęt techniczny otrzymywany z zaopatrzenia centralnego.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa budżetowego GUS nie mógł przeprowadzać i finansować poważniejszych remontów obcych pomieszczeń, gdyż obciążało to właścicieli (zarządców), którzy z kolei tłumaczyli się brakiem wymaganych środków i zakazem finansowania tegoż z pobieranego czynszu. W istniejącej sytuacji wykonywanie najpilniejszych drobnych remontów było prawie niezauważalne. Resortowe służby ppoż i bhp negatywnie oceniały stan techniczny i warunki lokalowe, uznając je nawet w pewnym stopniu za uwłaczające urzędowi państwowemu codziennie odwiedzanemu przez kilkudziesięciu interesantów.

## **Zespół pracowniczy**

WUS zaczęto organizować pod koniec lipca 1975 r. od 27 dotychczasowych pracowników statystyki, a do końca roku przyjęto 55 osób, w tym 12 „tegorocznych” absolwentów szkół średnich - głównie miejscowego Technikum Ekonomicznego. W latach 1976-1998 zatrudnienie wynosiło od 100-120 osób, z czego 16-18 osób to pracownicy oddziałów terenowych oraz terenowi instruktorzy badania budżetów rodzinnych i cen. Wyższym wykształceniem legitymowało się nieco ponad 20%. Oprócz zatrudnionych w końcu 1998 r. przez WUS w całym okresie „przewinęło” się dalszych 125 pracowników.

Statystyka to zawód sfeminizowany - mężczyźni zawsze stanowili najwyżej 20% udziału. Dość znaczna ilość kobiet przebywała na urloпах macierzyńskich i wychowawczych. W rekordowym roku łącznie z tych urlopow korzystało aż 18 kobiet, a skromne paczki „mikołajowe” otrzymywało 130 dzieci.





Ognisko pod „Ostrą” z okazji 20-lecia istnienia oddziału - 1995 rok.

Wynagrodzenia były niskie. W 1997 r. średnia płaca brutto zaledwie zbliżała się do 800 zł. Mimo wielu trudności, w zespołach pracowniczych jak na tą ilość i „zbieraninę” z różnych środowisk panowała dość dobra atmosfera (z drobnymi wyjątkami!) i poczucie odpowiedzialności. Ze zrozumieniem przyjmowano występujące warunki lokalowe, chociaż każdy wolałby pracować w nowoczesnym biurze.

Wiele kobiet, na ogół posiadających nieletnie dzieci, w nawale terminowych czynności pozostawało po godzinach pracy, a nawet pracowało w dni wolne, odbierając ten czas w innym okresie. Podkreślając ich poczucie obowiązku, postawę i zaangażowanie zawodowe przy niniejszej okazji chciałbym wyrazić podziękowanie.

Obowiązywały ściśle terminy przekazywania do GUS opracowań zbiorczych, w tym również określonych tematów drogą poczty elektronicznej nie tylko w wyznaczonych dniach, lecz także godzinach.

Corocznie organizowano 2-5 dniowe wycieczki autokarowe do ciekawszych turystycznie regionów kraju, w tym także do Lwowa. Prócz tego wyjazdy na inne imprezy (mecze hokejowe, skoki narciarskie, kuliści, spływ przełomem Dunajca, łemkowską „Watrę”, Panoramę Raclawicką, okazyjne ogniska, a także do teatru i operetki). Cieszyły się one powodzeniem u pracowników, stanowiąc odprężenie i odskocznię od żmudnej, monotonnej i męczącej - a zwłaszcza wzrok - pracy i problemów rodzinnych. Pozostało to w pamięci wielu uczestników.

## **Czym zajmował się WUS?**

Szczegółowe zilustrowanie tej tematyki byłoby nudzące. Do najbardziej podstawowych zadań należało: zbieranie, kontrola i przetwarzanie na przestrzeni roku około 80 tys. formularzy sprawozdań statystycznych i ankiet; opracowywanie zestawień zbiorczych dla potrzeb statystyki centralnej i własnych; prowadzenie kontroli rzetelności sprawozdań statystycznych; organizacja, kontrola i opracowanie wyników spisów powszechnych, corocznych spisów rolnych (do 1982 r.) oraz spisów i badań reprezentacyjnych o różnej tematyce; prowadzenie spraw w zakresie dokonywania szacunków pól i zbiorów głównych ziemiopłodów; obsługa systemu „REGON”; opracowywanie publikacji i analiz statystycznych.

## **Działalność informacyjno-publikacyjna**

Wyniki zbiorcze badań statystycznych udostępniano zainteresowanym odbiorcom poprzez prowadzenie INFORMATORIUM, chociaż podstawową formę stanowiła działalność publikacyjna Urzędu. Wydawano m.in.: miesięczne informacje o sytuacji społeczno-gospodarczej województwa; opracowania branżowe dotyczące określonych zagadnień; wyniki i analizy prowadzonych spisów powszechnych, rolnych, szacunków pól oraz zbiorów; roczniki statystyczne woj. nowosądeckiego (9 edycji - ostatnia z 1997 r. 382 stron i nakład 320 egz.); zestaw podstawowych danych według miast i gmin (w latach, kiedy nie wydawano roczników statystycznych).

W 1997 r. z własnej inicjatywy Urzędu opracowano publikacje: MIASTO LIMANOWA W LICZBACH - 86 stron i ROCZNIK STATYSTYCZNY POWIATU LIMANOWSKIEGO 1966 o objętości 194 stron (przedruk jedyne jak dotychczas rocznika wraz z uzupełniającymi danymi dotyczącymi 1996 r. wg miast i gmin w ilości 65 tabel). W okresie istnienia WUS wydano 560 publikacji w łącznym nakładzie przekraczającym 50 tys. egz. oraz osiagającym prawie 4 mln stron.

## **Ponowna zmiana podziału terytorialnego kraju**

Z dniem 1 stycznia 1999 r. nastąpiła kolejna zmiana podziału terytorialnego i m.in. „zniknęło” też woj. nowosądeckie. Dotychczasowy WUS został przekształcony w Oddział Urzędu Statystycznego w Krakowie. Na przestrzeni 11 lat nastąpiły określone zmiany w obsadzie etatowej i zakresie wykonywanych zadań zleczanych przez tenże Urząd. Uwzględniają one nowe rozwiązania merytoryczno-organizacyjne w statystyce publicznej. Niewątpliwie jednym z podstawowych zadań będzie współdziałanie w planowanych w najbliższym czasie spisach powszechnych wg nowej organizacji i techniki.

*(ciąg dalszy na stronie 49)*

# W słońcu i w cieniu – życie rodzinne ( Na podstawie pamiętnika Anny Beck)

Artykuł ten jest zbiorem informacji zaczerpniętych z pamiętnika Anny Beck, matki Józefa Alojzego Beka, który to do dnia dzisiejszego pozostał w świadomości mieszkańców Limanowej. Pisany jest przez młodą matkę dla swoich dzieci. Dotyczy okresu od 1865 do 1872 roku, po czym zapiski urywają się. Maszynopis pamiętnika znajduje się w Bibliotece Narodowej w Warszawie.



Płyta nagrobna Anny Beckowej, matki Józefa Alojzego Beka, babki ministra Józefa Becka - znajduje się na limanowskim cmentarzu parafialnym za kaplicą Marsów. Fot. D. Ocieпка

Historia związku małżeńskiego Anny i Józefa rozpoczyna się od kościoła św. Krzyża w Warszawie, gdzie w kaplicy Matki Najświętszej 8 września 1861 roku o godzinie 18 zawarli związek małżeński: Józef Beck urodzony w 1833 roku i Anna z domu Kuczyńskich.

Pierwsze ich dziecko urodziło się 27 maja 1862 roku, dano mu imię Antoni. Syn jednak przeżył tylko rok i kilka miesięcy, jego śmierć zbiegła się z powstaniem styczniowym, w którym to również zginął brat Anny. Beckowie mieszkali w Lublinie, jednak po śmierci syna Antoniego Józef otrzymał przydział służbowy do Pułtusza, gdzie najpierw wyprawił swą małżonkę, która oczekiwała kolejnego dziecka. Jej podróż w owładniętym powstaniem kraju była bardzo uciążliwa. Anna dojechała do siostry w Warszawie, gdzie 4 kwietnia 1864 roku urodziła córkę Marię. Poród był bardzo ciężki i osłabił jej organizm na tyle, że dopiero w miesiącach letnich udało się do męża, do Pułtusza. Tutaj wreszcie współ-

nie zamieszkali w niewygodnym domu, a i trudno mówić o dostatnim życiu jeśli Józef był pracownikiem poczty. Jednak nie strona materialna liczyła się w tej rodzinie. Szczęście, miłość małżonków i związane przyjaźnie były najważniejsze. W takiej atmosferze, 9 października 1865 roku urodził się Beckom syn, któremu dano na imię Dionizy. Praca Józefa była bardzo ciężka i w związku z tym podjął starania o przeniesienie się do Lublina lub Zamościa, ale w związku z kradzieżą pieniędzy, za które był odpowiedzialny, przeprowadzka znacznie się skomplikowała. W końcu, jak opisuje Anna Beck w swym pamiętniku, władze w sposób stanowczy zapytały jej męża, czy życzy sobie zmianę pracy do „Białej na Podlasiu”. A że zbliżała się zima i nie było czasu na zastanawianie się, wspólnie podjęli decyzję o zmianie miejsca zamieszkania i w pierwszych dniach września 1866 roku przeprowadzili się do Białej Podlaskiej. Spotkali się tutaj z wielką zyczliwością, praca Józefa była zdecydowanie

lepsza, a i jego bezpośredni przełożeni – naczelnicy - posiadali „ludzka twarz”. Ich mieszkanie okazało się o wiele bardziej wygodne niż w Pułtusku, co ułatwiło Annie stworzyć istic rodzinna atmosferę. W swych wspomnieniach wielokrotnie powtarza swoje wielkie przywiązanie do Pana Boga, składając w jego ręce losy własne, swego ukochanego męża oraz dzieci. Właśnie dzieci były dla niej sensem życia, troska o ich dobre wychowanie spędzała jej sen z powiek, ciągłe modlitwy były prośbami o ich bezpieczną przyszłość, ich prawosć i uczciwość.

5 lipca 1867 roku w Białej Podlaskiej rodzinie Becków narodził się syn Józef.<sup>1</sup> Otrzymał na chrzcie drugie imię Alojzy. Jego rodzicami chrzestnymi byli Alojzy Gajewski i Wiktoria Kalinowska.<sup>2</sup> Drugie imię zawdzięcza ojcu chrzestnemu, który był przełożonym w pracy Józefa Becka.

W dalszej części swojego pamiętnika, Anna Beck opisuje bardzo trudną sytuację gospodarczą w Królestwie Polskim. Brak pracy i związany z tym brak pieniędzy był przyczyną ogromnej biedy w społeczeństwie polskim. Niepokoje polityczne również były powodem zmartwień autorki pamiętnika. Praca jej męża na poczcie, pochłaniająca całą jego energię i czas, nie przynosiła efektów finansowych, tak więc rodzina Becków również dotkliwie doświadczyła opisywanych czasów. Szczególnie pierwsza połowa 1868 roku była niezmiernie bolesna w doświadczenia, bowiem pięciokrotnie poważnie chorował ojciec rodziny oraz dwójka dzieci, córka i syn Józef. Anna przywiązana do rodziny mocno przeżywała wszelkie niepowodzenia, ale gdy wszystko powracało do normy, wielokrotnie opisywała o harmonii rodzinnej, wielkiej miłości małżeńskiej i rodzicielskiej. Ich dzieci były dla nich wielkim wyzwaniem, w każdej nadarzającej się okazji mówiła o nich z wielką macierzyńską troskliwością. Swoją miłością obdarowywała również córkę swojej siostry Julkę. Jej poświęciła wiele ciepłych słów. Półroczna obecność Julki w ich domu w 1869 roku dała Annie wiele radości i rozkoszy z rozmów i codziennej pomocy.



# Becków

Po pięcioletniej niebytności w Warszawie, matka Józefa Becka odwiedziła swoją rodzinę podczas Świąt Wielkanocnych w 1870 roku. Przebywała tam tylko z dziećmi, ponieważ mąż był obciążony obowiązkami służbowymi wynikającymi z jego pracy. Okres pobytu w stolicy był czasem wielkiej radości, czasem spotkań z matką, rodzeństwem i ich dziećmi.

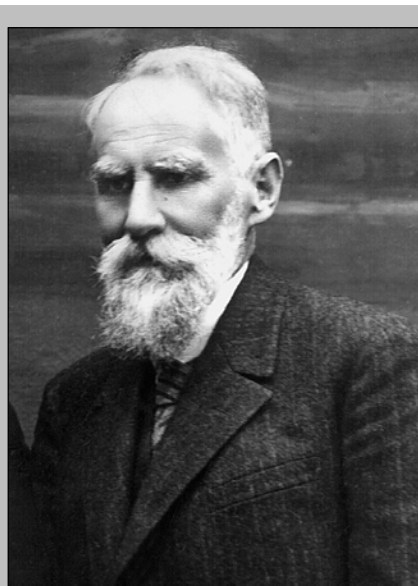
Zmiany organizacyjne, które następowywały w Urzędzie Pocztowym doprowadziły do przeniesienia służbowego Józefa Becka z całą rodziną do Lublina. Po wcześniejszym pożegnaniu się z przyjaciółmi w Białej Podlaskiej, przybyli na miejsce 25 kwietnia 1871 roku. Okazało się jednak, że ich pobyt w tym mieście trwał tylko miesiąc. Anna z dziećmi wyjechała do Krasnegostawu, miejsca nowego przydziału służbowego męża, zaś sam Józef przez pewien czas pozostał jeszcze w Lublinie. 17 czerwca 1871 roku urodził im się już w Krasnymstawie trzeci syn Jan.

Anna Beck opisywała w swym pamiętniku spokojne życie w tym małym miasteczku, zadowolenie z pracy męża, oraz z wielkim szacunkiem wypowiadała się o księżkach, którzy zarówno jej, jak i jej mężowi wskazywali drogę do Boga. Nie trudno domyślić się, że dla ich rodziny życie duchowe odgrywało bardzo ważną rolę. Zapiski te świadczą o spokojnym, skromnym życiu kobiety-matki i żony, przerywane relacjami o chorobach męża i dzieci. Można znaleźć w tych wspomnieniach niewielką ilość informacji dotyczących życia rodzeństwa autorki, zaś duża ich część to porady życiowe dla dzieci.<sup>3</sup>

<sup>1</sup> Anna Beck podaje w swoim pamiętniku datę 5 lipca, jako dzień narodzin Józefa. W akcie chrztu spisanim 11 sierpnia 1867 roku w Białej Podlaskiej widnieje data 5 sierpnia. Daty te podawane są zgodnie z kalendarzem juliańskim. W późniejszych dokumentach podaje się 21 lipca 1867 roku jako czas narodzin Józefa Alojzego Beka, ale już według kalendarza gregoriańskiego.

<sup>2</sup> Akt chrztu Józefa Alojzego Becka, Księga Chrzta Parafii św. Anny w Białej Podlaskiej, rok 1867, nr 83, poz. 155.

<sup>3</sup> Pamiętnik Anny Beck, Maszynopis znajduje się w dziale rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie, sygn., 13687.



**Józef Alojzy Bek (1867-1931)** z wykształcenia prawnik, samorządowiec, działacz spółdzielczy i społeczny, założyciel biblioteki. Wraz z żoną Bronisławą (prześladowaną w Królestwie Polskim z tytułu wyznania unickiego) i synem potajemnie przekroczył granicę Galicji i po krótkim pobycie we Lwowie przybył do Limanowej w 1899 roku, gdzie zyskał protektora w osobie Zygmunta Marsa. W latach 1899-1918 pracował na stanowisku sekretarza Rady Powiatowej. W tym czasie prowadził pracę samorządową i społeczno-oświatową, sprzyjając podniesieniu powiatu limanowskiego na wyższy poziom pod względem gospodarczym i kulturalnym. Dzięki niemu w 1900 roku zostało założone w Limanowej Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, a przy nim biblioteka. Był również w 1910 współzałożycielem Teatru i Chóru Włościańskiego. Rozwijał sadownictwo na Ziemi Limanowskiej. W 1902 założył przy ul. Słonecznej w Limanowej Szkołkę Drzew Owocowych, która istniała do 1917 roku. W latach 1900-1901 wybudował stylowy dworek zwany „Bekówką”, w którym zamieszkał z rodziną. W 1909 założył pierwszą w kraju spółdzielnię handlową „KOSA”. Często gościem był z wizytą u Beków Józef Piłsudski, prowadzący zajęcia w Oficerskiej Szkole Strzeleckiej w Stróży. Na herbatkach u Beków bywał też Władysław Orkan i miejscowa inteligencja.

Opracowano w oparciu o „Księgę Limanowian” Elżbiety Wojtas-Ciborskiej

(dokończenie ze strony 47)

## 35-lecie limanowskiej statystyki

W Oddziale tym nadal znajduje zatrudnienie około 70 pracowników, przy czym zmniejszenie ich stanu do 1998 r. w zasadniczej mierze nastąpiło w wyniku przejść na emeryturę (rentę), 5 przypadków przejścia do pracy w innych jednostkach oraz zwolnień w wyniku redukcji zatrudnienia (około 10%).

Problemy lokalowe rozwiązano poprzez przejście w administrację jednego z uprzednio zajmowanych budynków stanowiącego własność Skarbu Państwa i tym sposobem zaistniała możliwość finansowania przez GUS jego kapitalnego remontu w 2000 r. W 1997 r. na propozycję takiego rozwiązania wysuniętą przez Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu nie zgadzał się dyr. generalny GUS, u którego „odżyła” koncepcja przeniesienia siedziby do Nowego Sącza, lecz po wylczeniu kosztów tego przedsięwzięcia zrezygnowano z pomysłu. I tak to zakładany w 1975 r. okres „przejściowy” limanowskiej siedziby przedłużył się do... czasu obecnego!

### Od Redakcji

**Franciszek Górka** był pracownikiem WUS od początku jego istnienia. W latach 1975-83 pełnił funkcję zastępcy dyrektora (dyrektorem wówczas był Mieczysław Olech), zaś w latach 1983-1998 pełnił funkcję dyrektora.

\*\*\*

*Z doniesień prasowych wynika, że oddział Głównego Urzędu Statystycznego przenosi się od 1 września 2010 r. z Limanowej do Nowego Sącza. Powodem przeprowadzki jak twierdzi Krzysztof Jakubik, dyrektor Urzędu Statystycznego w Krakowie – jest to, że w Nowym Sączu mieści się więcej instytucji i firm, które na co dzień korzystają z badań GUS. Wszyscy pracownicy z Limanowej otrzymają ofertę przeniesienia do Nowego Sącza, zapewnia dyrektor. Przyjęcie takiej propozycji będzie się jednak wiązać z koniecznością przeprowadzki lub dojazdami, zaś likwidacja oddziału GUS w Limanowej spowoduje, że z rynku pracy zniknie około 60 etatów.*

# Uwolnij swoje oszczędności, niech codziennie idą w górę



**Chcesz w pełni zarabiać na lokacie?**

**Lokata z kapitalizacją dzienną w Banku Spółdzielczym  
w Limanowej to idealne miejsce dla Twoich oszczędności!**

Zapraszamy do naszych placówek! Centrala: 34-600 Limanowa, Rynek 7, tel. (18) 33 79 100





GRUPA  
**psb**

# Centrum Budowlane

# IMPULS®

PREMIUM FAIR PLAY

ISO 9001

Sp. z o.o.

**ul. Piłsudskiego 14c • Limanowa**  
**tel. 18 33 74 127**

**bloczek Termalica**  
**wym. 24x24x59**

**TERMALICA**



**7,50 zł brutto**  
**szt**

[www.impuls-psb.pl](http://www.impuls-psb.pl)